www.dziennikpolski24.pl

Nr 205 (24 982) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 4.09.2026

81 lat

DZIENNIK POLSKI

MAGAZYN

Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052

Sportowa Pasja

Roman Ficek, cyborg spod Babiej Góry z rekordem. Jest pierwszym człowiekiem, który pokonał Półwysep Skandynawski z północy na południe

– Str. 16-17

Ubrania i sztuka

Wymyśliła sobie, że będzie mieć szczęśliwe życie i tego się trzyma. Nikado Art Couture i Dominika Łabędzka – „Babka z Pijarskiej" oraz jej Madamki. Ubrania z jej pracowni w Krakowie są jak dzieła sztuki. Zajrzeliśmy do jej salonu – Str. 18

Wybory na prezydenta Krakowa

Na placu boju pozostało 10 kandydatów. Wczoraj miała miejsce pierwsza selekcja kandydatów. Kto zebrał podpisy, kto zrezygnował? Łukasz Gibała zbierał je do ostatniej chwili, komu zabrakło? – Str. 4

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

0011577140

eprasa.pl 4c7ab78b56

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO 0011577141

Małopolska świętuje w Krakowie! Przed nami **XXVIII Dożynki Województwa Małopolskiego**

Już 6 września 2026 roku na terenie Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie odbędą się XXVIII Dożynki Województwa Małopolskiego. To wyjątkowe wydarzenie łączy hołd dla tradycji i ciężkiej pracy rolników z wielkim rodzinnym piknikiem pełnym smaków, muzyki i atrakcji.

W zgodzie z tradycją
Uroczystości zainauguruje o godz. 10:00 Msza Święta polowa celebrowana przez ks. Kardynała Grzegorza Rysia. Po niej nastąpi tradycyjny ceremoniał dożynkowy oraz wyczekiwany konkurs wieńców.
- Dożynki Województwa Małopolskiego to coś więcej niż wydarzenie plenerowe. To przede wszystkim święto wdzięczności za zebrane plony, okazanie szacunku dla ciężkiej pracy rolników oraz tradycji przekazywanych z pokolenia na pokolenie. To ukłon w stronę osób, które dbają o to, by na naszych stołach gościła zdrowa, polska żywność. Podziękujemy im za to wspólnie. Po raz pierwszy w historii Dożynki Województwa Małopolskiego organizujemy w stolicy regionu. Koniecznie bądźcie z nami 6 września w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Będzie tam czekać na was cała masa atrakcji: pokazy, koncerty, konkursy, warsztaty, stoiska małopolskich producentów i twórców i oczywiście pyszne regionalne jedzenie - **zaprasza Łukasz Smółka, marszałek województwa małopolskiego.**

...bo dożynki wieńcami stoją
Jak co roku podczas święta plonów podziwiać będziemy niezwykłe dzieła sztuki ludowej – tradycyjne wieńce dożynkowe przygotowane przez grupy z całego województwa, ale pojawi się także nowa kategoria – „Wieniec Publiczności". Każdy uczestnik i gość wydarzenia będzie mógł oddać swój głos na kompozycję, która jego zdaniem najpiękniej oddaje ducha, symbolikę i bogactwo małopolskich tradycji dożynkowych.

Smaki, rzemiosło i wieś z bliska

Na uczestników będzie czekać szeroka oferta stref tematycznych:

Miasteczko Powiatów & Rzemiosło od Serca
Prezentacja kultury regionu oraz warsztaty kulinarne i rękodzielnicze – od wyrobu masła i moskoli po zalipiańskie malowanki czy koronkę bobowską.

Strefy kulinarne
W strefach „Od Wideł do Widelca" oraz „Najedzeni i szczęśliwi" będzie można skosztować najlepszych małopolskich specjałów.

Żywa Zagroda i maszyny
Pokaz sprzętu rolniczego, koni oraz zwierząt gospodarskich (m.in. owiec i kóz) przygotowany przez Uniwersytet Rolniczy w Krakowie.

Dożynkowe Rozrabiaki i Superbohaterowie
Strefa dedykowana najmłodszym, gdzie będzie można spróbować swoich sił w zarzucaniu lassa, zmierzyć się z bykiem rodeo, wydoić „krowę" lub pokonać słomiany tor rowerkowy. Juniorzy będą się mogli również spotkać z Superbohaterami – strażakami, policjantami, ratownikami medycznymi i ratownikami górskimi.

Muzyczna gwiazda wieczoru: CLEO!

Gdy część oficjalna dobiegnie końca, scena zapłonie od muzycznych emocji. Dla publiczności zagrają Kapela CIUPAGA oraz Mateusz Mijal, a gwiazdą wieczoru będzie CLEO!

Całość zwieńczy tradycyjna potańcówka z DJ-em.

Kiedy: 6 września 2026 r. | Gdzie: Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie | Wstęp wolny! Zabierz rodzinę, przyjaciół i świętujmy razem

Na wydarzenie zapraszają:
- Łukasz Smółka – Marszałek Województwa Małopolskiego,
- Jan Tadeusz Duda – Przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego
- dr hab. inż. Sylwester Tabor, prof. URK – Rektor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

Partner główny:
Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie

Partnerzy:
- Małopolska Organizacja Turystyczna
- Instytut Rozwoju Obszarów Wiejskich
- Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

Wydarzenie objęte Patronatem Dożynkowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

Patronat medialny:
- Dziennik Polski
- RMF MAXX

Współpraca:
- Wawel SA – Wawel Truck
- Piwniczanka
- Małopolska Wojewódzka Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego

Szczegóły na **https://www.malopolska.pl/marka-malopolska/dozynki-wojewodztwa-malopolskiego** oraz na **www.facebook.com/lubiemalopolske**

eprasa.pl 4c7ab78b56

MAGAZYN

Prof. Konarski: Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku
– Str. 14-15

Więcej sal koncertowych niż fortepianów? Liliana Sonik o wydatkach miasta
– Str. 12

Profesor Ryszard Tadeusiewicz o robotach, ludziach i... emocjach
– Str. 26

Telemagazyn z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

www.dziennikpolski24.pl

Nr 205 (24 982)

Piątek, 4.09.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Wybory na prezydenta

W walce zostało 10 kandydatów. Zweryfikowano podpisy czterech

Okazało się, że zebranie co najmniej 3000 podpisów nie jest łatwe. Z walki o fotel prezydenta odpadł m.in. Łukasz Wantuch.
– Str. 4

Sport

Biegacz ze Skawicy z rekordem. Nikt przed nim tego nie dokonał

Roman Ficek przebiegł Półwysep Skandynawski z północy na południe. Jako pierwszy człowiek w historii pokonał ten szalony dystans
– Str. 16-17

Już jest wyczekiwany odcinek Wiślanej Trasy Rowerowej i wygodny łącznik z VeloDunajec. Ścieżka powstała błyskawicznie – Str. 4

Nikado Art Couture i Dominika Łabędzka – „Babka z Pijarskiej" oraz jej Madamki. Ubrania z jej pracowni w Krakowie są jak dzieła sztuki. Zajrzeliśmy do jej pracowni – Str. 18

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Z naszych stron

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku

Zakopower i Miuosh to dwa zupełnie inne światy muzyczne, ale znaleźli wspólny mianownik. - Polubiliśmy się i dobrze się rozumiemy - mówi Sebastian Karpiel-Bułecka

– Str. 20-21

FOT.MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 4c7ab78b56

POLECAMY

JUTRO: Jesienny wypoczynek nad Bałtykiem PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

4.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Rozalia, Ida, Liliana
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału tel. 12 688 84 44
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: Kilka słów o kompromitacji i przyzwoitości

Publicysta

W ostatnich dniach pojawiły się trzy wiadomości związane z Dolnym Śląskiem, które układają się w pewną sekwencję. Najpierw do dymisji podała się pełnomocniczka rządu i zarazem profesor wrocławskiej uczelni, odpowiedzialna za promocję kraju zagranicą, po tym jak wyszło na jaw, że wart 200 tys. zł raport „Polaków portret własny" stworzono pod jej kierunkiem z pomocą sztucznej inteligencji - roił się od głupich błędów i koślawych zdań. Potem z funkcji komendanta-rektora wrocławskiej szkoły wojskowej zrezygnował zasłużony generał - w tle jest m.in. tuszowanie wybryków dziekana. Następnie odwołano miejskiego komendanta policji w Jeleniej Górze, który wdał się w bójkę na stacji benzynowej w ostatnim dniu obowiązywania rządowych cen paliwa.

Nie zamierzam tych zdarzeń wrzucać do jednego worka, lecz mam nieodparte wrażenie, że mówimy niejako o tym samym. Na myśl przychodzi słowo: kompromitacja. Każda z tych osób cieszyła się do niedawna szacunkiem, robiła karierę, pełniła ważne stanowisko. Co się takiego stało, że mówimy o upadku? Pozwolę sobie zaryzykować tezę, że chodzi o poczucie bezkarności i lekkomyślność, charakterystyczne dla sprawujących jakąś formę władzy. Czyli nic nowego pod słońcem, tyle że w dobie internetu bardzo poszerzyła się przestrzeń jawności i różne przewiny wychodzą na jaw dużo szybciej niż kiedyś.

Daleki jestem od piętnowania kogokolwiek, zwłaszcza jeśli dorobek zawodowy budzi respekt. Być może jednak warto by odkurzyć w życiu publicznym takie wartości jak przyzwoitość czy pokora. Przy okazji różnych uroczystości przywołujemy honor, mówimy o służbie ojczyźnie, ale kto na co dzień odnosi je do siebie?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś 25°C/15°C

jutro 22°C/9°C

TURYSTYKA

W Tatrach pachnie już jesienią. Góry robią się rude. Czeka nas rykowisko jeleni

Łukasz Bobek

Słońce dopisuje, ale w powietrzu czuć chłód. W Tatrach pojawiają się pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni. Choć pogoda wciąż zachęca do wycieczek, dzień robi się zauważalnie krótszy, a w przyrodzie zeszły pierwsze poważne zmiany. Góry robią się powoli rude, a za chwilę rozpocznie się także jedno z najciekawszych zjawisk - rykowisko jeleni.

FOT. PAWEŁ DUTKA

Zachód słońca z Kasprowego Wierchu

Na razie warunki do wędrówek są bardzo dobre. Na szlakach jest sucho i stabilnie. W najbliższych dniach mogą pojawić się przelotne opady deszczu, ale nie powinny one pokrzyżować planów turystom. Trzeba jednak uważać na wyższych partiach gór. -

- Na szczytach mają pojawić się podmuchy wiatru do 50 kilometrów na godzinę. Temperatura w Zakopanem spadnie do około dwudziestu stopni, więc w górach będzie znacznie chłodniej. Czuć więc pierwszy powiew jesieni, ale wysokie temperatury mają jeszcze wrócić w przyszłym tygodniu – mówi Tomasz Zając z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Krótsze dni, weź ze sobą latarkę

Mimo że prawdziwa jesień jeszcze nie nadeszła, pamiętajmy o coraz krótszych dniach. Jasno robi się przed godziną 6, a ciemno jest już około 19.30.

– Czasu na wycieczki jest wciąż wystarczająco dużo, nawet na Rysy czy Orlą Perć. Trzeba to jednak dobrze zaplanować. Warto spakować latarkę czołówkę do plecaka i pamiętać o zasadzie poruszania się po parku od świtu do zmierzchu – przypomina przedstawiciel TPN.

W przyrodzie widać już pierwsze zmiany. Na polanach kwitną jesienne rośliny, takie jak dziewięćsiły czy goryczki. Krajobraz zaczyna też zmieniać kolory, choć ma to związek nie tylko z chłodniejszymi nocami. – Trawy zaczęły przybierać charakterystyczny czerwony kolor, a liście żółkną. To jednak w dużej mierze efekt suszy. Od wielu dni nie było intensywnych opadów i roślinność po prostu wysycha – zaznacza Tomasz Zając.

Za chwilę usłyszymy rykowisko. Czy jelenie są groźne?

Za tydzień lub dwa w Tatrach rozpocznie się rykowisko, czyli okres godowy jeleni. Samce wydają wtedy głośne, charakterystyczne odgłosy, które najłatwiej usłyszeć o świcie i zmierzchu, a czasem nawet w ciągu dnia, na przykład w rejonie Doliny Kondratowej.

PRZYRODA

Grzyb z kołnierzykiem i aksamitnymi łatkami

Grzegorz Tabasz

Miniona pełnia księżyca zaowocowała pierwszymi grzybami. Nie w lesie lecz we własnym ogrodzie, gdzie na kompoście znalazłem kilka pięknych kani.

Grzyb to jadalny i smaczny, lecz z wiekiem człek robi się ostrożny i różne rzeczy przychodzą mu do głowy. Choćby takie, czy aby na pewno to kania. Bo jeśli nie kania, to może sromotnik czy inny jadowity muchomorek? Lub jedna z trujących pieczarek o podobnym co kanie wyglądzie. Cóż było robić, wysłałem kilka fotek do znajomego leśnika, który na grzybach znał się przednio i do tego był doskonałym kucharzem. Potwierdził tożsamość grzyba i mogłem podążyć ze zbiorem do kuchni.

Kania jest smacznym grzybem z owocnikami zaopatrzonymi w blaszki. Prócz tego swą posturą przypomina muchomora. Od śmiertelnie trujących sromotników różni się ruchomym kołnierzykiem na trzonie oraz aksamitnymi łatkami na powierzchni kapelusza. Z powodu owych detali, kania bywa zwana sową. Są też inne cechy, niemniej pomyłki są możliwe. Przy okazji dostałem szybki przepis na danie z kani. Namoczyłem kapelusze w mleku, rozbitym jajku i panierce.

Usmażyłem a la kotlet schabowy. Danie pachniało smakowicie! Jednak z każdym przełykaniem kęsem, gdzieś po zakamarkach głowy krążyła mi natrętna myśl, czy aby młode owocniki kani leśniczy prawidłowo zidentyfikował.

Koniec końcem wziąłem dokładkę. Pomylił się czy nie, panierowane kanie smakowały pysznie.

eprasa.pl 4c7ab78b56

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

STRACH W TATRACH

Turyści alarmują: „Musimy uskakiwać z drogi!”

Łukasz Bobek

Czy Dolina Chochołowska wciąż jest bezpieczna dla pieszych? Rosnąca fala rowerów elektrycznych zmieniła popularny spacerowy szlak w miejsce niebezpiecznych mijanek, wywołując narastający konflikt między turystami pieszymi a rowerzystami.

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Wycieczki rowerowe w Dolinie Chochołowskiej są bardzo popularne

Szlak wiodący dnem Doliny Chochołowskiej to jeden z niewielu w Tatrach dostępny dla rowerzystów. Na dwóch kółkach można dojechać aż do schroniska na polanie. Przed wejściem na szlak wyrosły wypożyczalnie rowerów, a ostatnio szczególnie modne zrobiły się rowery elektryczne. Dwa kółka w Chochołowskiej cieszą się dużym zainteresowaniem.

Wraz jednak z popularnością rowerów rosną głosy mówiące o problemie z dwoma kółkami. Bo oto na szlaku w Chochołowskiej zmieścić się muszą turyści piesi, niektórzy z psami, i osoby na rowerach. Czy więc Dolina Chochołowska wciąż jest bezpieczna dla wędrowców?

Głosy oburzenia rosną w sieci po emocjonalnym wpisie jednej z internautek na profilu Tatromaniacy. Kobieta opisała rodzinny spacer z dziećmi i psem, który zamiast relaksem, zakończył się ciągłym uskakiwaniem przed pędzącymi rowerami. – Mam ogromny problem z prędkością, z jaką część ludzi zjeżdża nimi w dół. Przy dzieciach i psie przestało być to dla mnie irytujące, a zaczęło być zwyczajnie niebezpieczne – alarmuje turystka.

Jej zdaniem problem nasilił się wraz z boomem na rowery elektryczne. Elektryczne wspomaganie drastycznie obniżyło próg wejścia – dziś w górę może wjechać niemal każdy, jednak sprowadzenie kilkudziesięciokilogramowego sprzętu na dół wśród tłumu seniorów i małych dzieci często przerasta umiejętności cyklistów. – Nie mam nic przeciwko elektrykom. Mam natomiast ogromny problem z prędkością, z jaką część ludzi zjeżdża nimi w dół. Kilka razy naprawdę uskakiwaliśmy z drogi. Przy dzieciach i psie przestało być to dla mnie irytujące, a zaczęło być zwyczajnie niebezpieczne. To nie jest zamknięta trasa rowerowa. Tą samą drogą idą kilkuletnie dzieci, które potrafią nagle zrobić krok w bok, psy, seniorzy i setki turystów. Tymczasem niektórzy zjeżdżają między nimi z prędkością, przy której zwyczajnie nie ma czasu na reakcję, jeśli ktoś wejdzie pod koło – dodaje kobieta.

Swój wpis zakończyła podsumowaniem, że kiedyś w górach człowiek uważał na pogodę, żmije czy spadające kamienie. Dzisiaj coraz częściej ogląda się przez ramię.

Jak się okazuje, zdarzenia z udziałem rowerzystów i pieszych już się w dolinie zdarzały. – Były takie sytuacje, że ktoś kogoś potrącił rowerem, szturchnął – mówi Jan Piczura ze Wspólnoty Leśnej Ośmiu Uprawnionych Wsi w Witowie.

Gospodarze nie chcą jednak wyrzucać rowerów na stałe z doliny. Chcą im wybudować ścieżkę rowerową. Plan inwestycyjny zakłada budowę bezkolizyjnej, szerokiej na 2,5 metra ścieżki rowerowej na odcinku od Siwej Polany do Polany Huciska, fizycznie oddzielonej od szlaku pieszego.

– Tak by rowerzyści nie przejeżdżali na trasę dla ludzi, żeby nie było kolizji – wyjaśnia Jan Piczura ze Wspólnoty Leśnej Ośmiu Wsi we Witowie.

REKLAMA 0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?

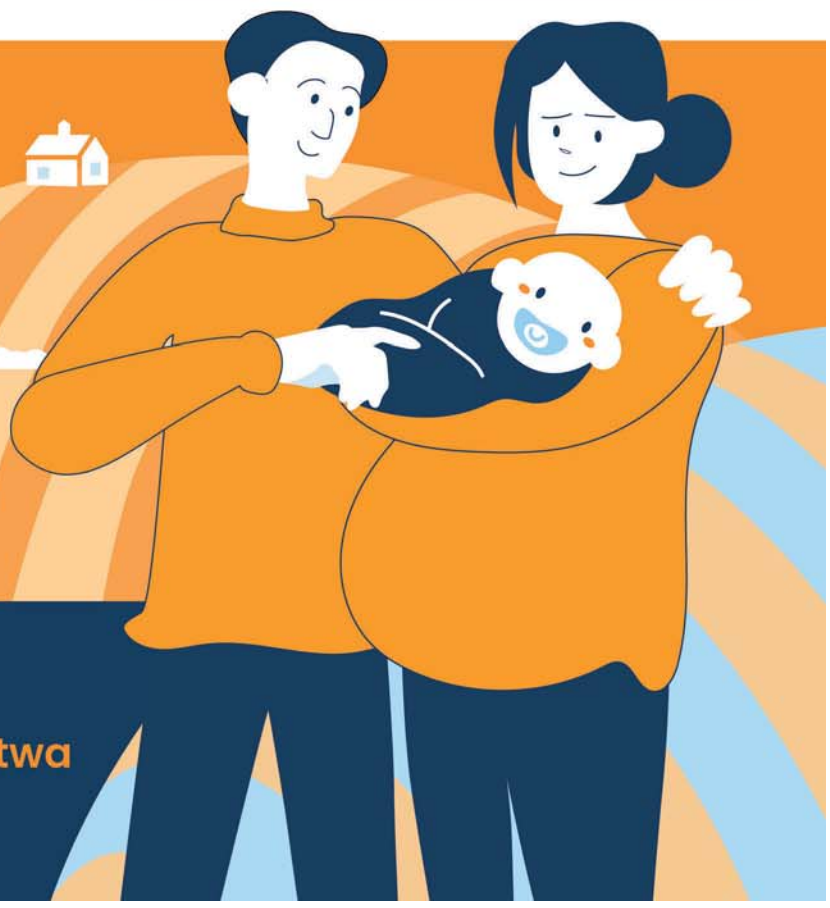

TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 4c7ab78b56

WYBORY NA PREZYDENTA KRAKOWA

Na placu boju 10 kandydatów. Trwa weryfikacja podpisów

Jolanta Białek, Barbara Ciryt

Zakończyło się przyjmowanie podpisów. Miejska Komisja Wyborcza informowała, że „zgłoszeń jest dużo", co nie oznacza jednak, że wszyscy są zweryfikowani. Okazało się, że zebranie co najmniej 3000 podpisów nie jest łatwe. Niektórzy kandydaci ostatecznie rezygnowali, a inni walczyli z czasem do ostatniej chwili.

FOT. JOLANTA BIAŁEK

Już wiadomo: na placu boju pozostało dziesięciu kandydatów

Po godz. 17 pod magistratem przewodniczący Miejskiej Komisji Wyborczej w Krakowie Krzysztof Dyl ogłosił, że zweryfikowane pozytywnie zostały do tej pory podpisy czterech kandydatów. Oto oni: Michał Drewnicki, Jan Hoffman, Aleksandra Owca i Monika Piątkowska.

– Ponadto przyjęliśmy następujące zgłoszenia i są one jeszcze weryfikowane – dodał Dul, wymieniając następujące osoby: Marian Banaś, Bartosz Bocheńczak, Łukasz Gibała, Daria Gosek-Popiołek, Michał Klimek i Sławomir Pietrzyk.

To oznacza, że w grze o prezydenturę w Krakowie pozostaje 10 kandydatów, przy czym ta liczba może się skurczyć po weryfikacji podpisów poparcia.

Do końca podpisy zbierał Łukasz Gibała. – Mamy wymaganą liczbę podpisów, ale zbieramy jeszcze, żeby mieć odpowiednią górkę – informowała nas rano Renata Ropska, szefowa sztabu wyborczego Łukasza Gibały.

Wczesnym popołudniem okazało się, że zgromadzono dużą ilość podpisów. „W trzy dni zebraliśmy więcej podpisów niż którykolwiek z naszych rywali przez trzy tygodnie" – przekazał w czwartek przed godziną 14 Gibała w mediach społecznościowych.

H Weryfikacja może trwać kilka dni – dowiedzieliśmy się w czwartek około południa w Miejskiej Komisji Wyborczej w Krakowie. O złożeniu wymaganej liczby podpisów informowali 3 września także inni kandydaci, m.in. sztaby wyborcze: Bartosza Bocheńczaka z Konfederacji, Mariana Banasia (byłego prezesa Najwyższej Izby Kontroli), Michała Klimka (Konfederacja Korony Polskiej) i Darii Gosek-Popiołek (Nowa Lewica).

W ostatnim dniu zbierania podpisów na listach poparcia z kandydowania zrezygnowała Marianna Schreiber. Swój głos oddała na Łukasza Gibałę.

W wyborach na prezydenta Krakowa na pewno nie wystartuje też Łukasz Wantuch, który na Facebooku poinformował, że nie zebrał wymaganej liczny podpisów. „Niestety, tym razem się nie udało. Zebrałem 2500 podpisów, czyli zabrakło 500" – oświadczył.

MAŁOPOLSKA

Już jest odcinek Wiślanej Trasy Rowerowej i wygodny łącznik z VeloDunajec

Paweł Chwał

Nie trzeba już jechać okrężnie drogami publicznymi, aby dostać się z VeloDunajec do Wiślanej Trasy Rowerowej. Budowa brakującego odcinka po wałach wzdłuż Dunajca, który połączył popularne wśród cyklistów trasy, została bowiem zrealizowana błyskawicznie i można już przejechać nim w komfortowych warunkach.

FOT. VELOMAŁOPOLSKA

Już jest nowy odcinek trasy rowerowej po wale przy Dunajcu

Przygotowania do budowy brakującego łącznika Wiślanej Trasy Rowerowej z VeloDunajec trwały niemal rok. Umowa z wykonawcą, w systemie „Zaprojektuj i wybuduj" została podpisana w sierpniu 2025 roku. Prace budowlane w terenie rozpoczęły się w lipcu i – jak się okazuje – zostały już zrealizowane.

Rowerzyści mogą już przejechać bezpieczną, szeroką na 2,5 metra, asfaltową ścieżką odcinek o długości ok. 1,7 kilometra - po wale ziemnym wzdłuż Dunajca. Nowy odcinek Wiślanej Trasy Rowerowej prowadzi od przysiółka o nazwie Wyspa w Demblinie do Wietrzychowic - do drogi prowadzącej w kierunku przeprawy promowej na rzece w kierunku Siedliszowic, gdzie dodatkowo łączy się z VeloDunajec, prowadzącą w kierunku Tarnowa i dalej na południe. Dotąd musieli nadkładać drogi, korzystając na dodatek z dróg publicznych, po której jeżdżą tez samochody i inne pojazdy, w tym powiatowej przez Miechowice Wielkie.

Nową trasę miał okazją przetestować m.in. Jarosław Tarański, bloger, dziennikarz, a przede wszystkim zapalony rowerzysta, który objeżdża małopolskie drogi, ścieżki i trasy rowerowe. Swoimi spostrzeżeniami podzielił się na facebookowej stronie Velo Małopolska.- Mamy fajny odcinek nowej trasy – przyznaje.

Przy okazji sprawdził, jak wygląda najstarszy odcinek sieci VeloMałopolska – czyli VeloDunajec z Ostrowa do Biskupic Radłowskich. Mija właśnie 10 lat od oddania tej trasy do użytku.- Asfalt trzyma się nadal dobrze, bez zbytnich poprawek – zauważa.

WIELICZKA

Wielka loteria. Nagrody o wartości 200 tys. złotych

Jolanta Białek

Małopolskie gminy od lat zachęcają do rozliczania PIT-ów w miejscu zamieszkania, ale na loterie podatkowe wciąż decydują się tylko nieliczne samorządy. W naszym regionie takie projekty prowadzą na dziś jedynie Myślenice i Chrzanów, a teraz - przy rozliczaniu PIT-ów za 2026 - dołączy do nich podkrakowska Wieliczka.

Loteria zapowiedziana przez tę gminę będzie wyjątkowa, jeśli chodzi o rozmach i wartość nagród. Główną będzie bowiem nowiutki samochód marki Mazda. Można będzie wygrać także wiele innych fantów - bardzo cennych, bo łączna ich wartość sięga 200 tys. zł.

Uruchomienie loterii promocyjnej pod hasłem „Płać PIT w Wieliczce" zapowiedziano w ostatnich dniach. Zasady akcji są proste.

- Tak naprawdę wszystko co trzeba zrobić, to zapisać się do loterii. A by to uczynić trzeba mieć Wielicką Kartę Mieszkańca, a by ją otrzymać należy płacić podatki w Wieliczce. Do wygrania będzie nie tylko samochód, ale nagrody o łącznej wartości ok. 200 tys. zł, także m.in. rowery, drony, laptopy, rowery elektryczne. Czas na zapisanie się do loterii mija 29 maja 2027 roku, a dzień później, 30 maja, w „Solnym Mieście" odbędzie się losowanie nagród - przekazał w mediach społecznościowych Tomasz Broniowski, prezes wielickiej spółki Solne Miasto, która jest organizatorem loterii.

FOT. PPG

Wielka loteria pod Krakowem, można wygrać samochód

Nagrodą główną loterii „Płać PIT w Wieliczce" będzie fabrycznie nowy samochód mazda 3 (rok produkcji: 2026, przebieg: do 200 kilometrów) we flagowym kolorze tej marki – soul red crystal (głęboka trójwarstwowa czerwień). Pojazd o wartości ok. 140 tys. zł przekazał na loterię salon samochodowy Mazda Kazoku Luzar Wieliczka.

PORZĄDEK POGRZEBÓW — DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Andrzej Wijas (lat 42)
9:40 - Kinga Płonka (lat 17)
10:20 - Alicja Kowalska (lat 92)
11:00 - Elżbieta Brona-Leszczyńska (lat 67)
11:40 - Marek Spałek (lat 46)
12:00 - Miłosz Stós (lat 0)
12:20 - Stanisława Romanowska (lat 76)
13:00 - Grzegorz Szerla (lat 75)
13:40 - Agnieszka Aleksandrowicz (lat 61)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Bolesław Kosior (lat 76)
9:00 - Piotr Głód (lat 78)
9:40 - Maria Naprawska (lat 74)
10:20 - Bożena Kapuścińska (lat 74)
11:00 - Ryszard Przygórski (lat 78)
11:00 - Kamil Rosiek (lat 49)
11:40 - Kazimiera Moszkowska (lat 86)
11:40 - Krzysztof Wójcik (lat 52)
12:20 - Halina Nowak (lat 74)
12:20 - Jan Mikrut (lat 92)
13:00 - Alicja Garus (lat 86)
13:00 - Bożena Kurnik-Żak (lat 81)
13:40 - Józefa Nowak (lat 83)
13:40 - Marian Krzemieński (lat 79)

Cmentarz Grębałów

9:00 - Marian Bieryt (lat 67)
9:40 - Józef Orzechowski (lat 84)
10:20 - Artur Like (lat 67)
11:00 - Zbigniew Gawlik (lat 81)
11:40 - Aniela Florczyk (lat 95)
12:20 - Marian Gajek (lat 68)
13:00 - Dariusz Bubień (lat 63)
13:40 - Halina Wilk-Packow (lat 67)

Cmentarz Mydlniki

11:00 - Halina Gołąb-Mikołajska (lat 77)
12:00 - Filip Woźniak (lat 52)

Cmentarz Podgórski

12:00 - Jadwiga Wróbel (lat 87)

Cmentarz Prokocim

14:00 - Janusz Wąsik (lat 75

eprasa.pl 4c7ab78b56

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.
Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.
Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.
Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.
By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją.
Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.
„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.

Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury.
I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników.
Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.
Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.

Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 4c7ab78b56

KOMUNIKACJA

Nowy gracz między Oświęcimiem a Kętami?

Jerzy Zaborski

Rozpoczął się nowy rok szkolny 2026/27, a na trasie pomiędzy Oświęcimiem i Kętami kursuje tylko Komunikacja Beskidzka. Co z prywatną linią autobusową?

Prywatny przewoźnik zawiesił kursy od 20 lipca, tłumacząc się dużymi kosztami, przy małym obłożeniu pasażerów. Wiadomo, że w okresie wakacji młodzież ucząca się w szkołach w obu miastach nie korzystała z komunikacji zbiorowej. Pasażerami byli dojeżdżający do pracy lub do urzędów powiatowych w Oświęcimiu.

Przed zawieszeniem linii, oferował 21 kursów dziennie. Często busy jeździły co 30-40 minut, więc dojazd i powrót ze szkoły o każdej porze był możliwy bez większych obciążeń. - Wracając z Kęt, bez względu na to, o której godzinie kończyły się lekcje, wystarczyło się zwolnić z końcowych pięciu minut lekcji, by zdążyć na busa. Dziecko nie traciło zajęć, a nauczyciele byli pod tym względem wyrozumiali – zwraca uwagę Maciej Małecki, którego syn dojeżdża do jednej ze szkół w Kętach.

FOT. JERZY ZABORSKI

Trasę z Oświęcimia do Kęt obsługuje kilka autobusów

Podróż dużym autobusem jest bardziej komfortowa od przejazdu busem.

Prywatny przewoźnik podał informację, że wznawia kursowanie na linii Oświęcim - Kęty od 7 września. Nie ma jeszcze konkretnego rozkładu jazdy. Zastrzega, że liczba kursów nie będzie taka sama, jak przed ich zawieszeniem. Zatem pasażerom pozostaje jednak czekać.

Czy wobec niepewnej sytuacji komunikacyjnej pomiędzy Oświęcimiem i Ketami pojawi się trzeci gracz? W Oświęcimiu odbyło się spotkanie dotyczące problemów komunikacyjnych z udziałem Iwony Gibas z Zarządu Województwa Małopolskiego, zastępcy burmistrza Kęt Rafał Ficonia oraz prezesa Kolei Małopolskich, Radosława Włoszka.

Tematem była właśnie poprawa transportu publicznego w powiecie oświęcimskim. Jednym z możliwych rozwiązań jest uruchomienie dodatkowych połączeń autobusowych obsługiwanych pomiędzy Oświęcimiem i Kętami przez Koleje Małopolskie.

Jak udało się dowiedzieć u przewoźnika, Małopolskie Linie Dowozowe są gotowe do podjęcia wyzwania.

KRAKÓW

Rusza Bon Rzemieślniczy. Z kartą mieszkańca za usługi zapłacimy mniej. Są warunki

Anna Piątkowska

Do 31 grudnia Krakowianie mogą skorzystać z Bonu Rzemieślniczego, który umożliwia naprawienie lub odnowienie przedmiotów codziennego użytku, odzieży lub sprzętu AGD w cenie z rabatem 50 proc., za usługę do 100 zł. Aby skorzystać z tańszej usługi trzeba mieć Kartę Krakowską.

Coraz częściej słyszymy informacje o upadających sklepikach i zakładach rzemieślników związanych z miastem „od zawsze". Zazwyczaj pada wówczas pytanie, kiedy ostatni raz robiliśmy tam zakupy czy naprawialiśmy buty. Akcja miasta - Bon Rzemieślniczy ma zachęcić do korzystania z tego rodzaju usług, a także skłonić mieszkańców do naprawiania ubrań czy sprzętów, zamiast wyrzucania ich na śmietnik.

Bon Rzemieślniczy obejmuje m.in.: usługi krawieckie, usługi szewskie, usługi kaletnicze, usługi zegarmistrzowskie, usługi złotnicze, usługi ślusarskie, usługi stolarskie, usługi tapicerskie, naprawę sprzętu AGD, inne usługi rzemieślnicze. Bon wspiera ochronę środowiska i działalność lokalnych przedsiębiorców o rzemieślniczych tradycjach.

Jak skorzystać z Bonu Rzemieślniczego?

Aby skorzystać z Bonu Rzemieślniczego należy znaleźć zakład uczestniczący w programie, np. na stronie internetowej bon.izba.krakow.pl. A płacąc za usługę w wybranym miejscu okazać ważną Kartę Krakowską. Rabat na usługę w wysokości 50 proc. – do 100 zł zostanie przyznany

Na razie lista rzemieślników nie jest zbyt imponująca, ale będzie ona aktualizowana na bieżąco. Lokalni fachowcy mogą przystąpić do programu Bon Rzemieślniczy maksymalnie do 15 grudnia. Zaś Krakowianie z usługi z rabatem mogą skorzystać od 1 września do 31 grudnia 2026 roku.

REKLAMA 0111556299

ROK AKADEMICKI

45 przyszłych lekarzy będzie mogło kształcić się w Nowym Sączu

Klaudia Kulak

To dobra informacja dla wszystkich tych, którzy od dłuższego czasu kibicują kierunkowi lekarskiemu w Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Limit studentów na tym kierunku został zwiększony do 45 osób.

Po raz pierwszy o uruchomieniu kierunku lekarskiego w Nowym Sączu głośno zrobiło się w 2023 roku. To właśnie wtedy Akademia Nauk Stosowanych otrzymała oficjalną zgodę ministerstwa i przyjęła pierwszych studentów. Wówczas naukę mogło rozpocząć 50 osób.

Mówiło się wówczas, że jest to jedno z największych osiągnięć w wieloletniej historii sądeckiej uczelni, która zrobiła mnóstwo, aby przygotować się odpowiednio do przyjęcia studentów na ten kierunek. Problemy pojawiły się jakiś czas później. Powodem była negatywna ocena Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Aby sprostać wymaganiom sądecka uczelnia podjęła mnóstwo działań - wśród nich oddanie do użytku prosektorium na terenie kampusu oraz rozpoczęcie budowy nowego budynku dla Wydziału Nauk Lekarskich i o zdrowiu.

Budynek powstaje w Nowym Sączu przy ulicy Kościuszki. Starania zakończyły się pozytywną oceną Polskiej Komisji Akredytacyjnej dla prowadzenia kierunku lekarskiego i uczelnia mogła ogłosić nabór nowych studentów.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia w lipcu uczelnia informowała, że będzie mogła przyjąć 30 nowych studentów, ale jednocześnie starała się o zwiększenie limitu przyjęć. I udało się. Ostatecznie przydzielono im 15 dodatkowych miejsc, co oznacza, że studia lekarskie w Nowym Sączu będzie mogło skończyć 45 studentów.

FOT. ANS

Limit studentów został zwiększony do 45 osób

Podobna sytuacja miała miejsce również w Nowym Targu. Tam również zwiększono liczbę miejsc na kierunku.

Lista osób, które zostaną wpisane na listę studentów będzie ogłoszona po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej rozporządzenia Ministra Zdrowia w sprawie limitu przyjęć. Ogłoszenie najprawdopodobniej pojawi się w lada dzień.

eprasa.pl 4c7ab78b56

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY NIEPOŁOMICE
0011570435

Gmina Niepołomice z dofinansowaniem na działania edukacyjno-informacyjne dotyczące azbestu

Gmina Niepołomice pozyskała dofinansowanie z Ministerstwa Rozwoju i Technologii w ramach konkursu „Azbest 2026 - nabór uzupełniający" na realizację działań edukacyjno-informacyjnych dotyczących wyrobów zawierających azbest.

Przyznane środki pozwolą na prowadzenie działań mających na celu zwiększenie świadomości mieszkańców w zakresie zagrożeń związanych z azbestem, obowiązujących przepisów oraz zasad bezpiecznego postępowania z wyrobami zawierającymi ten materiał.

W ramach zadania zaplanowano przygotowanie materiałów edukacyjnych i informacyjnych, kampanię informacyjną oraz organizację wydarzenia edukacyjnego dla mieszkańców **„AzbeSTOP Niepołomice – Edukuj. Zgłaszaj. Usuwaj.".**

Przewidziano również działania skierowane do placówek oświatowych, sołectw oraz pracowników Urzędu Miasta i Gminy Niepołomice, mające na celu upowszechnianie wiedzy na temat bezpiecznego postępowania z azbestem.

Realizacja zadania wpisuje się w działania Gminy Niepołomice związane z sukcesywnym oczyszczaniem gminy z wyrobów zawierających azbest oraz wspieraniem mieszkańców w wypełnianiu obowiązków wynikających z **Programu Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009–2032.**

Gmina Niepołomice
Monika Turecka

Finansowane ze środków „
Programu Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009-2032"

NIEPOŁOMICE #EkoNce

eprasa.pl 4c7ab78b56

MUZYKA

Jamie Woon, brytyjski wizjoner nowoczesnego soulu 7 września w Krakowie

FOT. EWELINA WOJCIK

Jamie Woon wystąpi w Krakowie po raz drugi w swej karierze. Zaprasza do klubu Kwadrat

Paweł Gzyl

Jego nagrania z minionej dekady zaskakiwały połączeniem soulowych wokaliz z elektronicznym brzmieniem. To otwarło mu drogę do międzynarodowego sukcesu. W poniedziałek 7 września wystąpi w krakowskim klubie Kwadrat w ramach promocji swej ostatniej płyty „3, 10, Why, When". Bilety 119 zł.

Kiedy w 2011 roku ukazał się debiutancki album Jamie'ego Woona zatytułowany „Mirrorwriting", brytyjska scena muzyczna wstrzymała oddech. Pochodzący z Londynu twórca zaoferował słuchaczom coś absolutnie unikalnego – hipnotyzującą fuzję intymnego soulu, minimalistycznego R&B oraz mrocznej elektroniki rodem z podziemnych klubów południowego Londynu.

Woon nie tylko wpisał się w rodzący się wówczas nurt post-dubstepu, ale stał się jednym z jego najważniejszych architektów. Udowodnił, że nowoczesna, surowa produkcja komputerowa może iść w parze z solidną dawką prawdziwych ludzkich emocji.

Droga Woona do muzycznego panteonu była nierozerwalnie związana z prestiżową BRIT School, którą ukończył u boku takich gwiazd jak Amy Winehouse czy Adele. Wychowany w artystycznej rodzinie – jego matka, Mae McKenna, była cenioną szkocką wokalistką folkową – Jamie od najmłodszych lat naturalnie nasiąkał najróżniejszymi brzmieniami. Ta wszechstronność zaowocowała wyjątkowym podejściem do aranżacji.

Świat usłyszał o nim na poważnie za sprawą singla „Night Air", wyprodukowanego wspólnie z pionierem dubstepu - Burialem. Utwór ten stał się hymnem nocnych powrotów do domu i zdefiniował estetykę Woona: przestrzenne pogłosy, precyzyjne pętle rytmiczne i jego aksamitny, melancholijny głos, który potrafił przeszyć słuchacza na wskroś. Sukces przyniósł mu czwarte miejsce w prestiżowym plebiscycie BBC Sound of 2011, otwierając drzwi do międzynarodowej kariery.

Woon nigdy nie należał jednak do artystów, którzy ślepo gonią za trendami lub ulegają komercyjnej presji rynku. Po spektakularnym sukcesie debiutu, zamiast pójść za ciosem, muzyk niespodziewanie wycofał się z blasku reflektorów.

Wydany w 2015 roku album „Making Time" okazał się wart każdego dnia oczekiwania. Artysta porzucił na nim chłodną elektronikę na rzecz żywego, organicznego neo-soulu, inspirowanego twórczością D'Angelo. Krążek, nagrany z udziałem wybitnych instrumentalistów, przyniósł nominację do nagrody Mercury Prize i potwierdził, że Woon to przede wszystkim utalentowany wokalista i kompozytor, który stawia jakość ponad tymczasową popularność.

Potem nastąpiło kolejne dziesięć lat przerwy. Zmagając się z blokadą twórczą oraz polityką wielkich wytwórni, piosenkarz wycofał się z głównego nurtu. Ostatecznie powrócił w ubiegłym roku ze swym trzecim album „"3, 10, Why, When".

Już promujące go nagrania, takie jak dynamiczne, pełne niepokoju „When" oraz zmysłowe, bogate w aranżacje smyczkowe „Pulling On A Thread", pokazują Woona jako artystę w pełni dojrzałego. Z kolei utwór „Heavy Going" to osobisty traktat o niepewności i radzeniu sobie z presją rzeczywistości. Brzmieniowo płyta płynnie balansuje między przestrzenną, minimalistyczną elektroniką a organicznym soulem.

JUBILEUSZ

Koncert dla Piotra S., czyli Piwnica Pod Baranami świętuje

Anna Piatkowska

Koncert dla Piotra S. ma szczególny wymiar - od lat Piwniczni artyści tak składają hołd swojemu założycielowi i legendzie Krakowa - Piotrowi Skrzyneckiemu. W tym roku wydarzenie odbędzie się 12 września w Operze Krakowskiej - to jednocześnie rozpoczęcie 71. sezonu działalności „najdziwniejszego i najwspanialszego kabaretu świata".

„Najdziwniejszy i najwspanialszy kabaret świata", jak twierdzą jego bywalcy i przyjaciele - a przyjacielem jest każdy, kto trafi do Piwnicy Pod Baranami choć raz działa nieprzerwanie od 1956 roku. Od tego czasu „może osiemdziesiąt, a może sto premier", oczywiście wiele razy powtarzanych , ale nigdy w ściśle premierowym kształcie , często za granicą. I jedyny, niepowtarzalny nastrój.

„Nie będzie innej miłości"

Tradycyjnie już, koncert otwierający sezon dedykowany jest legendarnemu twórcy Piwnicy Pod Baranami - Piotrowi Skrzyneckiemu w rocznicę jego urodzin - w tym roku artysta obchodziłby 96. urodziny. Tegoroczny koncert przebiegnie pod hasłem „Nie będzie innej miłości".

Na scenie Opery Krakowskiej w wykonaniu czterech pokoleń artystów Piwnicy Pod Baranami zabrzmią przede wszystkim niezapomniane hymny Piwnicy oraz przeboje z repertuaru piwnicznych gwiazd - ze wszystkich sześciu dekad Kabaretu, nie zabraknie też premierowych piosenek, specjalnie przygotowanych na ten wieczór.

FOT. AP

Legenda Krakowa kończy 70 lat! Piwnica Pod Baranami świętuje

Wystąpi cały, niemal 30 osobowy zespół Piwnicy pod Baranami - Ewa Wnukowa, Kamila Klimczak, Dorota Ślęzak, Ola Maurer, Tamara Kalinowska, Agata Ślazyk, Beata Czernecka, Tadeusz Kwinta, Maciej Półtorak, Leszek Wójtowicz, Rafał Jędrzejczyk, Krzysztof Janicki, Jakub Zuckerman, Michał Kamiński - którym towarzyszyć będą znakomici muzycy: Agata Półtorak, Michał Półtorak, Michał Chytrzyński, Paweł Kuźmicz, Paweł Pierzchała, Tomasz Kmiecik, Adrian Konarski, Jerzy Wysocki.

Piwnica pod Baranami była i jest magicznym miejscem w sercu Krakowa. Jest zjawiskiem nieporównywalnym z żadnym innym, wspólnotą aktorów, muzyków i piosenkarzy i wciąż proponuje nowe programy, przyciągając coraz młodszą publiczność. Piwnica pod Barnami to nie tylko kabaret, to też sale wystawowe, miejsce spotkań, środowisko skupione wokół Piwnicy. Magnesem był Piotr Skrzynecki, ale zostawił znane, charakterystyczne i rozpoznawalne miejsce, które wciąż żyje. Piwnica jest legendą, która wciąż trwa.

Także 12 września o godzinie 17:00 - przed koncertem Piwnicy pod Baranami - w Operze Krakowskiej odbędzie się spotkanie autorskie Jana Kantego Pawluśkiewicza z okazji premiery albumu z pracami żel-art pt. „Na każdym planie kolor". Spotkanie poprowadzi Wacław Krupiński.

70 lat Piwnicy Pod Baranami

Oficjalne otwarcie Piwnicy pod Baranami odbyło się 26 maja 1956 r., o godz. 21.00. Kabaret zorganizował Piotr Skrzynecki wraz z przyjaciółmi w podziemiach Krakowskiego Domu Kultury w Pałacu Pod Baranami i z miejsca stał się punktem spotkań studentów artystycznych kierunków.

„Program inaugurujący działalność Piwnicy był dość przypadkową składanką muzyczno-recytatorską. Wystawiono także reprodukcje współczesnych malarzy m. in. Kandinskiego, de Silvy oraz Picassa.Wstęp był bezpłatny, a gości częstowano czerwonym (polskim) winem" - wspomina swoje początki Piwnica Pod Baranami. ©℗

NARODOWE CZYTANIE

W sobotę od morza do Tatr będą czytać „Dziady". W Krakowie też

Anna Piątkowska

5 września, nie tylko uczniowie sięgną po „Dziady". Utwór Adama Mickiewicza to tegoroczny wybór na Narodowe Czytanie. - „Dziady to fundament polskiej kultury i swoista „lektura lektur" - napisała Para Prezydencka w liście z okazji 15-edycji akcji. Fragmentów „Dziadów" będzie można posłuchać także w Krakowie.

5 września od 12 do 14 aktorzy Teatru Mumerus na dziedzińcu Muzeum Archeologicznego w Krakowie wezmą na tapet utwór Mickiewicza, fragmenty dzieła odczyta także publiczność.

W Forcie Borek tekst „Dziadów" przeczytają natomiast aktorzy Teatru ITAN – Integracyjnego Teatru Aktora Niewidomego (godz. 18). Niewidomi aktorzy odczytają fragmenty utworu zapisane alfabetem Braille'a. Spotkanie połączy w ten sposób literaturę i teatr z ideą dostępności kultury oraz pokaże klasyczny tekst Mickiewicza z innej perspektywy.

Narodowe Czytanie będzie okazją do wystawy obrazów „Pieśń to wielka, pieśń – tworzenie" inspirowanych „Dziadami" Adama Mickiewicza, który odbędzie się 5 września o godz. 13:00 w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Rajskiej. - Książka to początek, inspiracja do podróży po świecie kultury i sztuki. Zapraszamy wszystkich do rozpoczęcia tej pięknej przygody właśnie w Bibliotece, pokazując jak wiele ścieżek się tutaj otwiera - mówi Jerzy Woźniakiewicz, dyrektor WBP w Krakowie

eprasa.pl 4c7ab78b56

FOKUS

• Od dziś prawo przywraca możliwość prowadzenia pojazdów kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat

WARSZAWA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

oprac. Karolina Wrońska

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wywnioskował, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia".

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widać w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.

Taśmy w prokuraturze

Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłowiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwą", natychmiast pan Moskal (poseł PiS Michał Moskal – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć" z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie". – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona" ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji". – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokuraturę z ludzi, którzy sprzeniewierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zaorski. Według mediów Zaorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto. **PAP**

REKLAMA 0011573558

eprasa.pl 4c7ab78b56

HISZPANIA

Dramat na łodzi. Ponad 80 migrantów zginęło w pobliżu Wysp Kanaryjskich

oprac. Anna Nagel

Hiszpańskie służby ratunkowe dotarły w nocy ze środy na czwartek do łodzi, która wypłynęła z Gambii na Wyspy Kanaryjskie ze 128 osobami na pokładzie. Ponad 80 osób, w tym niemowlę, zginęło podczas trwającej niemal miesiąc podróży.

Łódź typu „cayuco" (tradycyjna długa drewniana łódź rybacka, wykorzystywana m.in. w Senegalu i Gambii) dryfowała w środę około 120 km na południe od wyspy Gran Canaria, kiedy została zauważona przez załogę samolotu hiszpańskiej morskiej służby ratunkowej. Jak przekazała EFE, gdy w nocy ze środy na czwartek ratownicy dotarli do łodzi, było na niej jedynie 45 ocalałych osób oraz pięć ciał.

Zgodnie z oznaczeniami na jednostce oraz relacjami rozbitków, łódź wyruszyła na Wyspy Kanaryjskie z Gambii ze 128 pasażerami około 26 dni temu.

Kryzys migracyjny

Hiszpańskie ministerstwo spraw wewnętrznych podkreśliło w ostatnim raporcie dotyczącym nielegalnej migracji do Hiszpanii, że w tym roku, nie uwzględniając niekontrolowanego napływu do Ceuty i Melilli ponad 70 tys. migrantów pod koniec lipca, zaobserwowano istotną zmianę w tendencjach dotyczących kierunków nieuregulowanej migracji do tego kraju. Na czołowych miejscach znajdują się obecnie eksklawy w Afryce: Ceuta i Melilla, a na trzecim Wyspy Kanaryjskie, zajmujące dotychczas pierwszą pozycję.

Na Wyspach Kanaryjskich od początku roku do 15 sierpnia odnotowano 4,8 tys. nielegalnych przekroczeń granicy w porównaniu z 11 883 w tym samym okresie ubiegłego roku. Oznacza to spadek o prawie 60 proc.

Większość migrantów, 14 411 osób, dotarła do Hiszpanii (nie tylko na Wyspy Kanaryjskie) drogą morską na pokładach 599 prowizorycznych jednostek pływających.

FOT. PAP/EPA/GELMERT FINOL

Imigranci uratowani przez hiszpański okręt w pobliżu Wysp Kanaryjskich

BLISKI WSCHÓD

Iran zaatakował bazy amerykańskie w Kuwejcie i Emiratach Arabskich

oprac. Anna Nagel

Iran zaatakował w czwartek bazy amerykańskie w Kuwejcie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich mimo środowych ostrzeżeń prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, że USA są gotowe „w każdej chwili" zaatakować Iran.

Siły zbrojne Kuwejtu podały na platformie X, że doszło do „wrogich ataków rakietowych i dronowych na skutek niegodnej napaści irańskiej".

Także irańska telewizja państwowa powiadomiła na X, że „w odpowiedzi na zbrodnie popełnione przez Amerykę przeciw narodowi irańskiemu, trwają ataki rakietowe i dronowe na bazy amerykańskie w Kuwejcie".

Irańska agencja ILNA przekazała, że Teheran uderzył również w bazę lotniczą Al-Minhad w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Poinformowano, że celem były m.in. systemy komunikacji satelitarnej, magazyny sprzętu wojskowego, hangary myśliwców i systemy radarowe.

Po miesiącu przerwy w działaniach wojennych między USA i Iranem w miniony weekend doszło do ich wznowienia. Armia amerykańska przeprowadziła w niedzielę i we wtorek wieczorem ataki m.in. na obiekty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej.

W drugim ostrzale zginęło 19 osób: żołnierzy irańskich, ale także cywilów. Cztery osoby zostały zabite, a blisko 70 doznało obrażeń na skutek ataku na weselników.

PAP

NIEMCY

Sprawcy wyrzucili ładunki zapalające z samochodu

oprac. Anna Nagel

W nocy ze środy na czwartek w dzielnicy Berg am Laim w Monachium doszło do próby podpalenia. W pobliżu siedziby dwóch firm zbrojeniowych sprawcy wyrzucili z samochodu ładunki zapalające.

Według dziennika „Sueddeutsche Zeitung" około północy przechodnie zaalarmowali policję, że przy Muehldorfstrasse z samochodu wyrzucono kilka ładunków zapalających. Przy tej ulicy znajdują się siedziby firm zbrojeniowych Rohde & Schwarz oraz Helsing.

Rzecznik bawarskiej policji przekazał, że jeden z ładunków został rozbrojony przez funkcjonariuszy. Co najmniej jeden kolejny, który się nie zapalił, zneutralizowali później specjaliści Urzędu Kryminalnego Bawarii. Nie doszło do większych szkód.

Zatrzymano dwoje podejrzanych, obywateli Bułgarii: 28-letnią kobietę i 38-letniego mężczyznę. Według agencji dpa ujęto ich na stacji benzynowej.

Śledztwo przejął Urząd Kryminalny Bawarii, który podejrzewa próbę zamachu na przedsiębiorstwo z branży zbrojeniowej i bada tło polityczne zdarzenia. Policja nie doprecyzowała, o które konkretnie przedsiębiorstwo chodzi.

Z doniesień „SZ" wynika, że ładunki miały zostać wyrzucone z samochodu przed siedzibą firmy Rohde & Schwarz. Siedziba Helsinga znajduje się po drugiej stronie Muehldorfstrasse.

Koncern Rohde & Schwarz opracowuje i produkuje m.in. systemy radiowe i łączności dla instytucji rządowych i służb bezpieczeństwa oraz dla Bundeswehry. Z kolei założony w 2021 r. start-up Helsing produkuje przede wszystkim drony.

FOT. IMAGO/CHRISTOPH HARDT/EAST NEWS

We wtorek niemieckie służby odnotowały próbę sabotażu sieci energetycznej w Bergheim na zachodzie kraju

Seria aktów sabotażu

Jak podała „SZ", próba ataku na przedsiębiorstwo zbrojeniowe w Monachium wpisuje się w serię około 50 zamachów na obiekty infrastruktury krytycznej w Monachium i okolicach w ostatnich latach.

Doniesienia o tym incydencie napłynęły po odnotowanych we wtorek próbach sabotażu w pobliżu elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec i stacji elektroenergetycznej w Bergheim koło Kolonii.

We wtorek wieczorem policja została wezwana do stacji elektroenergetycznej w Bergheim, około 25 km na zachód od Kolonii, z powodu usterki technicznej. W wyniku zwarcia doszło do awarii kilku linii. W środę rano podano jednak, że był to „umyślny czyn, przestępstwo".

Szef MSW Nadrenii Północnej-Westfalii Herbert Reul poinformował, że policja bada tropy dotyczące działalności państwa trzeciego oraz lewicowego ekstremizmu.

Dzień wcześniej niemieckie służby znalazły improwizowane urządzenie wybuchowe przy stacji transformatorowej w gminie Turnow-Preilack w Brandenburgii, nieopodal elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec. Jak ocenił minister spraw wewnętrznych landu Jan Redmann, podłożenie ładunków było aktem sabotażu.

Służby prowadzą śledztwo w sprawie aktów sabotażu wymierzonych w porządek konstytucyjny oraz zakłócenia działalności przedsiębiorstw publicznych. Wstępne ustalenia wskazują na porównywalny schemat organizacyjny sabotażu w Bergheim i ataku na sieć w Brandenburgii.

PAP

UKRAINA

Strzelanina między ukraińskimi służbami specjalnymi

Kazimierz Sikorski

Strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów – to reakcja ukraińskiego prezydenta na starcie funkcjonariuszy, którzy otworzyli ogień do siebie. Rannych zostało trzech funkcjonariuszy.

Strzelali funkcjonariusze służby SBU i GUR, formacji zajmujących się wywiadem i bezpieczeństwem.

SBU to ukraińska służba bezpieczeństwa wewnętrznego, odpowiednik amerykańskiego FBI. GUR (znany też jako HUR) to odpowiednik tej służby w strukturach sił zbrojnych.

Przyczyną wymiany ognia było zatrzymanie przez SBU dowódcy antykremlowskiego rosyjskiego oddziału, który walczy po stronie Kijowa pod nadzorem GUR.

Prezydent Ukrainy określił sytuację mianem „absolutnej hańby"; wezwał prokuratorów i śledczych, a także zwolnił wysokiego rangą funkcjonariusza SBU.

„Tutaj, w Ukrainie, strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów, w obronie Ukrainy" – powiedział. „Nasze państwo nie uzna żadnej innej strzelaniny za działanie dopuszczalne".

Ukraińska Prawda uzyskała nagranie z konfrontacji między jednostkami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SSU) i Wywiadu Obronnego Ukrainy (DIU), do której doszło w dzielnicy dnieprowskiej w Kijowie.

Na miejsce zdarzenia przybyli funkcjonariusze Państwowego Biura Śledczego i szef Centrum Operacji Specjalnych Alfa SSU. W starciu rannych zostało trzech funkcjonariuszy DIU.

eprasa.pl 4c7ab78b56

Roman Ficek - cyborg ze Skawicy z nowym rekordem- **Str. 16-17**

PULS *regionów*

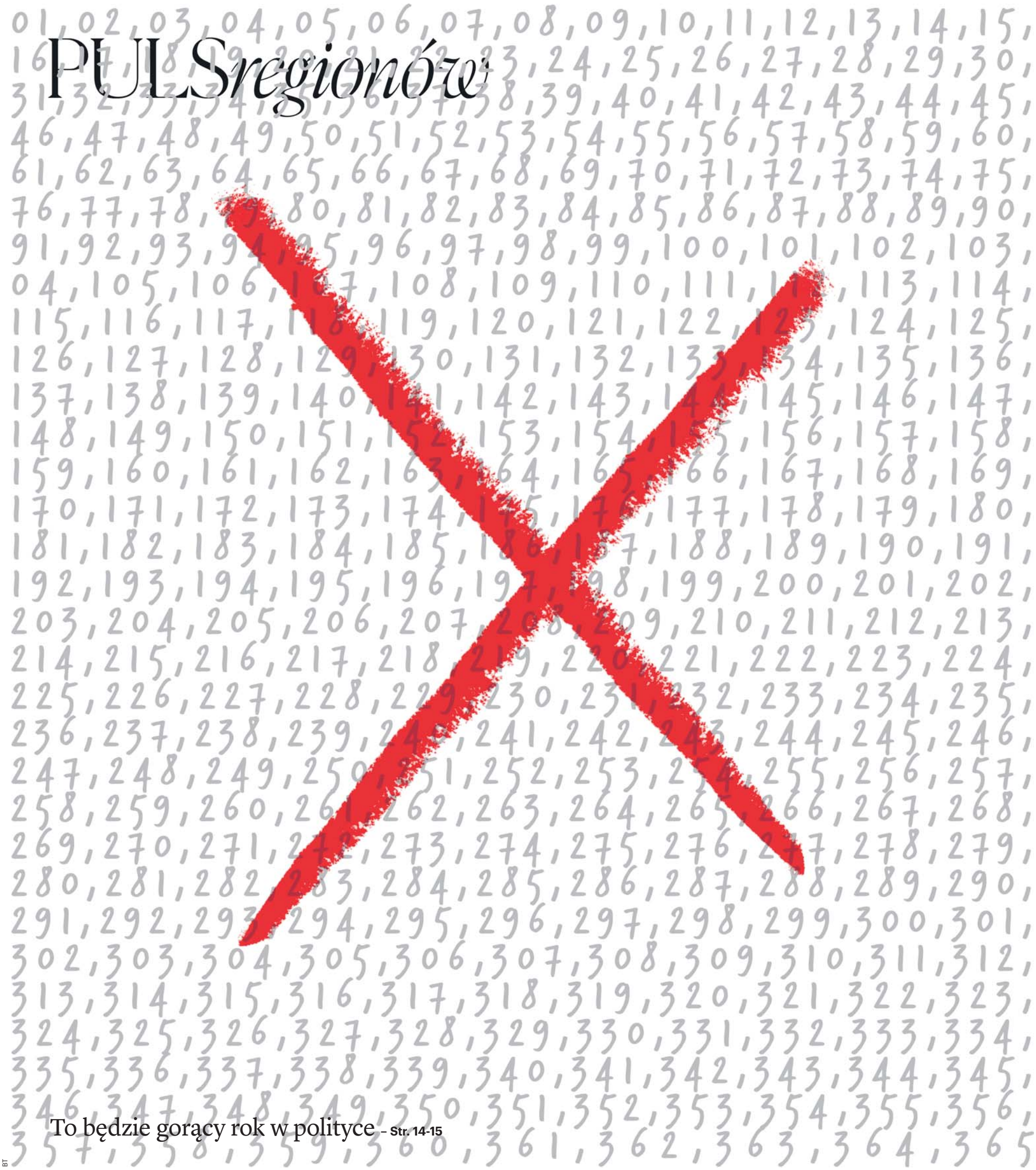

To będzie gorący rok w polityce - **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl 4c7ab78b56

FELIETON

LILIANA SONIK
Publicystka

Kto bogatemu zabroni

Prezydent Krakowa Aleksander Miszalski miał czworo zastępców. Nikogo to nie szokowało. Urzędowali, zarządzali, aż w referendum zostali odwołani. Od maja miastem rządzi komisarz. Ma mniejsze uprawnienia i mniejszą swobodę decyzyjną, co nie zmienia faktu, że Stanisław Kracik w pojedynkę rozwiązał sporo spraw, które od miesięcy albo i lat wydawały się nierozwiązywalne. M.in. skonkretyzowały się prace nad projektem planu ogólnego dla Krakowa: rezultat ma być przedstawiony opinii publicznej między pierwszą a drugą turą przedterminowych wyborów. Kontroli poddano też zasadność kontraktów na sumę 1,3 mln zł z firmą doradczą świadczącą m.in. usługi z zakresu public relations. Do miejskich instytucji poszedł sygnał: będziemy kontrakty zewnętrzne monitorować.

Bo zadłużenie miasta przekroczyło 8 miliardów złotych.

W ciągu 3 lat dług wzrósł o jedną trzecią. Rosną koszty obsługi (umowne „odsetki"), a bieżące dochody miasta są niższe od wydatków. Uzdrowienie finansów miasta nie będzie zatem ani proste, ani błyskawiczne.

Co robić?

Łatwiej byłoby mi odpowiedzieć, czego nie robić. Bo przecież Miasto zatrudnia rzesze pełnomocników, doradców, analityków i innych speców, od których mozołu wcale nie jest lepiej. Do tego trzeba doliczyć usługi zewnętrzne. Czyli wynajmowane na sowitych kontraktach przez miejskie instytucje firmy do rozwiązywania problemów. Ciekawe, czy ktokolwiek potrafi precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, ile tego było i czy miało sens.

Tu otwieram nawias. Krajowa Administracja Skarbowa właśnie zakończyła audyty monitorujące procesy wydawania środków publicznych w ministerstwach, organizacjach pozarządowych, urzędach i instytutach państwowych. Po skontrolowaniu 177 podmiotów zgłoszono do prokuratury 255 zawiadomień o możliwych przestępstwach na kwotę ponad 106 mld zł. To daje do myślenia. Tu nawias zamykam.

To, że miasta zaciągają kredyty, nie jest niczym złym. Byle tylko rządzący – i rządzeni – wiedzieli, po co się zadłużamy. I nie chodzi mi o odpowiedzi punktowe, typu tu droga, tam szkoła czy inny szlachetny cel. Cele szlachetne i mniej szlachetne mają wpisywać się w jasno sprecyzowaną strategię rozwoju. Wiecie coś na ten temat?

Przykładem beztroski niech będzie historia muzycznych fascynacji decydentów, a raczej tych fascynacji nader obfita materializacja.

Trzy ogromne inwestycje. Jeśli spojrzeć na każdą z osobna, wszystkie uzasadnione. Ale decyzje inwestycyjne trzeba oceniać kompleksowo. I na zimno kalkulować racjonalność budowy aż 3 nowych zespołów architektonicznych.

1. Nowa siedziba Akademii Muzycznej się należy, bo warunki, w jakich działa, wołają o pomstę do nieba. Będzie więc sala koncertowa z widownią liczącą 600 miejsc, aula kameralna z 200 miejscami i sala operowo-teatralna dla 200 osób.

2. Ponieważ b. prezydent Majchrowski nie dogadał się z Województwem Małopolskim, to Województwo buduje nową siedzibę filharmonii. Z salą koncertową na 1900 miejsc i salą kameralną na 300 miejsc.

3. Równolegle w Cichym Kąciku powstaje Centrum Muzyki. To 5 sal koncertowych – główna na 1047 miejsc. Tymczasem trwa konflikt między Capellą Cracoviensis, która od dekad zabiegała o sensowną siedzibę, a Agencją Rozwoju Miasta Krakowa, która obiektem ma zarządzać. Capella Cracoviensis obawia się, że na wynajem należnych jej pomieszczeń nie będzie ich stać.

A przecież mamy już w Krakowie Operę oraz Centrum Kongresowe ICE z salą audytoryjną mieszczącą 1900 osób. A także należącą do Miasta halę Tauron Arena dla 22 tys. widzów.

Kto to wszystko utrzyma? Kto zapełni te sale? Bo nie wydaje się, że mamy w Krakowie aż tylu melomanów. A Marek Dunikowski złośliwie sobie dworuje: „będziemy mieć w mieście więcej sal koncertowych niż fortepianów".

STOPKLATKA

FOT. WESTERPLATTE

↑ 1 września na Westerplatte zebrali się najważniejsi krajowi politycy, by wspólnie upamiętnić 87. rocznicę napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W przemówieniach prezydenta Karola Nawrockiego i premiera Donalda Tuska nie zabrakło akcentów współczesnych i nawiązań do bieżącej polityki. Znów się potwierdziło, że każde pokolenie pisze swoją wersję historii

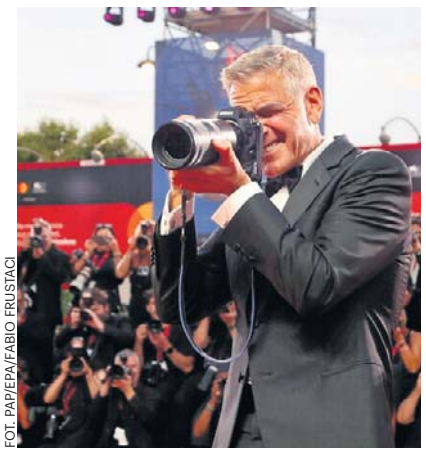

FOT. PAP/EPA/FABIO FRUSTACI

← Amerykański gwiazdor George Clooney otrzymał Złotego Lwa za całokształt dokonań aktorskich na trwającym właśnie 83. Festiwalu Filmowym w Wenecji. Sam festiwal budzi kontrowersje; dopuścił do konkursu rosyjski film.

FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

↑ Wybory lokalne w Saksonii-Anhalt urastają do rangi najpoważniejszego testu politycznego dla kanclerza Niemiec Friedricha Merza (po prawej). W sondażach wyraźnie prowadzi AfD, detronizując CDU/CSU. Jeśli AfD rzeczywiście osiągnie świetny wynik w niedzielnych wyborach, może to skutkować nawet dymisją Merza ze stanowiska kanclerza.

NA PÓŁCE

Niedźwiedź szuka domu
Anna Maziuk
wydawnictwo Czarne

Czasami człowiek ratuje się ucieczką albo nawet ryknięciem w kierunku drapieżnika. Do tego te ruchy ręką „na potwora", i głośne AAAAA. Jaho, brat Popka, przegiął, bo chciał niedźwiedzia nakręcić. Gdyby spokojnie sobie koło niego przeszedł, pewnie by siedział dalej w swojej dziupli. A tak zaczął się z niej gramolić. Jak skończyła się historia? Sięgnijcie po książkę Anny Maziuk, bo z niej dowiecie się nie tylko, co robić podczas bliskich spotkań, ale też o życiu zwierząt. Poznacie troskliwe matki, mądrych ojców i małe brzdące.

eprasa.pl 4c7ab78b56

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
red. nacz. „Głosu Wielkopolskiego”

Gdzie polityk nie może, tam miliardera pośle

Żeby państwo zaczęło działać, wystarczy mieć majątek. Wiemy już jaki: od miliarda dolarów w górę. I nie, nie chodzi o to, że musisz kupić ministra, dostarczyć do hotelu drogi zegarek, a ciotce szwagra znanego posła załatwić posadę w radzie nadzorczej. Jak masz majątek, to minister rządu najjaśniejszej Rzeczpospolitej w twoim imieniu pójdzie nawet na wojnę z big techem. Pal licho, że wcześniej miał dziesiątki okazji do tego.

Rafał Brzoska, miliarder, szef i założyciel InPostu, w przeszłości bezkompromisowy doradca rządu do spraw deregulacji, wkurzył się na Facebooka. Trzeba dodać: Brzoska, bogaty przecież, jest biedny jak mysz kościelna w zderzeniu z tym potentatem branży social mediów. Majątek założyciela Facebooka, Marka Zuckerberga, wycenia się na ponad 200 miliardów dolarów, a jakby wycenić jego wpływ na życie, gospodarkę i na politykę, powinno być pewnie więcej. Ale Brzoska się wkurzył. Na Facebooku opublikował listę nazwisk polskiej ekipy zarządzającej w Polsce tym amerykańskim medium. A wszystko przez to, że Facebook nie umie sobie poradzić z reklamami oszustów, wykorzystujących bez zgody Brzoski wygenerowane komputerowo filmy z udziałem jego i jego małżonki. Zresztą: nie tylko jego, bo łatwo znaleźć na Fb reklamy z wykorzystaniem innych znanych twarzy. I o ile twarz prezydenta reklamującego zegarki może nie budzić podejrzeń, to twarz Roberta Lewandowskiego zachęcającego do inwestowania w papiery dłużne Bangladeszu czy premiera oferującego złote garnki z papieru – już powinna. Ale to my, szarzy użytkownicy social mediów mamy odróżnić oszustwo od prawdy. W naszej obronie rząd się nie wstawił. Za to w imieniu Rafała Brzoski wystosował wezwanie do Mety, właściciela Facebooka, a gdy odpowiedź okazała się niesatysfakcjonująca – zaczął domagać się kar. Od właściciela mediów zarabiających na oszukańczych reklamach. Wcześniej hulały takie reklamy latami.

Brawo. Ten sam rząd – podobnie jak rządy poprzednie, tu polityczna przynależność nie ma znaczenia – jest absolutnie, stuprocentowo, dziecinnie bezradny w obronie mediów bezlitośnie drenowanych przez big techy. Podczas gdy na świecie przyjmuje się rozwiązania mające chronić media i twórców okradanych z pieniędzy przez duże firmy internetowe, żerujące na cudzych treściach – w Polsce nic takiego się nie dzieje. Polski rząd nie spieszy się z wyrównywaniem strat, z pomocą w negocjacjach z big techami, a rozwiązania, jakie proponuje, mają spowodować, że big techy za pozyskane za darmo treści okradanych twórców zapłacą do... budżetu. Czyli taki trochę paser... A teraz idźmy dalej: czy pieniądze wrócą do twórców? A skąd! Rząd polski z budżetu finansuje już media publiczne. Te same media, zasilane z budżetu państwa, konkurują z mediami niezasilanymi na rynku reklamowym. Dziwne, prawda? Na świecie, gdzie media też mają problemy, aby na przykład ratować prasę drukowaną, rządy uruchamiają programy wsparcia. Rząd polski, kolejna dziecinada, uruchomił taki program tylko dla wybranych mikromediów. A implementacja unijnego aktu o wolności mediów wygląda w Polsce tak, że z projektowanej ustawy wykreślono zakaz prowadzenia mediów przez samorządy. Czyli mediów finansowanych z podatków, prowadzonych w myśl interesu politycznego. Taka niezależność.

Cudowna bezradność polskich polityków w obronie mediów, powiązana z radosnym zostawianiem przez nich milionów na promowanie swojej działalności w mediach należących do amerykańskich lub chińskich oligarchów (patrz Tik Tok). Czy ministrowie polskiego rządu są tak krótkowzroczni? A może wyrachowani? Czy w obliczu zagrożeń, o których grzmią, są doprawdy tak nierozgarnięci, że chronić zamierzają tylko miliarderów, media zależne od woli polityków i te, które zależą od woli innych miliarderów, zza wielkiej wody? W końcu: co się może nie udać? **LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL**

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor

Spójrzcie na Niemcy - i cieszcie się, że w Polsce mamy prawdziwą polityczną polaryzację

Warto zwrócić uwagę na niedzielne wybory w Niemczech - bo tylko pozornie chodzi w nich o wybór nowych władz Saksonii-Anhalt. Mówimy wprawdzie o jednym z mniej istotnych i słabo rozpoznawalnych landów niemieckich, ale sytuacja w nim może poważnie rzutować na politykę w całych Niemczech, a także w Europie. A przy okazji stać się ważnym sygnałem także dla Polski.

Po kolei. Według sondaży w landzie, w którym obecnie rządzi koalicja kierowana przez CDU/CSU (partia kanclerza Friedricha Merza) antysystemowa, prorosyjska partia AfD może liczyć na ponad 40 proc. głosów. Kolejna w sondażach CDU/CSU powinna się spodziewać wyniku o połowę gorszego. Wcale nie można wykluczyć sytuacji, w której AfD przejmie władzę. Więcej - będzie rządzić w tym kraju związkowym samodzielnie.

To byłoby trzęsienie ziemi. Do tej pory AfD było otaczane kordonem sanitarnym. Partie głównego nurtu zwyczajnie pomijały to ugrupowanie, zachowywały się jakby go nie było, czy to w Bundestagu, czy na poziomie parlamentów lokalnych. Saksonia-Anhalt to wyraźny sygnał, że ta strategia kompletnie się nie sprawdza. Sygnał pierwszy i na pewno nie ostatni, bo świetne sondaże AfD notuje także w innych landach oraz na poziomie ogólnoniemieckim. W kwietniu tego roku po raz pierwszy w historii wyprzedziła sondażowo CDU/CSU i wyraźnie prowadzi w tych wirtualnych porównaniach. Pod koniec sierpnia miała poparcie na poziomie 28 proc. Partia Merza zanotowała wynik 7 pkt proc. słabszy.

Jeśli swoją świetną passę prorosyjscy antysystemowcy przypieczętują przejęciem władzy w Saksonii-Anhalt, to można się spodziewać wszystkiego. Już nie wystarczą tradycyjnie używane do tej pory zaklęcia: że to populiści, że są silni tylko na terenie dawnego NRD, że to chwilowa moda. Tradycyjne niemieckie partie będą musiały zareagować dużo bardziej na serio niż do tej pory.

Wiele znaków wskazuje na to, że dojdzie do zmiany kanclerza. Jeśli AfD obejmie samodzielne rządy w Saksonii-Anhalt, jest to prawie pewne. A nawet jeśli tak się nie stanie, to i tak pozycja Merza pozostanie bardzo słaba. Jest kanclerzem ponad rok, ale trudno wskazać jakiś jego realny sukces. Dodatkowo cieszy się wyjątkowo niskim poparciem, aż 81 proc. Niemców uważa go za złego kanclerza. Trudno sobie wyobrazić, żeby był on jeszcze w stanie odwrócić swoją kartę. Już jest politycznie kulawą kaczką. Trudno zakładać, że na swoim stanowisku dotrwa do końca kadencji. W sumie trudno zakładać, by dotrwał na nim do końca roku. Nie trafił na swój czas.

Zmiana kanclerza w Niemczech oznacza głębokie zmiany polityczne w całej Europie - w końcu mówimy o najważniejszym kraju Unii Europejskiej. Ale nie chodzi tylko o personalia, również o trend. Niemcy stały się obecnie politycznym poligonem doświadczalnym dla wszystkich. Cała Europa starannie analizuje kolejne próby utemperowania AfD, zatrzymania jej wzrostów sondażowych. Za chwilę wszyscy będą się przyglądali temu, jak radzić sobie z AfD, które posiada władzę. To ważne lekcje - bo przecież antysystemowe partie rosną w siłę i idą po władzę także we Francji, Holandii, Hiszpanii, Portugalii. Europejski trend - dziś najbardziej widoczny w Niemczech.

Co ciekawe, Polski nie ma na tej liście. O ile w Europie Zachodniej tradycyjne partie idą pod wodę, nie będąc w stanie odzyskać kontaktu z wyborcami, o tyle u nas najważniejsze siły - PiS i Koalicja Obywatelska - ciągle utrzymują swoją witalność i zaufanie dużej części elektoratu. Dzieje się tak z wielu powodów. Fakt, że te dwie główne partie nigdy nie stworzyły ze sobą koalicji, jest jednym z ważniejszych. W Polsce mamy realny spór polityczny, odmienne wizje kraju - a Polacy w każdych wyborach mają świadomość, że rzeczywiście przy urnach mogą wskazać kierunek, w którym nasz kraj ma zmierzać. W innych państwach partie głównego nurtu tę wiarygodność w dużym stopniu z siebie wypłukały - i teraz muszą w sondażach oglądać plecy tak wyklinanych przez nich „populistów”.

Choćby z tego powodu warto docenić polską polaryzację. Od 21 lat rządzą nami na zmianę Donald Tusk i Jarosław Kaczyński - i ta stabilność wzmocniona ich realną rywalizacją to jeden z głównych powodów, który doprowadził postkomunistyczny, zacofany przez lata kraj nad Wisłą do G20. To efekt tego, że Polacy od dwóch dekad mają realny polityczny wybór. Niemcy długo go nie mieli. Dziś płacą za to, oddając władzę AfD.

AGATON.KOZIŃSKI@POLSKAPRESS.PL

Radosław Sikorski: Nie zgadzamy się na bezkarne testowanie naszych granic i wrogie działania na naszych terytoriach. Nie ma zgody na podpalenia, ataki na kolej, na kolejne morderstwa, prowokacje

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl 4c7ab78b56

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło"?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud" można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym" dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego ...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl 4c7ab78b56

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl 4c7ab78b56

PASJA

Roman Ficek - cyborg ze Skawicy

– Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka – mówi biegacz górski ze Skawicy Roman Ficek. Właśnie przebiegł Półwysep Skandynawski z północy na południe, górami z Przylądka Północnego do Lindesness. Jako pierwszy człowiek w historii pokonał ten nieprawdopodobny dystans – 2679,4 km w 40 dni i 11 godzin! Bez żadnego wsparcia, zdany tylko na siebie. Niósł plecak ważący dziewięć kilogramów i nie bał się emocji.

Jacek Żukowski

Jest pan już w domu. Co pan teraz robi?

Najważniejsze to nie biegać, nie trenować, tylko trochę poleżeć, odpoczywać, żeby nogi, ścięgna, mięśnie doszły do siebie.

Ile trzeba do siebie dochodzić po takim wysiłku?

Myślę że dwa i pół tygodnia. W tym czasie mam zamiar czilować. A potem jakiś trening na pewno wejdzie, ale bardzo lekki, może pół godziny dziennie. Nie ma co siedzieć za długo. Krótki trening przyspieszy regenerację. Po miesiącu powinienem czuć się całkiem nieźle.

Przebiegł pan 2679 kilometrów.

Prawie 2700 i 70 tysięcy metrów przewyższenia.

W 40 dni. Czy na tyle szacował pan ten bieg?

Szacowałem trasę na 35 dni. Myślałem, że kilometrów będzie 3000. Trzeba zacząć od tego, że przez Skandynawię nie ma jednego szlaku, jest ich wiele i trzeba je łączyć. Trasa wiodła przez najwyższe szczyty parków narodowych i poszczególnych masywów górskich. Była bardzo trudna, prowadzona na dziko, musiałem z tej wersji po trzech dniach zrezygnować i modyfikować trasę na bieżąco.

Jeśli chodzi o rekord, to trudno będzie komuś porównywać swój bieg z pańskim, bo musiałby idealnie biec pańską trasą

Tak, to jest nieporównywalne. To to samo jak z Łukiem Karpat, gdzie też nie ma początku i końca. To znaczy są – Lindesness i Nordkapp, ale nie połączone jednym szlakiem. To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął. Siedem lat temu, po przebiegnięciu Łuku Karpat chciałem zrobić Skandynawię, wiedząc, że jest to najdłuższy łańcuch górski w Europie. Nie miałem jednak zdrowia, zawsze z czymś to kolidowało, nie było formy, sponsorów.

Biegł pan bez wsparcia, czyli musiał pan ograniczyć swój bagaż.

FOT. ROMAN FICEK

Roman Ficek: To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął

Był bardzo lekki, ważył między 7 a 9 kg, ale cały czas niosłem go na plecach. W tamtych górach niemal wszyscy chodzą z ciężkimi plecakami. Kiedy ludzie mnie widzieli byli w szoku.

Był pan bez namiotu, śpiwora, jak pan sobie radził z nocowaniem?

Nocowałem w chatkach DNT, nazywają się hytter. Kupuje się w Norweskim Stowarzyszeniu Turystycznym specjalny kluczyk, który otwiera je wszystkie. Dostałem go od Ewy Chwałko, która przeszła całą Skandynawię trzy lata temu.

Jaki jest standard tych chatek?

Są jak domy. Bardzo wypasione. Niektóre piękne, nowe, z kuchnią, w której jest gaz. Są też w nich wielkie spiżarnie, gdzie można sobie kupić jedzenie i zapłacić przez aplikację. Może w nich spać od pięciu do 40 osób.

Kluczyk otwiera jedno pomieszczenie?

Nie, cały domek. Często byłem jednak sam.

Musiał pan swoją trasę dostosować do tych miejsc?.

Trochę tak, ale one są na trasie. Są na czerwonym szlaku oznaczone litrą „t". Jak planowałem bieg, to wiedziałem, gdzie są hytty albo kempingi, bo na nich też spałem. Czasem brałem nocleg w hotelu ze śniadaniem, żeby się najeść porządnie. Jak śniadanie się zaczynało o 7.30 czy 8, to jadłem aż do 10, dopóki się nie skończyło. Napychałem się.

W ciągu dnia pewnie nie było na to czasu.

Nawet nie było gdzie. Dopiero na południu Norwegii pojawiały się stacje benzynowe, restauracje po drodze.

Jak pan radził sobie z jedzeniem?

Miałem tylko cztery sklepy na tysiąc kilometrów. Musiałem obliczyć, by od punktu do punktu wystarczyło mi jedzenia. Pierwszy sklep miałem chyba po trzech dniach. Kiedy dobiegłem na wieczór do miejscowości, to był zamknięty i niestety dopiero rano musiałem wrócić, zrobić zapasy, i z powrotem biec.

Ale na 250 km to trudno nakupić jedzenia...

Trudno, ale da się. Cały czas też biegłem na deficycie kalorycznym. Kupowałem słodycze, jakieś żelki, czekoladę, miód sobie kupowałem też zawsze i dużo owsianki. Dlatego, że zalewać ją można zimną lub ciepłą wodą.

Ile dziennie kilometrów pan przebiegał?

Różnie, w pierwszy i drugi dzień po 90, bywało, że i 120, ale też 60. Średnia z całego dystansu wyszła mi 71.

Czy pana coś zaskoczyło? Na przykład myślał pan, że będzie łatwiej, a było trudniej, bądź odwrotnie?

Zaskoczyła mnie trochę trasa. Myślałem, że będzie łatwiejsza, a okazała się cholernie trudna. Bardzo wąskie ścieżki albo w ogóle brak ścieżek, szlaków. Szlak niby na mapie jest, a w rzeczywistości go nie ma. Ciężko było biegać po tych szlakach mając ze sobą taki ciężki plecak. Było pełno kamieni, także pełno torfowisk i bagien.

Czy były trudniejsze momenty kryzysowe, kiedy myślał pan, że trzeba będzie skończyć?

W pierwszym tygodniu codziennie parę razy myślałem, kiedy zejdę i na którym odcinku, bo było bardzo ciężko. Miałem nawałnicę różnych wszelakich problemów, które mnie mogły dopaść. Brakowało tylko deszczu.

Głównie terenowe trudności, jedzeniowe?

Wszystkie. Ze spaniem, z jedzeniem; na początku była też masa komarów, które nie dały nawet na chwilę odpocząć. Musiałem być non stop w ruchu. Więc niewyspanie, trudność terenowe i do tego ten deficyt kaloryczny. Wszystko się nakładało. Pamiętam taki bardzo trudny odcinek kamienisty, w dodatku porywy wiatru do 60 km/h. A noc wcześniej przed tym odcinkiem spałem na gołych deskach, bo nie było materaca. To był mocny „strzał" i po tym dniu zrobiłem sobie dzień przerwy, bo nie byłem w stanie się ruszyć. Miałem odciski na stopach, potrzaskane paznokcie i dość wszystkiego.

Ale przewalczył pan to na szczęście.

No przewalczyłem. Udało się. To było tak, że wieczorem byłem bardzo, bardzo zmęczony, skasowany. A rano jak już człowiek się trochę wyspał, zjadł, to nabierał energii.

A co pana trzymało przy życiu? Rozmowy z żoną, rodziną?

Tak. Rozmowy przede wszystkim. Jak nie z żoną, to z rodziną, kolegami. Czytałem komentarze na swoich social mediach. To ludzie mnie pchali. Ja tak naprawdę w pewnym momencie już byłem tak zrezygnowany, wręcz zrozpaczony, ale ludzie tak wierzyli we mnie jak w Boga. Że tylko ja to mogę zrobić, tylko ja dam temu radę, że wierzą we mnie. Czułem, że nie mogę zrezygnować. Przynajmniej muszę spróbować w kolejny dzień.

A według czego się pan poruszał? Jakiejś aplikacji?

Dokładnie tak, wytyczyłem trasę, wszystko zaplanowałem, a potem na drugiej aplikacji ją modyfikowałem na bieżąco. Moja oryginalna trasa odbiegała całkowicie od trasy, którą robią inni, czyli Norge Pa Langs. Myślałem, że uda mi się to wykonać, ale już po trzech dniach wiedziałem, że niestety trzeba to zmodyfikować.

Na jaką pogodę pan trafił?

Praktycznie codziennie było niebo zachmurzone. Tylko na Przylądku Północnym miałem czyste niebo i w ostatni dzień również. W jeden dzień potrafiło lać, świeciło słońce, wiał wiatr, a potem znów lało. Czasem deszcz padał dziesięć minut i znowu na chwilę wychodziło słońce. Były to cztery pory roku. Miałem też takie dni, że lało cały dzień i do tego był północny wiatr, który cały czas wiał ci w twarz. Okropne. Wiatr naprawdę dokuczał strasznie.

Ale był północny, a pan biegł z północy na południe więc raczej powinien popychać?

Niestety nie. On cały czas właśnie jakoś w twarz wiał... To był zimny wiatr północny. Jak biegnie się górami, to nie biegnie się cały czas na południe prosto, tylko zakręca dolinami w prawo, w lewo.

Porównując to osiągnięcie do innych pańskich wyczynów, jak je pan plasuje w hierarchii?

Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka.

Naprawdę?

No tak. Łuk Karpat był trudny, długi, ale Skandynawia trudniejsza

eprasa.pl 4c7ab78b56

trzykrotnie. Podobna liczba dni, ale surowszy klimat, bieg bez wsparcia, a Karpaty były ze wsparciem. To diametralnie zmienia rzeczywistość. Trudność była potężna, bo musiałem sobie sam załatwiać spanie, jedzenie i mieć niestety ten ciężki plecak na sobie, który uprzykrzał bieg.

Miał pan niebezpieczne przygody?

Takich zagrażających życiu nie. Ale były momentu, kiedy była zła pogoda i po północy w tej tundrze robiło mi się nieswojo. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Byłem zmęczony i wtedy wysyłałem jakieś tam wiadomości głosowe do rodziny.

A nie można było przerwać biegu, bo trzeba było dobiec do pewnego punktu.

Tak. Nie miałem śpiwora, namiotu, musiałem biec od punktu do punktu, bo tak miałem zaplanowane.

Najważniejsze jest zdrowie. Chyba dopisuje, bo gdyby miał pan problemy, to by się nie dało tego przebiec.

Zdrowie jest najważniejsze. Udało się uniknąć kontuzji, która mogłaby uziemić mnie całkowicie. Oczywiście miałem po drodze urazy, jakieś naciągnięcia, przeciążenia, ale to nie było na tyle poważne, żeby mnie unieruchomiło. Kulałem przez parę dni i samo przeszło.

Oprócz tych obiektywnych trudności terenowych i jedzeniowych była możliwość, żeby chociaż troszeczkę nacieszyć się przyrodą, krajobrazem, bo Norwegia to piękny kraj, czy po prostu podczas takiego ekstremum człowiek na to nie zwraca uwagi?

Norwegia jest piękna, ale ja biegłem cały czas środkiem kraju. Tam jest tundra, krajobraz mało kiedy się zmienia. Nordkapp był wyjątkowy, a potem taka trochę monotonia w tych górach. No, gdzieś tam w Szwecji trochę inny krajobraz, Finlandia w zasadzie była podobna.

O fiordy to pan nie zahaczał.

No właśnie nie, bo one są całkowicie na zachodzie i musiałbym łuki robić. Takich niektórych miejsc naprawdę pięknych to nie widziałem, Norwegia jest ładna, o ile się przez nią nie biegnie na rekord. Bo jeżeli się bije rekord, to niestety więcej jest cierpienia niż przyjemności.

To wróci pan kiedyś do Norwegii? Już tak normalnie, bez ekstremalnych wysiłków?

Myślę, że tak. Chciałbym z rodzinką przyjechać i w tych domkach tak na spokojnie posiedzieć. Otworzyć domek, zapalić w piecu, posiedzieć sobie dwa dni nad jakimś pięknym jeziorem w górach, nad rzeką. Przejść znowu dwadzieścia kilometrów na kolejny dzień, czy tam za trzy dni do jakiegoś kolejnego domku. Mieć taki wypoczynek i ciszę. To jest tam naprawdę wyjątkowe i oryginalne w tych górach.

A spotykał pan jakichś właśnie biegaczy, czy też innych sportowców.

Nikogo. Nikt tam nie biega, nikt tam nie robi takich rzeczy. Sami turyści, głównie starsi. Bardzo mało było ludzi. Ludzie byli w szoku, że tam biegnę i do tego tak ubrany.

Miał pan jakieś wsparcie od nich?

Pewnie, że tak. Wspierali mnie i trzymali kciuki. Tam nie ma turystów z przypadku. Widać, że przychodzą zaprawieni.

W jednych butach pan to obleciał?

W dwóch parach butów i dwóch parach skarpetek.

Łuk Karpat chociaż nie ma na nim szlaku, to jest mniej więcej powtarzalny, ktoś może próbować go przejść, nie mówiąc już o Głównym Szlaku Beskidzkim czy innych wyczynach w Tatrach. A Skandynawia jest tak naprawdę unikatowa. Jak porównywać pana osiągnięcie do innych ewentualnych następców.

Jest to rekord przebiegnięcia całej Skandynawii. Mogę go zgłosić do FKT (Fastest Know Time) – na tej stronie internetowej rejestruje się najszybsze znane czasy przejścia różnych tras. Ale czy to będę robił, to jeszcze zobaczę. Nie wiem, czy mi to potrzebne do szczęścia. Zrobiłem swoją robotę.

Tak naprawdę zrobił pan to dla siebie?

Tak. Zrobiłem to dla siebie. Dla rekordu, bo to też jakieś marzenie moje było. Ale myślę, że w pewnym momencie też robiłem to dla ludzi.

Jak pan zaczynał swoją przygodę z górami, miał pan kilku sponsorów, ale nie było to tak rozwinięte jak teraz. Czy pan w tym momencie może się tylko skupić na swoich projektach i to jest pana życie zawodowe?

Tak. W zasadzie już od paru lat żyję zawodowo z tego. No teraz mam i sponsorów, też trenuję ludzi, robię swoje obozy. Wszystko się kręci wokół biegania. Jestem organizatorem Zawojskiego Festiwalu Biegowego.

Teraz pan odpocznie, ale jak pana znam, to nie usiedzi pan spokojnie zbyt długo.

Chcę się skupić na prestiżowych zawodach w Polsce i na świecie. Pobiegać, pościgać się. Jakiś tam projekt mam już w głowie. Zresztą od dawna mam, ale na razie zachowam go dla siebie, a zrealizuję może za dwa, trzy lata.

A jakie zawody czekają pana w najbliższym czasie?

Chciałbym wystartować w jakichś prestiżowych zawodach – UTMB Mont Blanc na przykład. Ale w przyszłym roku. W tym pewnie gdzieś w listopadzie, jak dojdę do siebie.

REKLAMA 0011570411

eprasa.pl 4c7ab78b56

UBRANIA I SZTUKA

„Babka z Pijarskiej” i Madamki. Ubrania z krakowskiej pracowni jak dzieła sztuki

Nazywa się „Babką z Pijarskiej” – po przeprowadzce, bo wcześniej była „Babką ze Stolarskiej”. Dominika Łabędzka o swojej marce Nikado Manufaktura mówi: Tu moda i sztuka, przenikając się, zdobią codzienność, bo codzienność jest nam najbliższa i może być piękna. Salon Nikado Art Couture jest bez wątpienia jednym z najbarwniejszych miejsc w Krakowie

Anna Piątkowska

– Tak sobie wymyśliłam mój świat, że chcę być szczęśliwa. Inna wersja za bardzo mnie nie interesuje – mówi Dominika Łabędzka. – To jest to miejsce. Kiedyś wymyśliłam sobie też, żeby mieszkać w Krakowie lub Sopocie i tak jest – w Krakowie żyję, ale bardzo dużo czasu spędzam też w Sopocie. Jestem szczęśliwa, że tu jestem. Otoczyłam się ludź-mi, których kocham i cenię.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Dominika Łabędzka w Nikado Art Couture

Kolorowy ptak Krakowa i jej Madamki

– To miejsce, które stworzyłam według własnych zasad, wynikających z moich potrzeb – ponieważ nigdy nie badam rynku, nie zastanawiam się, co jest modne. Każdy, nawet najdrobniejszy projekt, wynika z tego, co mi w danej chwili w duszy gra – mówi Dominika Łabędzka.

Barwy, które królują w salonie przy Pijarskiej, absolutnie nie pozwolą wtopić się w tłum. Stroje, które wyszły z pracowni Nikado i sam salon bardziej przypominają paletę malarską i galerię sztuki niż sklep z ubraniami. Bo i te, które wiszą tu na wieszakach, banalne nie są. Bardziej niż nienagannej figury modelki wymagają odwagi, nawet jeśli – jak najnowszy projekt z pracowni Dominiki Łabędzkiej – to aksamitna mała czarna tłoczona w fantazyjny wzór gorsetu.

– Do kolorów trzeba dojrzeć, ponieważ to, co na siebie wkładamy, ma budzić nasz zachwyt. Tylko nasz zachwyt. To, co powie o nas reszta świata, jest kompletnie bez znaczenia. Oczywiście, miłe są wyrazy uznania, ale to my, patrząc w lustro, mamy widzieć tam milion dolarów.

Jak przyznaje najbardziej kolorowa mieszkanka Krakowa, był czas, gdy sama nosiła wyłącznie czernie i szarości. Dojrzewanie do kolorów było w przypadku Dominiki Łabędzkiej połączone z jej przemianą wewnętrzną.

– Zaczęłam widzieć świat w kolorowych barwach, nie tylko w szarościach i czerniach. W tamtym czasie kupiłam nawet czerwoną sukienkę, ale nigdy jej nie włożyłam. Dziś uważam, że przystoi mi każdy kolor. Wkładam to, w czym się czuję świetnie i w czym dobrze wyglądam.

Wyjątkowe są nie tylko kolory, ale też formy strojów Nikado Manufaktury, ponieważ ich twórczyni hołduje zasadzie, że odzież może być sztuką, podobnie jak osoby, które ją noszą.

„Bliżej mi do sztuki niż do mody”

Do Krakowa przyjechała z Pomorza. Z miłości. – Kraków okazał się hermetycznym miejscem. Postanowiłam więc „toczyć kulkę” na swoich zasadach. Zaczęłam się powolutku rozpychać łokciami, żeby znaleźć miejsce dla siebie. Na początku powstała mała galeryjka na ul. Stolarskiej, a ja stałam się „Babką ze Stolarskiej”. Ale lokal udało mi się zdobyć dopiero w pandemii. Niedawno przeniosłam swój salon na ul. Pijarską, bo tak mi się rozrosły skrzydła, że się już w tej 14-metrowej łupince przy Stolarskiej nie mieściłam. No i tak zostałam „Babką z Pijarskiej”.

Droga prowadząca do własnej marki modowej nie była oczywista. Zanim Dominika Łabędzka otworzyła salon na Stolarskiej w Krakowie (z którego właśnie przeprowadziła się na Pijarską), parała się różnymi zajęciami, ale zawsze gdzieś w tle była sztuka i artystyczne zainteresowania. Szefowa Nikado Manufaktury mówi o sobie, że urodziła się z pędzlem w dłoni i zaznacza, że choć zajmuje się modą, wciąż bliżej jej do sztuki.

Jest malarką po krakowskiej ASP, którą skończyła już jako dorosła osoba. Dziś na malowanie czasu niewiele jej zostaje. Po skończeniu pedagogiki specjalnej przez wiele lat zajmowała się dziećmi i młodzieżą ze szczególnymi potrzebami w klasach integracyjnych. Przez wiele lat była też przedstawicielem medycznym. – Zawsze miałam jakiś oryginalny dodatek, który budził zainteresowanie. Zbierałam więc zamówienia i robiłam je także dla innych. Tak się zaczęła moja modowa droga – wspomina.

Bajecznie kolorowe stroje powstają przy ul. Koszykarskiej. Są tworzone od początku do końca przez ekipę Nikado. A pomysły podpowiada otaczający świat, podróże. Tak powstała choćby ptasia kolekcja, m.in. z jaskółkami. Jeden pomysł rodzi kolejny. – Czasem talent mnie męczy, muszę szybko biec do pracowni, żeby przelać na papier to, co rodzi się w mojej głowie – mówi Dominika.

Madamki od „Babki z Pijarskiej”

Madamki – tak Dominika Łabędzka nazywa swoje klientki, fanki marki. To określenie, które wiele lat temu nadały uczennice swojej nauczycielce języka francuskiego w liceum, w którym uczyła się mama Dominiki. – Ta nauczycielka francuskiego mówiła, że zawsze trzeba być damą: nie wolno chodzić w rozciągniętym szlafroku po domu, trzeba trzymać fason, być jak madame. Uczennice więc nazwały ją Madamka. Znałam tę opowieść od mamy i przyszedł moment kilka lat temu, że do mnie to słowo wróciło. Bardzo cenię moje Madamki, których każde zamówienie jest dla mnie jak wielki komplement i dodaje mi wiatru w żagle.

Madamki tę sympatię odwzajemniają, tworząc całkiem sporą społeczność nie tylko wirtualną. Spotykają się np. na Krakowskich czy Sopockich Chichotach – cyklicznym, towarzyskim spotkaniu łączącym modę i sztukę. Bez wątpienia doceniają też coś, co bije wręcz od twórczyni marki: energię, optymizm, pozytywną energię.

– Lubię tę dziewczynę. Nigdy nie próbowałam robić z siebie kogoś, kim nie jestem. W tym, co robię i co pokazuję, jest dużo szczerości. Oczywiście pretekstem jest moda i to, co robię, ale przy okazji zabieram głos też w innych kwestiach, np. hejtu. Ta praca jest moją pasją, ale to też moje życie. Mówi się, że jak praca jest pasją, to nigdy się nie pracuje. To nieprawda, wtedy się pracuje cały czas, ale to świat, który sobie wymyśliłam – konstatuje Dominika Łabędzka.

eprasa.pl 4c7ab78b56

SPOŁECZEŃSTWO

Wyszła do szkoły, od 27 lat nie wróciła. Co się stało z Aldoną z Ostrowąsa?

13 października 1999 r. rano 17-letnia Aldona Błachowicz spakowała torbę i wyszła z domu na PKS. Z rodzinnego Ostrowąsa do liceum w Aleksandrowie Kujawskim już nie dotarła. Od tej pory nie wiadomo, co się z nią stało. Rodzina odbierała głuche telefony, ale policyjny podsłuch nie pomógł. Czy po latach dojdzie do przełomu w tej sprawie?

Małgorzata Oberlan

– Aldona była taka cicha, bardzo spokojna. W pierwszej klasie liceum siedziałyśmy w jednej ławce, ale przecież tak niedługo... To, co potem się wydarzyło, było wstrząsem dla całej szkoły – wspomina dziś dawna koleżanka zaginionej z ogólniaka w Aleksandrowie Kujawskim.

Dziewczyny wcześniej się nie znały. Obie do liceum dojeżdżały z małych miejscowości, ale z przeciwnych krańców gminy. Darzyły się sympatią, ale zaprzyjaźnić się nie miały szans – los zetknął je zaledwie na półtora miesiąca.

Po zaginięciu Aldony szkolni koledzy i nauczyciele, co zrozumiałe, długo przeżywali sprawę, dyskutowali. Potem koleżanka ze szkolnej ławy śledziła poszukiwania i kolejne informacje. Do dziś, jak większość bliskich, ale i po prostu znajomych Aldony i jej rodziny, w pewne scenariusze nie wierzy.

– Aldona nie uciekła z domu, nie obracała się też w żadnym szemranym towarzystwie, nie targnęła się na życie. Nie ten typ dziewczyny, nie ten dom, nie to środowisko. Musiało się wydarzyć coś innego – mówi dawna koleżanka, dziś 44-latka z Aleksandrowa. Nie chce odbierać nadziei tym, którzy ją mają, ale to „inne", jej zdaniem, było złe.

FOT. FB

Po 27 latach od zaginięcia Aldony Błachowicz nadal jest szansa na jej odnalezienie. Dowodem – kolejne rozwikłane sprawy z „Archiwum X"

Ostrowąs: wieś pod opieką Księżnej Kujaw

Aldona Błachowicz wychowała się w ciepłym, gwarnym domu w Ostrowąsie. To mała, ale malowniczo położona nad jeziorkiem Plebanka wieś w gminie Aleksandrów Kujawski. Znana przede wszystkim z Sanktuarium Maryjnego, łaskami słynącego barokowego obrazu Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem adorowanej przez aniołów oraz jego repliki postawionej na tafli jeziora.

Dziś sanktuarium, licznie odwiedzane przez pielgrzymów, wypiękniało jeszcze bardziej; przyciąga też gości z domów uzdrowiskowych w niedalekim Ciechocinku. W latach 80. i 90., gdy dorastała tu Aldona, tak pięknie jeszcze tu nie było. Świadectwa imiennych cudów jednak, jakich chorzy mieli doświadczać dzięki wstawiennictwu „Pani Kujaw", obecne były w historii wsi od dekad.

Rodzina Błachowiczów była bardzo liczna. Aldona była jedną z ośmiorga rodzeństwa. W domu się nie przelewało, ale to był dobry dom – pełen miłości. „Rodzice robili wszystko, by dzieci miały to, czego potrzebowały – choćby skromnie, choćby z wyrzeczeniami. Dom Błachowiczów był domem ciepłym, pełnym wzajemnego wsparcia. Można było porozmawiać o wszystkim. Nie było kłótni, nie było tajemnic. Aldona nigdy nie sprawiała problemów – ani w szkole, ani w domu. Była cicha, uczynna, serdeczna. Lubiana przez rówieśników. Miała swoje plany, marzenia. Jak każda dziewczyna w tym wieku. Nie miała powodów, by uciec. Nie było konfliktów. Nie było miłosnych dramatów" – tak wspominają ten dom i nastolatkę bliscy rodzinie, przypominając sprawę za pośrednictwem takich portali jak „Zaginieni przed laty".

Z tego małego Ostrowąsa zatem i z takiego domu 13.10.1999 r. Aldona wyruszyła w drogę. Wtedy rodzina widziała ją ostatni raz od 27 lat.

Między PKS-em a liceum w Aleksandrowie

Wiadomo, że tamtej środy rano 17-latka spakowała do szkoły standardowe rzeczy, zachowywała się jak co dzień i jak zwykle poszła na PKS. Wsiadła do autobusu i dojechała do Aleksandrowa Kujawskiego. Do swojego liceum jednak już nie dotarła.

Idąc do szkoły, mogła przechodzić obok targowiska w miasteczku. W latach 90. w takim miejscu kupić można było dosłownie mydło i powidło, ale i załatwić różne nietypowe rzeczy, także takie „na granicy z prawem". Pojawiali się zatem tutaj różni ludzie...

„Wiele lat po zaginięciu jeden ze sprzedawców na rynku w Aleksandrowie Kujawskim wspomniał, że widział scenę, która mogła mieć znaczenie. Podobno mężczyźni o rozbudowanej sylwetce próbowali siłą wciągnąć młodą dziewczynę do ciemnego samochodu. Nie było jednak pewności – ani co do czasu, ani co do tożsamości tych osób. Wspomnienie to stało się jednym z tych domysłów, które po latach wracają w myślach i nie dają spokoju" – relacjonują bliscy rodziny (za: Zaginieni przed laty.pl)

Policja, jasnowidz, głuche telefony i podsłuch

– Teraz akta tej sprawy są już w archiwum. Przed laty jednak poszukiwania zaginionej Aldony Błachowicz były bardzo intensywne. Obecnie, mimo upływu czasu i archiwizacji akt, policja w każdym momencie gotowa i zobowiązana jest sprawdzić nowy sygnał, trop, informację, które mogłyby się przyczynić do wyjaśnienia sprawy – podkreśla Marta Białkowska-Błachowicz, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Aleksandrowie Kujawskim.

I jak zapewnia oficer prasowa – nie podaje nam standardowej formułki cytowanej na okoliczność zaginięć sprzed ćwierćwiecza. – To nie są puste słowa. Tyle że od wielu lat takich nowych informacji nie otrzymaliśmy.

Białkowska-Błachowicz sprawę dobrze kojarzy, bo środowisko jest małe, a historia bolesna. Dla jasności jednak zaznacza, że żadnych rodzinnych koligacji z rodziną zaginionej nie ma. Ot, zbieżność nazwisk.

Jak szukano Aldony przed laty? Intensywnie i na różne możliwe wtedy sposoby. Działała policja, działała rodzina. Dorosłe dziś rodzeństwo pamięta, jaka rozpacz malowała się na twarzach rodziców, gdy żaden kolejny dzień nie przynosił odpowiedzi.

Zaangażowany przez nich do pomocy jasnowidz Krzysztof Jackowski, przez lata współpracujący z policją w kraju, czym ta się nie chwaliła, ale i czego się nie wypierała, osobiście przyjechał na Kujawy. Jego zdaniem szukać należało w rzece Tążynie, płynącej przez Aleksandrów. I to szukać ciała, niestety.

Takie poszukiwania wraz z policją były prowadzone, ale niczego nie dały. Podobnie jak podsłuch założony przez policję po tym, jak rodzina Błachowiczów zaczęła odbierać głuche telefony. Fakt, że takie po zaginięciu były, z perspektywy 27 lat wydaje się niezwykle ważny. Prawdopodobnie przy obecnych możliwościach technicznych ten trop udałoby się lepiej sprawdzić.

Rodzice Aldony zmarli, nie poznając nigdy odpowiedzi na pytanie, co stało się z ich córką. Czy dowie się tego kiedykolwiek rodzeństwo?

Pamięć o zaginionych przed laty ma sens

Sprawę Aldony przypominają co jakiś czas Itaka, Zaginieni.pl czy Zaginieni przed laty.pl, a także TV. Czy ma to sens po ponad ćwierćwieczu? Tak – z kilku powodów.

Czasem zwykły przypadek, a czasem wyznanie kogoś (po latach), kto długo trzymał w sobie ważne informacje, okazują się przełomem – jeśli tylko trop zostaje na poważnie podjęty.

27 lat to przy rozpędzonym rozwoju technik kryminalistycznych policji to cała era. Postęp na wielu polach jest olbrzymi, możliwości wciąż się zmieniają i rosną. Dowodem na to kolejne rozwikływane sprawy z policyjnego „Archiwum X".

A wreszcie – rzeczywistość, w której za sprawą internetu i mediów społecznościowych świat stał się globalną wioską, ma ogromne znaczenie. Błyskawiczny i wielki zasięg informacji sprawia, że sprawy kiedyś nierozwikłane znajdują wyjaśnienie. Tu przykładem choćby cenna, międzynarodowa operacja Interpolu „Identify Me". Zainicjowała ją holenderska policja, współpracując m.in. z niemiecką czy belgijską. Wytypowano kobiety NN znalezione na terenie 6 krajów – także przed wieloma laty – będące prawdopodobnie ofiarami przestępstw. Były m.in. apele w wielu krajów do potencjalnych krewnych, znajomych, sąsiadów z pytaniem: „Rozpoznajesz mnie?". W ten sposób ustalono tożsamość np. kobiet z Rosji, Wlk. Brytanii czy Paragwaju, których ciała zaleziono w Holandii czy Belgii. Tak też zidentyfikowano „kobietę z niemieckimi kluczami". Po 21 latach!

Wszystkie te kobiety były w krajach zgonu osobami NN. Natomiast w rodzinnych stronach – zaginionymi bez wieści.©℗

Rysopis zaginionej Aldony Błachowicz

- wzrost: 164 cm
- kolor oczu: niebieskie
- włosy: średniej długości
- wiek w dniu zaginięcia: 17 lat
- obecny wiek: 44 lata
- ubiór w dniu zaginięcia: niebieski polar

Osoby, które mają informacje na temat zaginionej, mogą kontaktować się z policją w Aleksandrowie Kujawskim lub każdą inną jednostką policji.
Na sygnały czeka też redakcja portalu Zaginieni przed laty.pl, gwarantując anonimowość.

eprasa.pl 4c7ab78b56

GWIAZDA TYGODNIA

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku

W tym roku Zakopower świętuje dwudziestolecie działalności. Z tej okazji jego wokalista i lider, Sebastian Karpiel-Bułecka, spróbował zdefiniować nam, na czym polega wyjątkowy sukces tego zespołu i jak dalej ten projekt będzie się rozwijał

Paweł Gzyl

Ma pan za sobą dwa sezony jurorowania w „Must Be The Music". Jak się pan odnalazł w roli oceniającego występy muzycznych amatorów?

Z mojej perspektywy radzę sobie całkiem nieźle. Na pewno początkowo nie było to proste. Musiałem się oswoić z tą rolą, zrozumieć ją i nauczyć się jej. Teraz dobrze się tam czuję, lubię zasiadać przy tym stole jurorskim i cieszę się, że przed nami trzeci sezon, który zaczniemy nagrywać w listopadzie. Udało nam się podczas tych dwóch edycji wypromować fajne zespoły i ludzi, którzy zostali na scenie muzycznej i świetnie sobie na niej radzą. Cieszę się, że publiczność oglądająca ten program podzielała nasze wybory i stawiała na tych, którzy byli też naszymi faworytami. To było dla nas ważne, abyśmy mogli podpisać się pod czymś, co nie jest wbrew naszym gustom.

To przy stole jurorskim „Must Be The Music" poznał pan rapera Miuosha. Przypadliście sobie obaj do gustu?

Polubiliśmy się i dobrze się rozumiemy. Podobnie patrzymy na muzykę, podobne rzeczy nas fascynują. Miuosh tak jak ja przywiązuje dużą wagę do tradycji. To się w bardzo fajny sposób zazębiło.

To stąd powstał pomysł na jubileuszową trasę Zakopowera, podczas której zaprezentujecie swe piosenki w nowych wersjach opracowanych przez Miuosha?

Tak. W pewnym momencie pomyśleliśmy, że fajnie by było zrobić coś wspólnie i wyruszyć z koncertami po Polsce. Zaprosiłem Miuosha do wyprodukowania serii naszych występów jubileuszowych tej jesieni. Bardzo się na tę przygodę cieszę i wiem, że będzie to stało na naprawdę wysokim poziomie. Wszyscy, którzy zdecydują się przyjść na taki koncert, wyjdą z niego wzbogaceni ciekawym muzycznym przeżyciem.

Zakopower i Miuosh to dwa zupełnie inne światy muzyczne. Wy wyrastacie z folku, a on z rapu. Jaki znaleźliście wspólny mianownik?

Jesteśmy z innych światów, co nie znaczy, że te światy nie mogą się przenikać. Nie zapominajmy, że największym sukcesem Miuosha były „Pieśni współczesne", które opierały się na śląskim folklorze. To o czymś świadczy. Zakopower z kolei sięgał zawsze do tradycji skalnego Podhala. To jest zatem ten wspólny mianownik, który pozwolił nam spotkać się i stworzyć coś razem. Wiem, że Miuosh czuje to, co my gramy, bo już daliśmy kilka wspólnych koncertów – w tym roku dwa duże występy na Męskim Graniu, a w zeszłym koncert jubileuszowy, który był emitowany przez telewizję Polsat. Wiem więc, że to działa. Oczywiście na te jesienne koncerty rozszerzymy i wzbogacimy ten repertuar. Sięgniemy nawet po piosenki, których Zakopower nigdy nie grał na żywo, ściągniemy je z różnych naszych płyt. Dlatego wierzę, że będzie to ciekawe i godne polecenia.

Na czym polegają te nowe wersje?

To dalej jest Zakopower. Proszę nie myśleć, że gramy całkiem inaczej. Pomysły Miuosha bardzo ładnie przenikają się z naszymi. Czasem wybieramy dosłownie cytat z jakiegoś utworu i łączymy go z innym lub traktujemy jako wstęp do zupełnie przearanżowanej piosenki. Trudno to opowiedzieć słowami. W niektórych utworach Miuosh pojawia się ze swoim rapem, ze swoimi elektronicznymi pomysłami lub gra na mało znanych instrumentach. Na pewno ma to inny wyraz, ale dalej jest to Zakopower i brzmi to po naszemu.

Jak się wam gra taką muzykę?

To jest dobre, a ja lubię takie rzeczy, bo to nas w pewien sposób odświeża i daje nową energię. Jesteśmy przyzwyczajeni do grania tych utworów w określony sposób przez wiele lat wykonywania ich na scenie. Nowe aranże Miuosha są więc dla nas wyzwaniem. Wyjście z tej dobrze znanej formy i zmiana w myśleniu dobrze nam robi. Zaczynamy się tymi piosenkami na nowo nakręcać. To jest super w tym projekcie.

Zanim pojawił się Zakopower, już jako nastolatek grał pan w góralskiej kapeli ludowej. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?

Myślę, że tak. To był solidny fundament pod to, co się wydarzyło potem. Nasza droga była długa i czasem kręta, kosztowała mnie dużo czasu, energii i zdrowia. Wspominam ją jednak z sentymentem, bo była to prawdziwa szkoła muzykowania. Dzięki temu, co przeszedłem, doceniam to, co mam w tej chwili. Cieszę się, że budowałem swą karierę muzyczną w ten sposób – że jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku. Dzięki temu Zakopower działa już 20 lat. Nasz sukces nie był dziełem przypadku, tylko efektem solidnej pracy, która doprowadziła nas do tego punktu, w którym teraz jesteśmy.

Zakopower narodził się ze spotkania pana góralskiej kapeli z Mateuszem Pospieszalskim z Voo Voo. Jak do tego doszło?

Poznałem Mateusza, kiedy miałem 18 lat. Graliśmy wtedy w góralskiej knajpie w Karpaczu. Był tam z nami Joszko Broda. Zadzwonił do niego Wojtek Ossowski z radiowej Trójki z informacją, że zespół Voo Voo szuka góralskich muzykantów, z którymi mógłby zagrać koncert. Joszko nas polecił i pojechaliśmy do Warszawy. Tam w studiu poznaliśmy grupę Voo Voo – Wojtka Waglewskiego, Janka Pospieszalskiego, Mateusza Pospieszalskiego i nieżyjącego już Piotra „Stopę" Żyżelewicza. Zagraliśmy ten koncert i było to super przeżycie: po raz pierwszy improwizowaliśmy i poruszaliśmy się w zupełnie innej przestrzeni muzycznej niż dotychczas. To był impuls, który potem zaowocował powstaniem zespołu Zakopower. Tych rozmaitych spotkań było jednak mnóstwo: Wojtek zaprosił nas na wspólną trasę z Voo Voo, nagrywaliśmy z Kayah i Bregoviciem, pracowaliśmy z Justyną Steczkowską. Wszystko to sprawiło, że pojawił się pomysł na granie czegoś więcej niż tylko muzyka ludowa. Mieliśmy wielkie szczęście, że spotykaliśmy na swej drodze takich artystów, którzy byli dla nas wielką inspiracją i pomogli w stworzeniu tego projektu. Przede wszystkim mam tu na myśli Mateusza.

Jak wymyśliliście oryginalną nazwę nowego zespołu?

Ta nazwa miała odzwierciedlać charakter zespołu i to, w jaki sposób gramy. Pomysłów było początkowo bardzo dużo. Pamiętam, że jeden z pierwszych koncertów zagraliśmy jako Zakopane Sound System. (śmiech) Bo dużo było wtedy w naszej muzyce elektronicznego brzmienia i klubowych rytmów. Potem miał być Gazdozbiór i jeszcze parę innych. W końcu przeszła mi przez głowę myśl, że w tym, co robimy jest duża moc i energia. Mnie zawsze roznosiło na scenie. Do tego wszyscy pochodzimy z Podhala, gdzie najbardziej znaną miejscowością jest Zakopane. Połączyliśmy to w jedno – i stąd ta nazwa.

W jakimś sensie promujecie na całym świecie miasto Zakopane. Jego władze jakoś się wam za to odwdzięczają?

Z tym to różnie bywa. Nie chcę się zagłębiać w ten temat, bo podejście władz Zakopanego jest dla mnie trudne i niezrozumiałe. Radzimy sobie jednak świetnie sami, więc nie narzekam.

Od razu w pierwszym teledysku „Kiebyś ty" zaprezentował pan oryginalny image w stylu góralskiego macho. Czyj to był pomysł?

Chcieliśmy zadbać o każdy aspekt tego projektu. Żeby to dobrze brzmiało, żebyśmy dobrze wyglądali i żeby było to spójne. Staraliśmy się też odzwierciedlać w naszym ubiorze to, co znalazło się na naszej pierwszej płycie – „Music Hal". Zatrudniliśmy wtedy znanego stylistę Sławka Blaszewskiego, z którym od razu się polubiliśmy, dzięki czemu poczuł to, co chcemy przekazać. Stąd to, jak wyglądamy w tym pierwszym teledysku, jest głównie jego zasługą. Uważam, że to był strzał w dziesiątkę. Wiele zespołów folkowych zaczęło się potem tym inspirować i próbować to naśladować. Byłem wtedy bardzo zadowolony z tego, w którą stronę to poszło i jak wizerunkowo to wygląda.

Z miejsca rozkochał pan w sobie wszystkie Polki. Musieliście po koncertach barykadować się w garderobie przed fankami?

(śmiech) Nie było takich sytuacji.

Ale przyzna pan, że pana charyzma pomogła Zakopowerowi w zdobyciu popularności.

Trudno mi to oceniać. Każdy czynnik miał tutaj znaczenie. Jeżeli tak ludzie mnie odbierali – to pozostaje mi się tylko cieszyć.

Jak góral z Zakopanego odnalazł się w pełnym celebrytów świecie polskiego showbiznesu?

Czy ja się odnalazłem w tym świecie do końca? Chyba nie. Dlatego raczej nie uczestniczę w showbiznesowych imprezach, no, chyba że na nich gram, to wtedy jestem obecny siłą rzeczy. Nie czuję się tam jednak do dziś komfortowo. Może dlatego, że nie odnajduję tam prawdy. Wiele tam sztuczności, ci ludzie często zakładają różne maski, w których występują, a niekoniecznie zgadza się to z rzeczywistością. Mnie to zawsze męczyło, dlatego starałem się tego unikać. Oczywiście nie mówię, że w tym świecie wszyscy są tacy, bo jest w nim wiele wartościowych i prawdziwych artystów. Ale i tak wolę się trzymać na uboczu i żyć swoim życiem. Myślę, że dobrze na tym wyszedłem.

To chyba ta autentyczność była i jest kluczem do sukcesu Zakopowera.

Na pewno najważniejszy był skład zespołu. Stworzyliśmy go w cztery osoby: oprócz mnie byli to Bartek Kudasik, Wojtek Topa i Józef Chyc-Scepon, najstarszy z nas, który przeszedł już na emeryturę i z nami nie gra. Na tym naszym koleżeństwie i przyjaźni to wszystko wyrosło. Dobraliśmy resztę składu – i okazało się, że to działa. Oczywiście na sukces zespołu ma wpływ wiele czynników. Ale najważniejszym są ludzie, których spotykasz na swej drodze – ci, którzy cię zainspirują, którzy ci pomogą, którzy pójdą z tobą w tym samym kierunku. Ja miałem szczęście, że właśnie w ten sposób się to u nas od-

eprasa.pl 4c7ab78b56

było. Liczy się też to, że wszyscy w jakiś sposób jesteśmy utalentowani, że ciężko pracujemy, że jesteśmy konsekwentni w tym, co robimy i nigdy nie chodziliśmy na skróty. Tak naprawdę nigdy nie zrobiliśmy nic wbrew sobie. Dzięki temu dziś możemy śmiało spojrzeć w lustro. Nie mamy sobie nic do zarzucenia.

Największy sukces przyniósł wam trzeci album „Boso" z tytułowym singlem, który stał się ponadczasowym przebojem. Na czym polegała jego wyjątkowość?

Trudno powiedzieć. Może ten refren okazał się po prostu uniwersalny? Może sprawdziła się melodia? Myślę, że to czasem wyglądało tak, iż ludzie nie wsłuchiwali się w ten tekst, tylko przypisywali go do różnych wydarzeń w swoim życiu. Kiedy ta piosenka się pojawiła, dostawałem wiele wiadomości od słuchaczy i one były przeróżne. Niektórzy dobrze odczytywali tekst i wiedzieli, że opowiada on o odchodzeniu z tego świata. Ale ktoś inny śpiewał tę piosenkę wracając z imprezy boso plażą. Ktoś inny mówił, że to świetny utwór dla tych, którzy wzięli kredyt we frankach szwajcarskich i zostali puszczeni boso przez banki. (śmiech) Ten utwór stał się więc w jakiś sposób uniwersalny i można go było przypisać do różnych sytuacji. Do dziś jest to najbardziej rozpoznawalna piosenka zespołu, która przyniosła nam wraz z albumem, na którym się znalazła, aż trzy Fryderyki.

Dzięki „Boso" weszliście do muzycznej ekstraklasy i zaczęliście grać aż 100 koncertów rocznie. Trudno było wytrzymać takie tempo?

Graliśmy nawet więcej niż 100 koncertów rocznie. Pamiętam, że nas w ogóle w domu nie było. Nie było to łatwe, ale ekscytujące. Dziś wspominamy te czasy z sentymentem. Zresztą cały czas dużo gramy. Teraz jest poniedziałek i wracam z trzydniowej trasy, a w piątek wyruszam już w następną. Zakopower dużo gra i to świadczy, że chyba robimy to dobrze, skoro jest na nas zapotrzebowanie.

Występujecie nie tylko w Polsce, ale i na innych kontynentach. Jak tam przyjmowana jest na wskroś polska muzyka Zakopowera?

Zagraliśmy dużo takich zagranicznych tras. Najbardziej egzotyczna była ta po Chinach. Stanęliśmy tam przed publicznością, która reprezentuje zupełnie inną kulturę i nie rozumie, o czym śpiewamy. A mimo to te koncerty były naprawdę wyjątkowe i ci ludzie świetnie się na nich bawili. Co więcej, emocjonalnie reagowali w tych momentach, w których ja bym chciał, żeby tak było. To było niezwykłe doświadczenie. Do tego po występach zbierali od nas autografy. Chińczycy to po prostu wymarzona publiczność. Byliśmy też na trasie w Indiach, co też było fajnym przeżyciem. Wszędzie byliśmy przyjmowani z zaciekawieniem i życzliwością.

Od początku jest pan niepodzielnym liderem Zakopowera. Jak się pan czuje w tej roli?

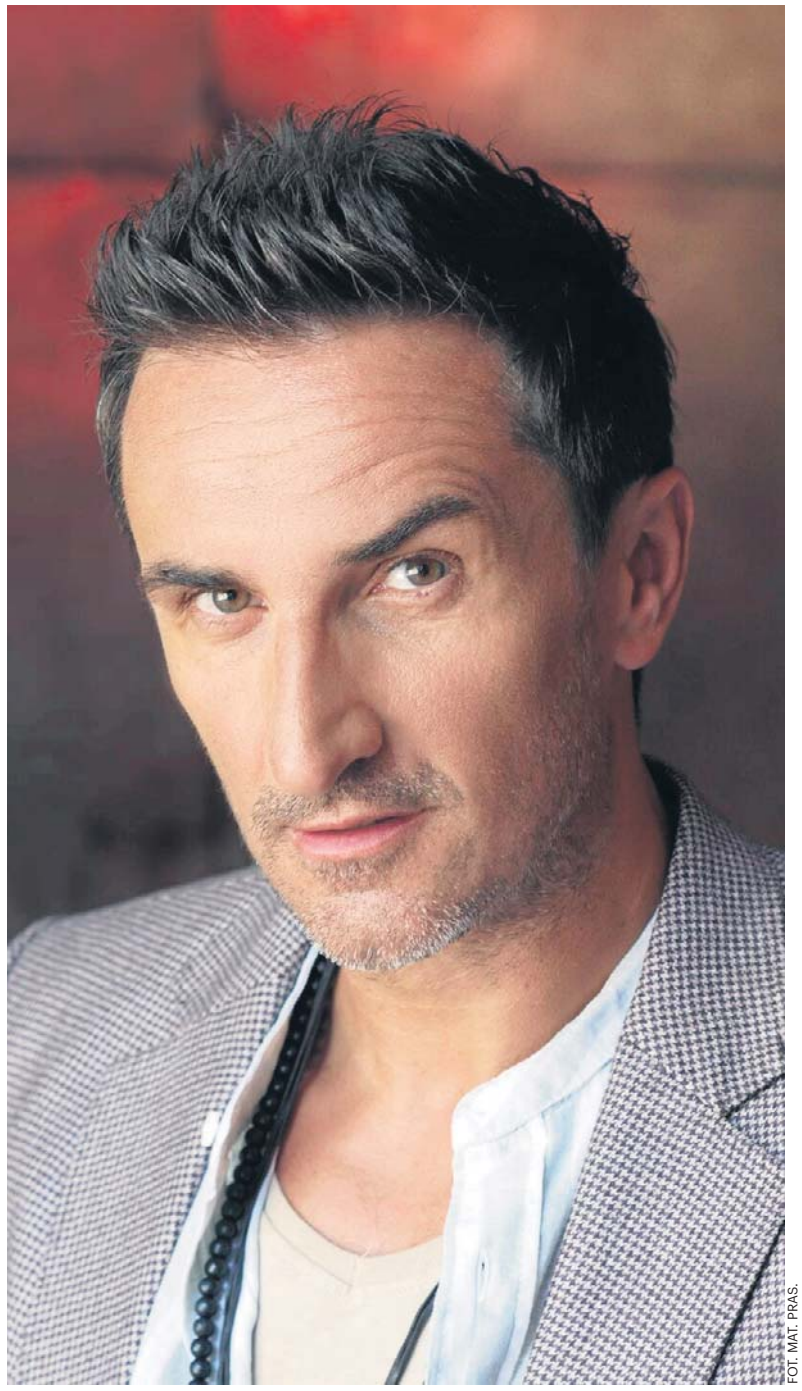

FOT. MAT. PRAS.

Sebastian Karpiel-Bułecka: Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu

To wyszło w naturalny sposób. W góralskich kapelach liderem zawsze jest prymista, czyli ten, który podaje podstawową melodię – gra i śpiewa – a reszta mu akompaniuje. Tak też stało się w naszym przypadku. Może mam jakąś charyzmę, która mnie tym liderem uczyniła. Czasem mi z tym fajnie, czasem mnie to męczy, bo wolałbym trochę się schować i odpocząć. Ale nie będę mówił, że nie lubię tego i jest to coś, co mi przeszkadza. Tak się ułożyło i dobrze nam z tym.

Przez te 20 lat działalności zespołu gracie w niemal niezmienionym składzie. Jak to możliwe?

To jest naprawdę niezwykłe, że udało nam się w tym składzie tyle przetrwać. Myślę, że to dlatego, iż spotkała się grupa osób, które sobie przypadły do gustu, świetnie się ze sobą rozumieją i lubią ze sobą spędzać czas. A przebywamy ze sobą naprawdę wiele godzin. To jest jak w małżeństwie: czasem jest wzajemne zmęczenie, czasem zdarzają się kłótnie, ale pomimo to potrafimy ze sobą grać przez 20 lat w niemal niezmienionym składzie. Myślę, że to wielka łaska, bo nie każdemu jest to dane. Ma to bardzo dobry wpływ na jakość naszej muzyki, bo jesteśmy świetnie zgrani, nauczyliśmy się przez te dwie dekady siebie i doskonale się rozumiemy. To wszystko procentuje na scenie.

Nigdy nie było między wami poważniejszych konfliktów, które groziłyby rozpadem zespołu?

Nic takiego nigdy się nie zdarzyło.

Prywatnie też się spotykacie?

Raczej odpoczywamy od siebie. Każdy z nas ma swoje rodziny i swoje sprawy. Do tego nie mieszkamy w jednym miejscu. Ja przeprowadziłem się do Warszawy, trochę jestem w Zakopanem. Bartek z Wojtkiem są na Podhalu, Mateusz mieszka w Częstochowie.

20 lat to szmat czasu. Czuł się pan kiedyś zmęczony i myślał o zakończeniu działalności zespołu?

Niewiele było takich momentów. Muzykowanie to tak naprawdę ciężki kawałek chleba i bywa bardzo frustrujące. Wydając każdą nową płytę, czuję się jakbym debiutował. Za każdym razem trzeba się zmagać z jakimiś przeciwnościami. Choćby zawsze chcemy, żeby naszą nową piosenkę zagrało radio, a dziś wcale nie ma pewności, że tak się stanie. Kiedyś myślałem, że jak się odniesie duży sukces, to potem powinno być już tylko łatwiej. Tak jak w innych branżach. Tymczasem w showbiznesie wcale to tak nie działa do końca, więc bywa to frustrujące. Miłość do muzyki wszystko jednak przezwycięża i trwamy dalej, robiąc to, co kochamy.

W ciągu tych minionych dwóch dekad nieco zmieniła się wasza muzyka – od bardziej elektronicznego brzmienia do żywego grania o rockowym tonie. Z czego to wynika?

Z chęci rozwoju i zmian. To całkiem normalne. Chcemy zaskakiwać naszych słuchaczy i robić nowe rzeczy, żeby się tym nie znudzić. Szukamy ciągle nowych rozwiązań muzycznych, aby nie stać w miejscu. A że mamy takich, a nie innych muzyków w składzie, wykorzystujemy takie, a nie inne instrumenty, to możemy sobie na to pozwolić i to jest w tym wszystkim piękne.

Na ostatnim albumie „Widzialne/Niewidzialne" sięgnęliście nie tylko po góralszczyznę, ale też po folklor z innych części świata. To efekt waszych wojaży po innych kontynentach?

Raczej naszej fascynacji różną muzyką. Rzeczywiście ta płyta jest eklektyczna i pojawiają się na niej różne brzmienia, ale to czyni ją tylko ciekawą. Bo my tacy jesteśmy. Zawsze fascynowaliśmy się różnymi płytami – od jazzu, przez etno, po rocka. Muzyka ludowa na całym świecie jest bardzo podobna do siebie i ma wiele wspólnych cech. Dobrze się ją więc przemyca. Można połączyć góralszczyznę z folklorem z Senegalu i to będzie świetne. Trebunie-Tutki nagrali płytę z zespołem reggae Twinkle Brothers z Jamajki – i jakież to było fascynujące! Jest tu więc duże pole do popisu.

Trzeba też podkreślić, że piosenki Zakopowera niosą zawsze pozytywne przesłanie.

Staramy się, aby w naszych piosenkach zawsze była zawarta jakaś refleksja nad życiem i światem. To dobrze – bo trzeba śpiewać o czymś. Nie lubię błahych tekstów, które opowiadają o rzeczach nieistotnych. Fajnie jest, kiedy piosenka ma głębszy sens. Wtedy może słuchaczy wzbogacić wewnętrznie, podnieść na duchu, rozweselić, skłonić do przemyśleń.

Po 20 latach współpracy z Mateuszem Pospieszalskim wydaliście właśnie pierwsze nagranie z innym producentem – „Otentutoja" z Leonem Krześniakiem. Potrzebowaliście świeżego spojrzenia na waszą muzykę?

To zupełnie naturalna droga. Chcemy zmienić i odświeżyć nasze piosenki. Tak trzeba robić, żeby to wszystko miało sens i żeby był progres. Świetnym przykładem takiego myślenia był Miles Davis, który cały czas zmieniał swych współpracowników i wykorzystywał najbardziej utalentowanych muzyków z kolejnych pokoleń do tworzenia własnej muzyki. Dzięki temu jest ona ponadczasowa. My też szukamy dla siebie nowej przestrzeni.

I jak się wam pracowało z producentem z młodego pokolenia?

Super. Mimo że Leon jest dużo młodszy od nas, to rozumiemy się świetnie. Przygotowaliśmy z nim materiał na całą nową płytę, ale na razie co jakiś czas będziemy prezentować kolejne single. Może we wrześniu pojawi się następny. Praca nad tym materiałem była wielką przyjemnością i świetną zabawą. Poznaliśmy się z Leonem na tydzień przed wejściem do studia, ale kiedy zaczęliśmy nagrywać, poczuliśmy, jakbyśmy się znali całe życie.

Jaka będzie ta nowa płyta Zakopowera?

Na pewno będzie nowocześnie brzmiała, ale nie straci ducha Zakopowera. Będzie nadal wiadomo, kto to śpiewa i kto to gra, bo przecież nie możemy udawać kogoś innego, kim nie jesteśmy. Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu.

eprasa.pl 4c7ab78b56

PASJE

Słyszą „ciuchcię” i od razu mają wypieki na twarzy. Ten ich pociąg do kolei!

Łączy ich stukot kół, magia stalowych szlaków, czar silnych lokomotyw i klimat gwizdu syren. Gdy zwykły laik usłyszy z ich ust „Dragon”, „Gagarin” czy „Byk”, zgubi się już na pierwszym zakręcie. Kolej łączy fanów, załogi konduktorskie, pasażerów i różne pokolenia. Wsiadłam do wagonu z fanami kolei

Agnieszka Domka-Rybka

Na taborowe show z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy przyszły tłumy. Dworzec główny PKP opanowali fani pociągów - od dzieci po seniorów. Bo to pasja, która nie ma ograniczeń wiekowych.

Przypadkiem podsłuchałam rozmowę dwóch nastolatków. Zwrócili moją uwagę, ponieważ jeden z nich włożył konduktorską czapkę. Chłopcy byli w wieku nie więcej niż 13 lat.

EU07, ET22, ST44. O co tutaj chodzi?

- Widziałeś, co dziś ciągnęło towarowy?

- „Dragon”. E6ACT. Ładny skład, ale ja mam słabość do starego „Gagarina”.

- ST44? No jasne, Zupełnie inna charakterystyka. Ten dźwięk silnika słychać z daleka.

- I właśnie za to kocham stare lokomotywy. Dziś patrzysz na numer i już wiesz, co jedzie. EU07, ET22, „Dragon”. Każda ma swój charakter.

- A ET22 to już klasyka. „Byk” potrafił pociągnąć naprawdę ciężki skład.

- Tylko spróbuj powiedzieć komuś, że rozpoznasz lokomotywę po dźwięku silnika...

- Popatrzy jak na wariata (śmiech).

Taka pogawędka dla zwykłego śmiertelnika brzmi jak rozmowa w obcym języku, czarna magia! Laik słucha i zachodzi w głowę, o co w ogóle chodzi. Sprawdzam więc dokładnie liczby, nazwy i o jakich maszynach mowa.

I tak: „Dragon” (w nowszej odsłonie jako „Dragon 2”) to nowoczesna, sześcioosiowa elektryczna lokomotywa towarowa polskiej produkcji (Newag). Została zaprojektowana z myślą o prowadzeniu bardzo ciężkich składów, takich o masie do 3200-4500 ton. Z kolei „Byk” (ET22) to jedna z naszych najbardziej charakterystycznych lokomotyw, prawdziwy siłacz na kolejowych torach, stąd przydomek „Byk”. Ciągnie bardzo długie składy towarowe. Zaś „Gagarin” (ST44) to maszyna spalinowa. Ma potężną sylwetkę, donośny dźwięk silnika, co sprawiło, że stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych lokomotyw wśród miłośników kolei.

Dla jednych kolej to tylko pociąg, rozkład jazdy i kilka minut oczekiwania na peronie. A dla pasjonatów - cały świat. Znają lokomotywy po numerach, potrafią godzinami rozmawiać o trasach. Pamiętają dźwięk dawnych składów i z wypiekami na twarzy wypatrują na torach nowych maszyn.

To nie jest zwykłe hobby, a sposób na życie, podróż w czasie i niezwykła społeczność ludzi, których łączy... stukot kół.

Co takiego jest w kolei, że gromadzi wokół siebie tylu pasjonatów? - zapytałam Adama Charifa, prezesa Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie, organizatora jubileuszowej wystawy taboru z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy (22 sierpnia br.). Fundacja na co dzień integruje miłośników taboru, organizuje wydarzenia branżowe, czyli przybliża kolej ludziom.

- Młodzi i starsi miłośnicy kolei przekazują tę pasję z pokolenia na pokolenie - opowiada Adam Charif. - Dziadek był kolejarzem, mama nastawniczą i syn nie wyobraża sobie, żeby pracować gdzie indziej. Jest w tym jakaś magia, magia stalowych szlaków, magia silnych lokomotyw, gwizdu syreny. To coś, co porywa i działa na emocje. Wsiadasz i emocje jadą razem z tobą. W Bydgoszczy już tak od 175 lat, gdy dotarł tutaj pierwszy pociąg. Miasto od lat jest związane z koleją, to nie tylko ważny węzeł na mapie kraju i naszego regionu, ale także istotny ośrodek przemysłowy. W Pesie powstają lokomotywy i wagony, które jeżdżą w całej Polsce i nie tylko.

Znany youtuber chce testować nasz hit sezonu

Do Bydgoszczy chętnie wpadli również znani miłośnikom taboru influencerzy, jak m.in. Paweł, twórca popularnego kanału na YouTube 850kN, zawodowo maszynista z 14-letnim stażem na pociągach towarowych.

- Pokazuję wam, jak wygląda moja praca od środka - mówił na spotkaniu z fanami. - U nas tak już jest, że jak się nic nie dzieje, to nic się nie dzieje, a jak coś się dzieje, to... jedno za drugim i w tym samym czasie. Miałem np. taką sytuację, że na jednej służbie mój pociąg zabił, niestety, trzy gołębie. A to było dokładnie tyle samo, ile przez poprzednie 13 lat. Taka przypadłość kolejarza.

Na pytanie, przy jakiej pogodzie najgorzej prowadzi się pociąg, stwierdził, że jak jest mżawka: - Inaczej w przypadku pociągów pasażerskich i towarowych, różnica jest potężna. W pierwszym najgorsze są na pewno mgła i śnieg, bo utrudniają hamowanie pociągu. To lekkie pociągi i łatwo wpadają w poślizg przy hamowaniu. Natomiast w moim przypadku, czyli prowadzenia ciężkiego pociągu towarowego, najgorsza jest mżawka. Są wtedy problemy z podjazdem, z rozruchem maszyny. Nawet śnieg nie przeszkadza tak bardzo jak mżawka.

Na dworcu PKP w Bydgoszczy spotkaliśmy też bijącego rekordy popularności Kolejowego Mikosa (Mikołaj Stefanowski). Prowadzi kanał na YouTube, gdzie pokazuje podróże pociągami, długie trasy, testy połączeń oraz ciekawostki z polskiej infrastruktury kolejowej.

Tak wspominał swoją najdłuższą, jednorazową podróż pociągiem: - To była wyprawa pociągiem na trasie Warszawa - Chorwacja. Najpierw musiałem ze swojego Olsztyna dojechać do stolicy, tam przesiadka na Warszawie Wschodniej do pociągu do Chorwacji. Wysiadłem w słoweńskim Koprze i stamtąd pojechałem do Budapesztu sezonowym pociągiem Retro Istria Express. Zajęło mi to wiele godzin.

Kolejowy Mikos obiecał, że w przyszłym roku przetestuje nasz kujawsko-pomorski sezonowy hit, czyli pociąg „Rybitwa” z Torunia do Kołobrzegu.

Jazda pod wpływem i bez biletu. Oni tego nie znoszą!

Kolej łączy nie tylko fanów, ale także pasażerów i pracowników.

- Pasażerów zapewniam, że pociągi to bardzo bezpieczne pojazdy, porównując je z innymi środkami transportu. Jeśli zdarzają się wypadki, to najczęściej z winy kierowców samochodów lub pieszych - podkreśla prezes Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie.

Czy praca na kolei jest równie bezpieczna jak jazda pociągiem?

Charif tłumaczy, że co jakiś czas dochodzi do pobić i innych aktów agresji w stosunku do pracowników. - Najczęściej zdarza się to w trakcie kontroli biletów. Niektórzy pasażerowie próbują wyłudzić kolejne darmowe przejazdy. Mają nieopłacone mandaty lub są pod wpływem alkoholu i silnie pobudzeni. Kobiety, na szczęście, pracują w załogach mieszanych z mężczyznami i zawsze mogą liczyć na ich pomoc. Drużyny są wieloosobowe. Pracownik, który zaobserwuje coś niepokojącego, prosi o wsparcie kierownika pociągu. To on odpowiada za pomoc w sytuacjach awaryjnych.

Podróżni wylewają na kolejarzy również swoje niezadowolenie, np. za spóźniony pociąg czy niedziałającą klimatyzację. Ci ludzie pracują wtedy w dużych emocjach. Mówią, że do dantejskich scen dochodzi, gdy m.in. pociąg stanie awaryjnie w szczerym polu na kilka godzin...

Warto wiedzieć, że pracownicy drużyn konduktorskich mają status funkcjonariusza publicznego, czyli w przypadku agresji na pracownika staje się to przestępstwem ściganym z urzędu.

Nie warczmy na kolejarzy - pociąg i tak dojedzie do celu, a awantura go na pewno nie przyspieszy.

©℗

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEICZ

W wakacje w Bydgoszczy spotkali się miłośnicy pociągów z całej Polski z okazji 175 lat kolei w tym mieście. Były tłumy - od dzieci po seniorów. Jubileuszowi towarzyszyła m.in. wystawa taboru

eprasa.pl 4c7ab78b56

FILM

Afera „TosiaGate" trwa w najlepsze

Joanna Jabłczyńska nie zagra Tosi w nowej części „Nigdy w życiu!", a kulisy tej decyzji przerodziły się w medialną awanturę. W konflikt włączyły się Katarzyna Grochola oraz jej córka, Dorota Szelągowska. Padły mocne słowa i groźby prawne. Fani są wściekli i nawołują do bojkotu. O co chodzi w TosiaGate?

Marta Muniak

FOT. GC

Joanna Jabłczyńska w filmie z 2004 r.

„Nigdy w życiu!", czyli jedna z najbardziej rozpoznawalnych i uwielbianych przez widzów polskich komedii romantycznych z 2004 roku, doczekała się swojej kontynuacji. Film w reżyserii Ryszarda Zatorskiego był prawdziwym hitem i sprawił, że gwiazda Danuty Stenki rozbłysła zupełnie nowym blaskiem. Produkcja opowiadająca o losach Judyty, która po rozwodzie postanawia zacząć swoje życie od nowa, powstała na podstawie niezwykle poczytnej powieści Katarzyny Grocholi o tym samym tytule.

Warto wspomnieć, że w 2006 roku powstała kontynuacja zatytułowana „Ja wam pokażę!". W roli Judyty wystąpiła Grażyna Wolszczak , a w roli Tosi mogliśmy oglądać Marię Niklińską . Niestety, film nie powtórzył sukcesu jedynki. Jeszcze gorzej było w przypadku serialowej wersji, która była emitowana w Telewizji Polskiej. Tym razem w rolę Judyty wcieliła się Edyta Jungowska, a jako Tosię zobaczyliśmy Julię Kamińską . Jak można się domyślić, widzowie nie byli zachwyceni trzecią zmianą aktorki. Jungowska została wówczas surowo oceniona. Fanom serii nie podobało się, że jej Judyta jest chaotyczna i roztrzepana. Choć taka wersja głównej bohaterki była bliższa jej książkowemu odpowiednikowi, to właśnie Danuta Stenka zapisała się w świadomości widzów jako kanoniczna Judyta.

Nic więc dziwnego, że kiedy gruchnęła wieść o tym, że Stenka ma powrócić w kontynuacji „Nigdy w życiu!" - „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" - fani byli zachwyceni. Radość nie trwała jednak długo. Okazało się bowiem, że w roli córki Judyty nie zobaczymy ponownie Joanny Jabłczyńskiej.

Joanna Jabłczyńska idzie na wojnę z produkcją

Nikt chyba jednak nie spodziewał się, że brak w obsadzie właśnie tej aktorki wywoła aż taką burzę. Wszystko za sprawą samej Jabłczyńskiej, która postanowiła, że nie będzie przemilczać sprawy. Wręcz przeciwnie, zamiast chować się za kurtuazyjnymi ogólnikami, wprost opowiedziała, jak miała zostać potraktowana przez produkcję.

Wszystko zaczęło się na prezentacji ramówki TVN-u, gdzie Jabłczyńska została zapytana, czy pojawi się w „Właśnie, że tak!". Aktorka zakomunikowała, że w filmie się nie pojawi . Według Jabłczyńskiej zawiniła produkcja filmu, która początkowo miała kontaktować się z aktorką i obiecywać jej złote góry.

– Jest to dla mnie ogromny cios, niesprawiedliwość i cholernie mi jest ciężko się z tym pogodzić. (...) Ale z drugiej strony cieszę się, że ta gilotyna spadnie, że już to pójdzie, że na pewno internet zapłonie. Kontaktowałam się z produkcją. Inaczej powiem, produkcja ze mną się kontaktowała, więc ja wiem, co tam się wydarzyło i dlaczego. Na razie zostawię to im. Jestem bardzo ciekawa co oni powiedzą, jestem bardzo ciekawa ich narracji. Ja prawdę znam, żadna umowa lojalnościowa mnie z nimi nie łączy, więc mogę powiedzieć, co sobie życzę, ale mimo wszystko już i tak dużo mnie kosztuje powiedzenie tego, że nie będę Tośką w tym filmie, więc może będą mieli odwagę, chociaż powiedzieć dlaczego - mówiła rozgoryczona w rozmowie z Plejadą.

Jabłczyńska nie tylko znalazła odwagę, aby opowiedzieć o tym, dlaczego nie pojawi się w filmie, ale nie zabrakło jej też konsekwencji, by przez kolejne dni punktować produkcję oraz osoby związane z powstającym filmem. Aktorka wyznała, że miała już nawet scenariusz na mailu, ale ostatecznie, za sprawą tajemniczego podmiotu finansującego film, miało dojść do zmiany aktorki.

Produkcja broniła się, twierdząc, że odtwórczyni roli Tosi została wyłoniona w drodze castingu, w którym miała brać udział również sama Joanna Jabłczyńska. Ostatecznie w rolę Tosi wcieli się Agnieszka Żulewska.

Tak całą sprawę tłumaczyła współproducentka, Anna Wichłacz na łamach Pudelka: - Były ze mną wstępnie ustalane terminy nagrań, poznałam mojego potencjalnego partnera do grania w filmie. A następnie otrzymałam telefon, iż podmiot, który wykłada bardzo duże pieniądze na najnowszą produkcję, ma swoją kandydatkę na Tośkę. Pewnie część z was podzieli moje zdanie, że tak robić nie można, natomiast jak widać, produkcja uznała, że właśnie tak - powiedziała w dramatycznym filmie opublikowanym na swoim koncie na Instagramie.

Zmian w obsadzie broniła również reżyserka castingu, twierdząc, że zaważyły jedynie kwestie artystyczne.

- Nie użyłam takich słów w rozmowie z panią Joanną, bo jako reżyserka obsady nie jestem wtajemniczana, kto wykłada pieniądze na film. Mogę za to z pełną odpowiedzialnością powiedzieć to, że wszystkie pomysły na zaproszenie aktorek biorących udział w zdjęciach próbnych, w tym Agnieszki Żulewskiej, wyszły ode mnie i nie były narzucane ani nawet sugerowane przez nikogo „z góry", nawet reżysera. Po zrealizowaniu wszystkich zdjęć próbnych na równych zasadach reżyser najbardziej uwierzył w interpretację Agnieszki, a ja go poparłam w decyzji, która podyktowana była względami czysto artystycznymi - powiedziała reżyserka castingu w rozmowie z Pudelkiem.

I to właśnie sugestie, że chodziło o sprawy czysto artystyczne, najbardziej zabolały Jabłczyńską. Aktorka wciąż utrzymuje, że w żadnym castingu nie brała udziału , a o swoim udziale w kontynuacji nieraz rozmawiała z Katarzyną Grocholą, która również jest współproducentką filmu. I faktycznie. W sieci wciąż można znaleźć rozmowę w studio Dzień Dobry TVN, która odbyła się w 2023 roku. Na kanapie w śniadaniówce gościły: Grochola, Stenka oraz Jabłczyńska. W pewnym momencie pada pytanie o kontynuację. To właśnie wtedy pisarka zwraca się do obu aktorek słowami: „dziewczyny, szykujcie się".

Jabłczyńska podkreślała, że czuje się podwójnie pokrzywdzona: nie tylko okłamana przez produkcję, ale też pozostawiona sama sobie z koniecznością tłumaczenia, dlaczego nie zagra w filmie. Jak wspomniała, prosiła nawet Grocholę o wymyślenie jakiejś wspólnej wersji, którą mogłyby przekazać mediom. Pisarka miała jednak pozostać głucha na prośby aktorki.

Katarzyna Grochola straszy krokami prawnymi

Kwestią czasu było, kiedy w całej sprawie wypowie się sama Katarzyna Grochola. Sytuacja zrobiła się bardzo niesmaczna, gdyż skończyło się na straszeniu aktorki podjęciem kroków prawnych . W wielkim skrócie: Grochola wystosowała oświadczenie, w którym zapowiedziała, że cała sprawa może skończyć się w sądzie. Jabłczyńska (swoją drogą zawodowa radczyni prawna) nie wzięła jednak słów autorki „Nigdy w życiu!" na poważnie. Sugerowała nawet, że oświadczenie zaraz zniknie z internetu. Okazało się, że miała rację. Oświadczenie zostało usunięte i na profilu Grocholi na Instagramie nie ma po nim śladu. W odpowiedzi aktorka opublikowała prześmiewcze wideo, w którym „stawia kroki prawne".

Kiedy wydawało się, że afera zaczyna przycichać, do gry wkroczyła Dorota Szelągowska, prywatnie córka Katarzyny Grocholi oraz pierwowzór postaci Tosi. Telewizyjna projektantka wytoczyła najcięższe działa. Posunęła się nawet do stwierdzenia, w którym zasugerowała, że Jabłczyńska jest „ złym człowiekiem". W niezwykle emocjonalnym filmie możemy usłyszeć, że Jabłczyńskiej fikcja zaczyna mylić się z rzeczywistością, a jeżeli ktokolwiek ma prawo utożsamiać się z postacią Tosi, to jest to ona sama, ponieważ bohaterka w dużej mierze została oparta właśnie na niej.

Szelągowska pouczyła aktorkę, że ta powinna być wdzięczna jej mamie, bo gdyby nie rola w filmie „Nigdy w życiu!", Jabłczyńska nie byłaby w ogóle znana. Córka pisarki wbiła też szpilę wszystkim fanom serii, którzy stanęli murem za pierwszą odtwórczynią roli Tosi. Szelągowska niezbyt elegancko odparła, że jeżeli komuś nie podoba się nowa obsada, zawsze może nie wybierać się do kina albo samemu zrobić film wedle uznania, a jedyną osobą, która ma prawo wpływać na obsadę, jest Katarzyna Grochola.

Agresywne w swojej wymowie wideo opublikowane na Instagramie spotkało się z chłodnym przyjęciem opinii publicznej. Na odpowiedź Jabłczyńskiej nie musieliśmy długo czekać. Aktorka poszła na całość i opublikowała wymianę wiadomości z Katarzyną Grocholą, w których pisarka zapewniała ją, że walczy o to, aby aktorka znalazła się w filmie .

Na ten moment nie mamy odpowiedzi ani Katarzyny Grocholi, ani jej córki. Gdzieś w tle rozgrywa się też mały aktorski dramat Agnieszki Żulewskiej. Zrozpaczeni fani oryginalnej wersji „Nigdy w życiu!" siłą rzeczy przekierowali swoją wściekłość właśnie na Żulewską. Zareagować musiała sama Jabłczyńska, która publicznie przyznała, że jej celem nie było rozkręcenie hejtu na nową odtwórczynię roli Tosi. Żulewska postanowiła jednak pójść pod tzw. kłódkę i zamknęła swoje konto na Instagramie dla postronnych osób. Jak dotąd nie skomentowała też sprawy.

Sprawy nie skomentowała również Joanna Brodzik , która w pierwszym filmie wcielała się w postać Uli, najlepszej przyjaciółki Judyty. Jak się dowiadujemy, w scenariuszu zabrakło miejsca dla jej postaci. Brodzik trzyma się jednak z dala od medialnego szumu.

Brak części aktorów znanych z oryginału - ze zrozumiałych względów zabraknie również zmarłego niedawno Jana Frycza, sprawił, że w sieci zaczęto wzywać do bojkotu „Właśnie, że tak!". Ale czy do takowego dojdzie?

Faktem jest, że ogromny szum wokół produkcji tylko napędza zainteresowanie filmem. Na pewno znajdą się też tacy widzowie, którzy choćby z ciekawości pójdą zobaczyć „nową Tosię".

Nie zmienia to faktu, że niesmak wokół osób związanych z produkcją na pewno pozostanie z nami na długo. Być może wkrótce jedna ze stron opublikuje coś, co zmieni o 180 stopni naszą perspektywę na tę najbardziej spektakularną awanturę ostatnich lat.

eprasa.pl 4c7ab78b56

ROMANS

Bo miłość nie zna granic

Walka z władzą, komplikacje i miłość. Historia Bogusia z Białorusi oraz Nairiki z Iranu to gotowy scenariusz na film. Od ślubu przez kamerkę po wyprowadzkę do Poznania. Dziś tu budują swoje życie

Chrystian Ufa

Był rok 2016. Bogdan Ustsinau (po prostu Boguś), młody Białorusin, trafia do Polski. Powoli układa sobie życie. Przełom nadchodzi jednak dwa lata później. Rozstanie z dziewczyną i utrata kontaktu z ojcem sprawiają, że chłopak zdaje sobie sprawę, że został sam jak palec.

Od samotności, przez ciekawość do Iranu

– Pewnego dnia znalazłem w internecie urywki informacji o terrorystach. Zacząłem interesować się wydarzeniami ze Stanów Zjednoczonych – World Trade Center. Pomyślałem: Co motywowało te osoby, żeby poświęcić swoje życie i odebrać je innym? – wspomina Boguś.

Dogłębny research zajął mu trzy miesiące. Książki, filmiki, artykuły. Zdarzył się mu nawet wyjazd do mniejszości żydowskiej w Krakowie. Stwierdził bowiem, że „zawsze blisko wszystkich aktów terrorystycznych był Izrael". Podróż pod Wawel mu jednak nie wystarczyła. Chwilę później znalazł się w samolocie do Izraela. Tam znalazł odpowiedzi na nurtujące go pytania. Przynajmniej tak mu się wydawało.

– We wrześniu 2019 roku napisał do mnie kolega z Białorusi i powiedział: „Słuchaj może pojedziemy do Portugalii". A ja mówię: „Misza, czy nie chcesz pojechać do Iranu?" Po prostu znikąd mi to przyszło do głowy. Poczułem, że muszę się tam znaleźć – opowiada Boguś.

Białorusin pożyczył koledze pieniądze, a Misza nie miał nic do stracenia. Właśnie takiego kompana do przygody potrzebował Boguś. Po zdobyciu wizy – co proste nie było w związku z protestami w Iranie i zestrzeleniem samolotu ukraińskiego nad Teheranem – i po locie do Gruzji czekała ich przeprawa autostopem przez Azerbejdżan aż po sam Iran. Podróż trwała dobę.

– Na miejscu prawie nikt nie mówił po angielsku. Słyszałem: „No Teheran". Mówię: „jak no Teheran?". Była już noc. Z kolegą wyglądaliśmy co najmniej nietypowo. On blondyn, a ja włosy pofarbowane na biało. Wyróżnialiśmy się. Jedna para zatrzymała się na drodze. Łamanym angielskim powiedzieli, że droga jest zablokowana przez śnieg. Iran i śnieg? My myśleliśmy przed wylotem, że będziemy chodzić w krótkich spodenkach. Para odjechała. Co teraz zrobimy? Całe szczęście ci sami ludzie wrócili po około pół godziny. Zapytali nas, czy nie chcemy u nich przenocować. Musieliśmy czmychnąć niepostrzeżenie do domu Shirin i Ali. W końcu tradycja i zwyczaje nie pozwalają na przyjmowanie totalnych nieznajomych.

Para oprócz wykarmienia kupiła podróżnikom karty SIM i bilet na autobus do stolicy Iranu – Teheranu. Na aplikacji do couchsurfingu (oferowania i poszukiwania miejsc na nocleg) Boguś i Misza otrzymali setki propozycji . Wybór padł na Milada.

Gdy ten pracował pewnego dnia przybyszami zajęła się Nairika.

To artystka. Wówczas studiowała w Iranie. Oprócz fotografii zajmuje się malowaniem. W wieku zaledwie 12 lat straciła ojca. Zostały we dwie z mamą. Nie powstrzymało jej to jednak od przeciwstawianiu się władzy i zaangażowania w strajki kobiet w Iranie. Bojowy charakter to kolejna rzecz, która połączyła ją z Bogusiem. On uczestniczył w strajkach przeciwko reżimowi Łukaszenki.

– Byłem wówczas w pracy, a że pracuję w teatrze i był to czas karnawałowy, więc byłem przebrany za świerszcza. W tym przebraniu obserwowałem transmisję online z własnego ślubu – wyznaje Boguś

– Wylądowałem w więzieniu wraz z przyjaciółmi. Zrobiliśmy akcję, gdzie po prostu usiedliśmy na placu i karmiliśmy gołębie. By zatrzymać naszą piątkę, przyjechało dwunastu policjantów. Powód? Reżim zdecydował, że nie można się zbierać w grupach więcej niż dwuosobowych. Miało to związek z wyborami w kraju – opowiada Boguś.

Jego przyjaciele zostali w więzieniu na dwie doby, po czym dostali ogromne kary. Chłopak miał więcej szczęścia. Szybko go wypuszczono, gdy policjanci zobaczyli dokumenty, kartę pobytu i dowiedzieli się, że Boguś studiuje w Polsce. Następnym razem na ulicę Białorusin wyszedł wraz ze swoimi krajanami po wyborach.

– Latały granaty, strzelały kule. Byłem dwa dni w Mińsku na tak zwanej wojnie. To były protesty pokojowe. Wiadomo, że nikt nie policzył naszych głosów. Wszyscy widzieli, że Cichanouska wygrała, a Łukaszenko przegrał. Mam w pamięci jak naprzeciwko pokojowego protestu stanęli policjanci uzbrojeni we wszystko, co się da. Ludzie nie wytrzymali zaczęli wyrywać deski z ławek, by się bić. Chcieliśmy zatrzymać tę agresję, jednak było za późno. Niedaleko mnie zabito człowieka. Później dowiedziałem się, że z moim ojcem nie ma kontaktu. On poszedł pomóc protestującym, rozwożąc leki. Agresja się we mnie paliła, przez co byłem bardzo nieuważny. Poszliśmy ze znajomymi do centrum miasta, przyjechały auta, wyskoczyli policjanci. Zacząłem uciekać w złą stronę i napotkałem mur. Najgorsze nie było to, że trafiłem do więzienia, ale to, że biła mnie grupa dwudziestu policjantów. Później byłem bity i czołgany po podłodze w ich busie. Po wszystkim wypuszczono mnie na wolność. Mojego ojca również – wspomina Boguś.

Muzułmanin w stroju świerszcza

Wspólne zwiedzanie miasta nie od razu przerodziło się w zauroczenie. Najpierw była przyjaźń.

– Było mi smutno, gdy z powodu pandemii Covid-19 musieli wyjechać po dwóch tygodniach Myślałam, że już nigdy nie zobaczę Miszy i Bogusia – mówi Nairika Zarandaz.

Narika i Boguś spotkali się dopiero po upływie dwóch lat. W trakcie rozłąki przyszła para pisała nocami na Instagramie.

Tym razem Białorusin nie przyjechał z pustymi rękoma. Przywiózł Nairice jej portret, który namalowała mama Bogusia.

– Był piękny, a ja przeszczęśliwa. Wówczas zaczęliśmy spędzać wspólnie więcej czasu i pojawiły się uczucia. Te zmieniły się w relację, jednak dosłownie chwilę później wybuchła wojna na Ukrainie. Bogdan był zmartwiony, ponieważ ma tam wielu przyjaciół. Postanowił wyjechać z Iranu – tłumaczy Nairika.

Białorusin wrócił do Polski, z której często wylatywał na spotkanie z ukochaną Nairiką. Zafascynowany Iranem napisał pracę magisterską o Santurze (tradycyjny perski instrument) i studiował arabistykę. Największy krok uczynił, jednak gdy zdecydował, że chce sprowadzić Nairikę do Polski. Wymagało to ślubu i zmiany wiary.

– Wzięcie ślubu to był ryzykowny krok. Skok na głęboką wodę. Nikt nie wiedział, czy ślub jakkolwiek nam posłuży, a do tego było to bardzo skomplikowane. W Poznaniu

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jednym z ulubionych miejsc pary są zielone ogródki im. Zbigniewa Zakrzewskiego. Właśnie w tym miejscu zrobiliśmy im zdjęcie

eprasa.pl 4c7ab78b56

musiałem zrobić testy na obecność narkotyków we krwi i inne różne dziwne rzeczy. W międzyczasie pojechałem do Warszawy, spotkałem się z imamem i przeszedłem na islam. Następnie zebrałem dokumenty i przetłumaczone zawiozłem do Iranu – wspomina Boguś.

Tam na miejscu czekała go rządowa kontrola. Niecodziennie bowiem mężczyzna z zagranicy chce poślubić Irankę. Białorusin po powrocie do Polski dowiedział się, że jest zielone światło na ślub. Para zdecydowała się, by zrobić to online, gdyż dzieliło ich 4 tysiące kilometrów.

– Ciężko to opisać. Byłem wówczas w pracy, a że pracuję w teatrze i był to czas karnawałowy, to byłem przebrany za świerszcza. W tym przebraniu obserwowałem transmisję online z własnego ślubu – wyznaje Boguś.

– Chciałabym być razem w tym momencie. Niestety, było to niemożliwe. Czułam, że czegoś brakuje. Przestrzeń była pusta. Tą pustką była nieobecność Bogdana. Myślałam wówczas, że teraz w tej sukni bardzo chciałabym go zobaczyć. Połączyliśmy się na telefon. Bogdan był bardzo emocjonalny – opowiada Nairika. – Wszystkie formalności zajęły rok. To była bardzo wyboista droga.

– Nie mieliśmy innego wyboru. Z Nairiką wiedzieliśmy, do czego dążymy. Ślub był krokiem do sprowadzenia jej do Polski – dodaje Białorusin.

Zaślubiny nie dały jednak pewności, a dokumenty przez błąd w systemie nie dotarły do ambasady. Boguś musiał osobiście napisać do pani konsul. Wówczas doszło do ataku Izraela na Iran i cała ambasada została ewakuowana. Para przez moment została z niczym, jednak szybki zwrot akcji i przyklepanie dokumentów sprawiły, że wciąż intensywnie tliła się nadzieja.

– Pojechałem z dokumentami do urzędu ds. cudzoziemców w Pile. Pani z urzędu stwierdziła, że na moim miejscu nie liczyłaby na to, że dostanę zaproszenie do Polski dla Nairiki. Nie poddałem się. Zacząłem pisać do wszystkich urzędów, gdzie tylko mogłem dotrzeć. Po miesiącu od tej rozmowy dostałem wiadomość, że zaproszenie jest do odbioru – relacjonuje Boguś. – Od razu kupiłem bilet do Iranu i powiedziałem Nairice: szykuj się, bo jesteśmy tak blisko jak nigdy wcześniej. Nadal było jednak napięcie, niepewność i stres.

– Pamiętam pierwszy dzień, gdy obudziłam się w Poznaniu. Nagle zaczęłam płakać. Nie wiem dlaczego. Myślałam sobie: „gdzie ja jestem?". To była wielka zmiana – wspomina Nairika.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Irańsko-białoruska para ma już za sobą wspólne święta Bożego Narodzenia oraz Wielkanoc w Polsce

Ostatnim elementem układanki była wiza. Pierwsza próba: odmowa. Powód? Odległość głowy Nairiki od krawędzi zdjęcia wynosiła pięć milimetrów, a nie trzy. Druga próba: odmowa. Powód? Pani konsul nie uwierzyła w intencje pary. Nairika zbladła. Bogdan się wściekł. W trakcie wielogodzinnej podróży wysmarował dwudziestosiedmiostronicowy list, którego celem było przekonanie pani konsul. W załącznikach były: zdjęcia i wspólne podróże pary. Udało się. W końcu przyszedł ten upragniony moment. Nairika wylądowała w Polsce.

Nowe życie, nowy świat, nowe marzenia

– Pamiętam pierwszy dzień, gdy obudziłam się w Poznaniu. Nagle zaczęłam płakać. Nie wiem, dlaczego. Myślałam sobie: „gdzie ja jestem?". To była wielka zmiana. Po drodze wydarzyło się wiele wspaniałych rzeczy i poznałam świetnych ludzi. Wiem, że nie jestem sama. Jednak naprawdę tęsknie za domem i rodziną – wyznaje Nairika.

Po czterech latach relacji Boguś i Nairika w końcu byli w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Nowe życie, świat i marzenia.

– Zaaplikowałam o rezydencję w Polsce. Wiem, że może to trochę zająć, jednak dopóki nie otrzymam dokumentów – nie mogę pracować. Ostateczny termin wydania decyzji to luty 2027. Do tego czasu nie mogę opuszczać kraju, choć w związku z całą sytuacją wojenną w rodzinnym Iranie chciałabym móc tam pojechać. Gdybym miała pozwolenie, to od razu wsiadłabym w samolot – mówi dziewczyna. – Przez ponad miesiąc nie miałam kompletnie kontaktu ze swoją mamą. W Iranie odcięto internet. Trwały bombardowania Teheranu i wiedziałam, że musi być przerażona. Domyślałam się, że jest bezpieczna, ale nie miałam stuprocentowej pewności. Gdy w końcu rozmawiałyśmy, czułam, że jest wystraszona i bezsilna. Oprócz sytuacji wojennej po prostu za mną tęskni. Moim obecnie największym marzeniem i celem jest to, by sprowadzić ją do Polski. Zasługuje na to. To bardzo ciężko pracująca i kochana kobieta. Ma prawo, by czuć się bezpiecznie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Boguś i Nairika przez 4 lata byli w relacji na odległość. Regularnie spotykali się ze sobą. Na zdjęciu pobyt w stolicy Gruzji – Tbilisi

Historia Nairiki i Bogusia pokazuje jednak, że wszystko w życiu jak i w miłości dzieje się krok po kroku. W oczekiwaniu na dokumenty pobytu rezydenta para układa swoje życie w Poznaniu. Jednym z ich ulubionych miejsc są zielone ogródki im. Zbigniewa Zakrzewskiego. To właśnie tu Nairika siada, by w spokoju tworzyć i rozmyślać nad swoimi przyszłymi pracami artystycznymi. Kompletnie inne otoczenie niż w głośnym Teheranie, gdzie Iranka zbytnio nie wychylała nosa poza mieszkanie. Właśnie w tych zielonych ogródkach zrobiliśmy im zdjęcia. Fotografie, które nie do końca są w stanie oddać walki, łez i wysiłku, które para podjęła, by znaleźć się wspólnie na poznańskim Starym Mieście.

eprasa.pl 4c7ab78b56

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Ludzie, roboty i... emocje

Nadchodzi czas, kiedy roboty będą nam towarzyszyły w pracy, a potem także w domu. Dzisiejsze roboty przemysłowe nie przypominają ludzi – prędzej odnóża owadów, szybko i zręcznie wykonujące różne czynności związane na przykład z montażem samochodów. W fabryce jest to możliwe, bo środowisko, w jakim pracują te roboty, zostało dostosowane do ich kształtów i działania.

Ale robot zatrudniony jako pomocnik w sklepie, w biurze czy w domu powinien mieć kształty i proporcje podobne do człowieka, ponieważ w tych środowiskach wszystkie sprzęty zostały zaprojektowane tak, by mógł ich wygodnie używać człowiek. Więc robot będzie musiał upodobnić się do człowieka.

Ale to budzi emocje!

Napisałem książkę dla dzieci (komiks!) zatytułowaną „Alicja w krainie przyszłości", na której okładce (tylnej) jest pytanie: „Czy można się zaprzyjaźnić z robotem?". W książce jest odpowiedź na to pytanie, ale oparta na bajce o robocie Basi, który kontaktuje się z Alicją i oswaja ją z problematyką sztucznej inteligencji. W efekcie czytania tej bajki można odnieść wrażenie, że z robotem można się zaprzyjaźnić, biorąc pod uwagę sumę jego zalet, ale dostrzegając także jego wady.

Ale problem emocji ludzi w kontaktach z robotami nie jest bajką. To będzie rzeczywistość, i to wcale nie taka odległa!

Dlatego podjęte zostały badania psychologiczne mające dostarczyć konstruktorom robotów wiedzę o tym, jak trzeba je budować, żeby wywoływały u ludzi pozytywne emocje.

W 2011 roku zagadnienie to badała prof. Ayse Pinar Saygin z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Za pomocą badań aktywności mózgu u 20 osób w wieku od 20 do 36 lat wykazała ona, że widok człekokształtnego robota wywołuje silne reakcje emocjonalne widoczne w korze mózgowej. Obraz człowieka albo robota nie człekokształtnego w analogicznej sytuacji takiej reakcji nie wywoływał.

Pierwszą sprawą jest powierzchowność. Robot powinien przypominać człowieka, ale nie udawać, że nim jest naprawdę. Dlatego kształty elementów robota, zwłaszcza głowa i twarz, muszą naśladować kształty ludzkie, ale niezbyt nachalnie, bo to ludzi drażni. Japoński badacz Masahiro Mori opisał w 1970 roku poruszany tu problem, wprowadzając nazwę „dolina niesamowitości".

Termin ten opisuje udowodnione empirycznie zjawisko rosnącej (początkowo) sympatii ludzi do robotów, gdy te coraz bardziej przypominają ludzi, ale do pewnej granicy. Gdy owa granica zostaje przekroczona, duża sympatia gwałtownie zmienia się w antypatię, a nawet w odrazę!

Kształty elementów robota, zwłaszcza głowa i twarz, muszą naśladować kształty ludzkie, ale niezbyt nachalnie, bo to ludzi drażni

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

Dlatego większość budowanych obecnie człekokształtnych robotów ma głowę przypominającą hełm motocyklisty (robot Asimo) lub bardzo uproszczoną maskę (robot NAO). Pracuje się nad projektem twarzy robota pozwalającej na ujawnianie emocji, ale są to prace badawcze, dalekie jeszcze od praktycznej produkcji i oferty rynkowej.

Na stosunek ludzi do robotów wpływa też ich zachowanie. Badano, jak ludzie przyjmują takie czy inne zachowania robotów, z którymi grali w różne gry. Robot grający perfekcyjnie nie budził sympatii. Natomiast robot, który czasem się mylił (bo tak był zaprogramowany), był w ocenie ludzi sympatyczniejszy, nawet jeśli jego pomyłki powodowały stratę u ludzkiego gracza (przy grach zespołowych).

Przeprowadzono jeszcze jeden, bardziej brutalny eksperyment. Robot nie tylko się mylił, ale oszukiwał i łamał zasady gry (wykonywał niedozwolone ruchy). Gniewało to uczestniczących w rozgrywce ludzi – krzyczeli na robota, cofali nielegalne ruchy, odchodzili od gry itp. Ale po zakończonej rozgrywce wskazali tego robota oszusta jako sympatyczniejszego niż drugiego, który grał bezbłędnie i ściśle przestrzegał reguł!

Jak widać, doskonałość wcale nie jest lubiana – także w kontaktach z robotami!

HUMOR

Rozmowa kwalifikacyjna:
– Ma pan duże oczekiwania finansowe jak na kogoś, kto nie ma żadnego doświadczenia w naszej branży.
– Tak. To dlatego, że będę musiał włożyć wyjątkowo dużo pracy i wysiłku w to, żeby zrozumieć czym miałbym się zajmować.

●

Pijany mąż wraca do domu.
- Ty pijaku! Nie mam do ciebie słów!
- Książek nie czytasz, to i słownictwo ubogie...

●

Dyrektorka domu wczasowego wita w progu wczasowicza:
- Postaramy się, by czuł się Pan, jak u siebie w domu!
- Zwariowała pani?! Ja tu przyjechałem wypocząć!

●

W domu handlowym kobieta podchodzi do sprzedawcy:
- Czy mógłby mi pan polecić jakiś gustowny prezent dla początkującego pisarza?
- Myślę, że mam coś odpowiedniego - odparł sprzedawca. - Gustowny kosz na śmieci będzie w sam raz...

●

Apteka:
- Ma pan jakiś dobry środek na porost włosów?
- Mam.
- Naprawdę dobry?
- Proszę Pana, rewelacyjny! Widzi Pan wąsacza przy tamtej kasie?
- Tak...?
- To moja żona, próbowała tubkę odkręcić zębami.

●

- Jak ci się mieszka w akademiku?
- Człowieku, ale wypas: pisuar, wanna, bidet, pralka, zmywarka... i to wszystko w jednej umywalce!

●

- Jasiu, a gdzie jest wasz tatuś? - dopytuje się ciekawski sąsiad.
- Pojechał na trzy lata do Ameryki.
- A dlaczego was ze sobą nie zabrał?
- Bo my w tym napadzie nie braliśmy udziału.

●

Żona do męża:
- Co to za dziewczyny?!
- Sama chciałaś, żebym poszukał pary Japonek na lato...

NASZE SMAKI

FOT. KG Z BIAŁKI

Maliny to ulubiony owoc wielu osób. Apetyczne, słodkie, a jednocześnie lekko kwaskowe – podbijają podniebienia niejednego smakosza sezonowych ciast.

Ciasto biszkoptowe z malinami i mascarpone

Składniki na biszkopt:
5 jajek
3/4 szklanki mąki
3/4 szklanki cukru
1/4 szklanki mąki ziemniaczanej
1 łyżeczka proszku do pieczenia
4 łyżki oleju rzepakowego
odrobina czerwonego barwnika

Składniki na poncz:
pół szklanki wody
ćwiartka cytryny
2 łyżeczki cukru

Składniki na masę:
500 g śmietany kremówki 30%
3 łyżeczki cukru pudru
250 g mascarpone
około 1/2 kg malin

Wykonanie
Ubić białka, dodać cukier, żółtka, olej i barwnik, dodać mąki i proszek do pieczenia. Piec biszkopt około 35 minut w temperaturze 180 stopni. Po wystudzeniu biszkopt nasączyć ponczem. Ubić schłodzoną kremówkę, pod koniec dodać cukier i mascarpone. Wyłożyć na biszkopt i na to ułożyć maliny jedna przy drugiej.

Przepis Koła Gospodyń z Białki (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

Sándor Márai patroluje Paryż i Londyn

Pisarz Sándor Márai, a właściwie Sándor Károly Henrik Grosschmid de Mára (1900-1989), miewał zdumiewające pomysły. Jesienią 1935 r. wyruszył pociągiem – via Austria – z Budapesztu do Paryża i Londynu. Po co? By sporządzić protokół z oględzin Zachodu i przekonać się, czy rzeczywiście „Europa upada". Zapis tej podróży ukazał się właśnie w „Czytelniku" pod tytułem „Patrol na Zachodzie".

„Miazmaty dekadencji"

Patrolowanie kojarzy się bardziej z czynnościami militarnymi niż literackimi. Ale pytaniem, które towarzyszy Máraiemu przez całą podróż, nie jest to, ile Zachód posiada armat i samolotów, ale czy zdołał zachować „swoją pierwotną radość życia i czy jego powietrze nadal przenika niezachwiana wolność".

Sam pomysł wziął się z klimatu epoki. W połowie lat 30. Paryż i Londyn wciąż symbolizowały nowoczesność, swobodę i kulturę, ale i tam docierały już „miazmaty dekadencji". Stało się to dla Máraiego okazją do uważnej obserwacji tych miejsc i konfrontacji z własnymi przekonaniami.

Obok, za granicą

W tle są wydarzenia, o których podróżujący pisarz nie wspomina, albo nie chce. Już 13 stycznia 1935 r. ponad 90 proc. mieszkańców Saary zagłosowało za powrotem regionu do Niemiec, 16 marca Adolf Hitler oficjalnie złamał militarne postanowienia traktatu wersalskiego, przywracając powszechny pobór do wojska i tworząc Wehrmacht, a 15 września uchwalono ustawy norymberskie: „O obywatelstwie Rzeszy" oraz „O ochronie krwi niemieckiej i honoru".

Kawiarnia w Krisztinaváros

„Patrol na Zachodzie" przenika melancholijna refleksja nad kondycją Europy w kluczowym momencie jej historii. To, co początkowo wydaje się być zwykłą relacją z wojaży, szybko przeradza się w precyzyjny opis granic, dworców, hoteli i podróżnych. Każde spotkanie, każdy obraz, każda sceneria jest dla Máraiego przyczynkiem do analizy przemijającego świata.

Czy Zachód go rozczarował? Tak, z dala od domu źle sypiał, był zmęczony, nic go nie cieszyło. Czuł, że nadciąga przełom, tęsknił do ulubionej kawiarni w Krisztinaváros. „Nocą na londyńskich ulicach w zielonym świetle lamp przemawiali prorocy, noszący binokle i chorujący na żołądek, śmiertelnie bladzi, nerwowi profeci". Coś się szykowało.

Mariusz Grabowski

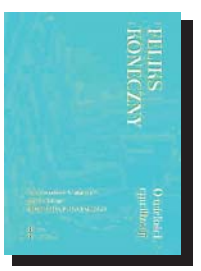

Feliks Koneczny, „O wielości cywilizacji", pod red. Romualda Piekarskiego, Fronda, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl 4c7ab78b56

HISTORIA

Hetyci leją faraona Ramzesa pod Kadesz

Trevor Bryce, historyk i filolog klasyczny z uniwersytetu w Queensland, postanowił przyjrzeć się Hetytom – ludowi, który ponad trzy tysiące lat temu stworzył potężne państwo z centrum w Hattusa.

Bryce przedstawia hetycką historię, religię i politykę. Ukazując Hetytów jako mistrzów walki na rydwanach, którzy niemal zmiażdżyli Ramzesa II w bitwie pod Kadesz w 1274 roku p.n.e., wyznawców licznego panteonu bogów, a także twórców systemu dyplomatycznego, który przez stulecia umacniał ich autorytet.

Ale istotą wywodu Bryce'a jest teza, że Hetyci byli kimś znacznie więcej niż tylko sprawnymi wojownikami. Stworzyli bowiem oryginalną cywilizację, szczególnie w wymiarze prawnym. Ich prawo było klarowne, choć bezlitosne. Przykładem są tutaj przepisy wczesnego okresu, dotyczące ochrony własności: „Jeśli ktoś zasieje już zasiane pole, przymocuje się jego kark do pługa i zaprzęgnie się doń dwa woły, kierując łeb jednego w jedną stronę, a łeb drugiego w drugą stronę. Ten człowiek umrze i oba woły także umrą".

Co ciekawe, rzadko bywa tak, że jakieś państwo przepada bez wieści. A Hetyci wyparowali tak skutecznie, że nawet starożytni Grecy, którzy mieli ambicje, by wiedzieć wszystko, nie odnotowali ich obecności.

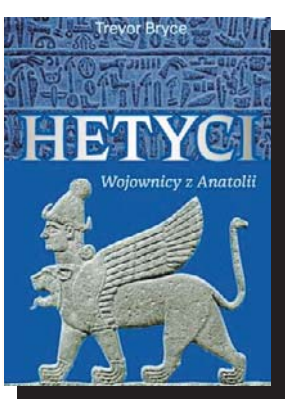

Trevor Bryce, „Hetyci. Wojownicy z Anatolii", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Pójdzie na lody za prezent ślubny

Niesławny celebryta ma we wrześniu wziąć ślub ze swoją narzeczoną. Dziewczyna jest od niego 22 lata młodsza i jej rodzice nie są zachwyceni tym związkiem. Nic więc dziwnego, że podczas wizyty Chajzera w programie Kuby Wojewódzkiego rozmawiano głównie o zbliżającym się ślubie pary. W pewnym momencie prezenter wręczył swemu gościowi kopertę ślubną. – Chciałbym w imieniu Warner Bros, w imieniu TVN, w imieniu całej ekipy tu pracującej być pierwszym człowiekiem, który tobie i Biance wręczy prezent. Sprawdziłem w sztucznej inteligencji – ciągle największym uznaniem cieszą się pieniądze – powiedział. Chajzer oczywiście otworzył kopertę i okazało się, że jest w niej... 200 zł. Zapowiedział wtedy, na co zamierza wydać z przyszłą żoną prezent od stacji: – Idziemy na lody.

Agnieszka Hyży

Grała w planszówki nad morzem

Prezenterka zamieściła na Instagramie obszerną relację z rodzinnego wypadu do Świnoujścia, którym postanowiła zakończyć tegoroczne wakacje swych pociech. Oprócz pięcioletniego Leona towarzyszyli jej także synowie Grzegorza Hyżego z małżeństwa z Mają Hyży – czternastoletni bliźniacy Wiktor i Aleksander. Celebrytka z rozczuleniem zauważyła, jak wiele zmieniło się przez ostatni rok – od wzrostu pociech po zupełnie inne rozmowy, które dzisiaj z nimi prowadzi. Wyjazd nad Bałtyk miał też nostalgiczny wymiar, bo właśnie tam rok temu rodzina Hyżych powiększyła się o pieska o imieniu Bonzo. Poza spacerami po plaży i kąpielami w morzu, prezenterka i jej bliscy spędzali wieczory na zaciętych grach w planszówki, podczas których nie brakowało silnych emocji i odchodzenia od stołu z obrażoną miną.

Kinga Rusin

Najadła się strachu z powodu awarii

Celebrytka nieustannie zwiedza świat w towarzystwie swego partnera Marka Kujawy. Tym razem para wybrała się do Kirgistanu. Tam napotkała na poważne problemy z wypożyczeniem sprawnego samochodu. Pierwszy miał problemy ze skrzynią biegów i brak ważnego ubezpieczenia. Jeszcze gorzej było z drugim – okazało się, że z auta wycieka płyn hamulcowy. „Ta wycieczka mogła się naprawdę źle dla nas skończyć! Najedliśmy się strachu. Wyciek płynu hamulcowego zauważyliśmy przez przypadek. A tego dnia mieliśmy pokonać przełęcz na wysokości 4 tys. m, po krętej i stromej drodze! Nawet nie chcę myśleć, co mogło się nam stać" – napisała w internecie Rusin. Dopiero za trzecim razem parze udało się trafić na sprawny samochód. Choć miał prawie 20 lat, to właśnie nim pokonali trasę przez przełęcz i dotarli na granicę z Tadżykistanem, aby podziwiać panoramę Pamiru i szczyt Lenina.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Izabela Janachowska, oczekując na narodziny drugiego dziecka, urządziła ostatnio wystawny baby shower

Krzysztof Rutkowski

Wykonał czarną robotę w Naddniestrzu

Celebryta odzyskał niedawno licencję detektywa i postanowił ustalić, czy Marcin Romanowski faktycznie przebywa w Naddniestrzu, skąd rzekomo miał wysłać list do polskich władz. Tuż po przyjeździe na miejsce Rutkowski opublikował w mediach społecznościowych nagranie sprzed lokalnego urzędu pocztowego. Po rozmowie z naczelniczką oddziału i jedną z pracownic ustalił, że żadna z nich nie rozpoznała byłego wiceministra jako osoby, która miałaby korzystać z placówki w miejscowości Bendery. – Ze strony polskiej ani mołdawskiej nikt tego nie zweryfikował. Ujawniamy, że go tu nigdy nie było – stwierdził detektyw. Przy okazji zarzucił naszym i tamtejszym organom ścigania brak rzetelnego zweryfikowania tego wątku. Zdaniem detektywa śledczy zaufali niesprawdzonym plotkom, podczas gdy czarną robotę w terenie musiała wykonać jego ekipa.

Izabela Janachowska

Tonęła w falbanach na baby shower

Oczekując na narodziny drugiego dziecka, celebrytka urządziła ostatnio wystawny baby shower. Dzięki relacji w internecie wiemy, że gospodyni zaprezentowała się w zwiewnej sukni z błękitnego tiulu, wykończonej kaskadami falban, w której wyglądała jak wróżka z bajki. W całym wnętrzu królowały pastelowe akcenty: od gigantycznych bukietów białych i błękitnych balonów, przez motywy samolocików z niedźwiadkiem, aż po stylowe świece na wysokich stojakach. Największą furorę zrobił jednak artystyczny tort w kolorze błękitnego nieba, ozdobiony puszystymi chmurkami oraz figurką bociana niosącego niemowlę. Na gości czekał elegancki stół szwedzki, uginający się od wykwintnych przekąsek i starannie wyselekcjonowanych dań na ciepło i zimno.

Krzysztof Stanowski

Został „debilem" drogowym

Dziennikarz i założyciel internetowego Kanału Zero został zatrzymany w miejscowości Odrowąż w województwie świętokrzyskim. Policjanci przyłapali go na jeździe z prędkością 110 km/h w terenie zabudowanym, gdzie dopuszczalna prędkość wynosi zaledwie 50 km/h. W efekcie Stanowski musiał pożegnać się z prawem jazdy na najbliższe trzy miesiące, otrzymał mandat w wysokości aż 3 tysięcy złotych oraz 13 punktów karnych. Kilka dni później dziennikarz udzielił wywiadu serwisowi Piraci Drogowi na Instagramie. – Aktualnie przez trzy miesiące mogę być nazywany debilem. Potem bym prosił o powstrzymanie się, bo być może już nie będę tak jeździł, więc nazywanie mnie debilem później będzie przesadną złośliwością. Natomiast póki co absolutnie można tak o mnie mówić. Nie mam nic na swoją obronę – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Pozwól sobie na wyciszenie. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski przypomni Ci, co naprawdę jest ważne.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywny pomysł może zyskać uznanie. Horoskop na dziś podpowiada, by posłuchać intuicji i nie przejmować się opiniami innych.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zacznie przynosić efekty, ale horoskop dzienny na piątek radzi nie przyspieszać wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja spontanicznym decyzjom. Horoskop dzienny mówi, że nowa propozycja może przynieść Ci więcej niż oczekujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie zdradzać wszystkich planów i działać spokojnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wróci tam, gdzie pojawiło się napięcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczorem czeka Cię przyjemne spotkanie.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół okaże się dziś bardzo ważny. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać rozsądkowi.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi pochwalić się swoimi umiejętnościami.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczera rozmowa z bliską osobą przyniesie Ci ulgę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny radzi nie bać się rozmowy, która może otworzyć ważne drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Uporządkujesz wszystkie sprawy. Horoskop na dziś mówi, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważnie ruszaj do celu. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szansa pojawi się nagle, lecz warto zaufać swojej intuicji.

eprasa.pl 4c7ab78b56

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

BMW 116d kapitalny, 2016 r., seria premium, 166.900 km, 795 647 518.

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

DO obwarzanków. Tel. 507 115 660.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów telemagazyn.pl

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011578001

WÓJT GMINY GOŁCZA

informuje,

iż dnia 4.09.2026 roku na tablicy ogłoszeń tutejszego Urzędu został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, najmu oraz oddania w dzierżawę.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

aktualne z całej Polski przetargi

MATERIAŁ INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN 0011574735

We wrześniu wspominamy i modlimy się za Zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w sierpniu 2026 roku przeprowadziła Firma Karawan.

Adam Różycki, Adam Serwin, Alicja Zborowska, Amelia Lontouo Tedonfet, Andrzej Stachowicz, Andrzej Stefański, Andrzej Szczelina, Anna Bryksy, Anna Paciorek, Anna Pawlik, Antoni Otałęga, Artur Kaim, Barbara Krystkowiak, Barbara Przybyło, Barbara Toffel, Cecylia Skorupa, Danuta Kowalska, Danuta Prasak-Dulińska, Eugeniusz Ślepecki, Henryk Krzemiński, Irena Grabska, Jacek Jarnuszkiewicz, Jadwiga Olechów, Jadwiga Punzet, Jan Sadzik, Janina Górnisiewicz, Janina Janczur, Janina Kramarz-Górka, Jerzy Strończyk, Jolanta Tempska, Józef Florek, Józef Gubała, Kazimiera Tobiasz-Otrębska, Krystyna Flegier, Krystyna Harmata, Krystyna Janicka, Krystyna Krzystyniak-Wałkowińska, Krystyna Zworowska, Leszek Rumian, Leszek Stachyra, Marek Pomykalski, Maria Cichowska, Maria Dżaman, Maria Gronkowska, Małgorzata Musialik, Paweł Bialic, Renata Kijowska, Renata Leszczyńska, Ryszard Jagoszewski, Stanisław Kozakowski, Wanda Kica, Wanda Sztark, Wiesław Dzierwa, Władysław Pasternak, Zbigniew Święch

Msza święta zostanie odprawiona 6 września, godz. 12.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH TRADYCJE OD 1981 ROKU

12 411 11 11

12 658 21 11

Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Rozliczenia bezgotówkowe
- Transport krajowy i międzynarodowy
- Własne krematorium
- Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta **10 lokalizacji w Krakowie**

Zobacz na: www.karawan.pl

eprasa.pl 4c7ab78b56

0011574372

EPITAFIUM ®

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011578265

Z głębokim żalem i poczuciem straty przyjąłem wiadomość o śmierci

ś†p

Wiesława Ibka

Filantropa Krakowa
Wieloletniego Prezydenta Fundacji Prometeusz
Pro Bublico Bono Wiesława Ibka

Rodzinie i Najbliższym

najszczersze kondolencje i wyrazy współczucia
w tych trudnych chwilach
składa

Piotr Ziętara
Prezes Zarządu Wodociągów Miasta Krakowa S.A.

0011577409

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 9 sierpnia 2026 roku po ciężkiej chorobie zmarł
w wieku 70 lat

ś†p

Mgr inż.

Julian Barwiński

Człowiek wielkiego serca, niezwykle oddany Rodzinie,
absolwent Politechniki Warszawskiej,
wybitny konstruktor, wynalazca
oraz wieloletni Prezes i Dyrektor
firm z branży gospodarki odpadami.

Msza święta w miesięcznicę śmierci Zmarłego
odprawiona zostanie
7 września 2026 roku o godzinie 18:30 w kościele
Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w Krakowie
przy ul. Misjonarskiej 37.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
najbliższa Rodzina

REKLAMA
0011574728

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul.Rakowicka 26a
12 222 00 30

ul.Reduta 3B
12 222 50 49

Cm. Batowice
12 413 63 46

ul.Rakowicka 33a
12 412 89 83

ul.Wrocławska 8
12 631 77 95

Cm. Grębałów
12 645 14 35

Krakowskie Krematorium
ul.Wielogórska 20
12 413 33 33

Sieroszewskiego 5
12 686 61 45
cała dobę

ul.Dolnych Młynów 3
12 632 11 22

ul.Bieżanowska 24
12 658 21 11
cała dobę

ul.Ćwiklińskiej 10
606 793 279

0011573655

W 10 bolesną rocznicę śmierci

śp. HALINY MAROŃ

prosimy o westchnienie do Boga
w intencji Jej duszy

Rodzina i Przyjaciele

0011577173

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 31 sierpnia 2026 roku, przeżywszy 83 lata,
po długiej i ciężkiej chorobie, odszedł od nas

ś†p

ppłk lek. med.

Kazimierz Czajczyk

Najukochańszy Mąż, Ojciec i Brat

Nabożeństwo żałobne przy Zmarłym
odprawione zostanie w poniedziałek,
dnia 7 września 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

AUTOPROMOCJA

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI"
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011575105

Centrum Usług Pogrzebowych
Gabriel

WYPŁATA ZASIŁKU POGRZEBOWEGO
ZUS, KRUS NA MIEJSCU

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
tel. 696 038 038

Zawiercie, ul. Rzemieślnicza 10 (obok szpitala)
tel. 32 672 33 34

0011574099

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

AUTOREKLAMA

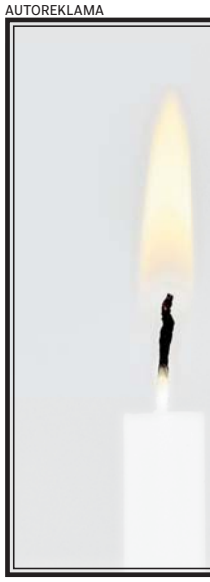

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

eprasa.pl 4c7ab78b56

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl 4c7ab78b56

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA, PUCHAR POLSKI

Cracovia musi się szybko podnieść po wpadce w PP

Jacek Żukowski, Jerzy Zaborski

W niedzielę o godz. 14.45 Cracovię czeka spotkanie w ramach 7. kolejki z Górnikiem Zabrze.

„Pasy" są po przejściach, czyli po konfrontacji w Pucharze Polski ze Zniczem Pruszków.

Niespodziewanie potknęły się już na pierwszej przeszkodzie, na II-ligowej drużynie, przegrywając z nią po rzutach karnych. A nie było ku temu przesłanek, bo choć trener Bartosz Grzelak dokonał 6 zmian w składzie, to trudno go było nazwać eksperymentalnym. Grali zawodnicy dobrzez znani z ligi. Nie wystarczyło to na Znicz.

Teraz głównym zadaniem trenera Bartosza Grzelaka będzie natychmiastowe przywrócenie stabilności w zespole, wiary w siebie zawodników.Jak szybko się podnieść?

- Szybko musimy zapomnieć i wziąć odpowiedzialność – mówi Grzelak. - Musimy wyjść do następnego meczu z agresją, by wrócić na dobry tor. Musimy oczywiście przeanalizować go, ale mecz jest już w niedzielę i musimy szybko pracować mentalnie i taktycznie.

„Pasy" będą miały w nogach 120-minutową konfrontację w Pruszkowie, ale ich rywal też jest w cyklu meczowym - wczoraj grał zaległe spotkanie z Rakowem w Częstochowie, które skończyło się po zamknięciu wydania.

Tak więc szanse pod względem fizycznym będą wyrównane, choć Cracovia będzie miała 24 godziny więcej na odpoczynek.

Zabrzanie przyzwyczaili się do gry co trzy dni, bo występowali w eliminacjach europejskich pucharów, z których ostatecznieodpadli - kolejno z Ligi Mistrzów, Ligi Europy i Ligi Konferencji. Trzeba jednak przyznać, że w tej ostatniej mieli ciężko mierząc się z Monaco.

Do meczu w Częstochowie zgromadzili 9 punktów po trzech zwycięstwach i porażce. Bolesna była porażka w derbach z Katowicami, poniesiona w doliczonym czasie.

W zabrzańskiej ekipie jest byly gracz Cracovii Michał Rakoczy, ale nie dostaje szans i zapewne nie wybiegnie na dobrze sobie znany stadion przy Kałuży.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Tylko Sebastian Madejski nie zawiódł w Pruszkowie. W meczu z Górnikiem może być wystawiony na trudną próbę

A wracając jeszcze do czwartkowej konfrontacji pucharowej, to pierwsza połowa zapowiadała wysoką wygraną „Pasów" - dominowały niepodzielnie, gola zdobył nawet Kahveh Zahiroleslam (nie uznany z powodu spalonego). Nim minęła kolejna minuta Amerykanin drugi raz mógł wpisać się na liste strzelców, ale gospodarze wybili piłkę z linii bramkowej. A potem wszystko się zmieniło, na II połowę wyszedł jakby inny zespół, który już się nie podniósł. Mimo kłopotów „Pasy" w serii rzutów karnych ratował Sebastian Madejski, broniąc aż trzy „jedenastki". I gdy trzeba było postawić krnopke nad „i" szansę zmarnował Brahim Traore - jego strzał obronił 17-letni brakarz gospodarzy Norbert Bzowski. A potem golkiper obronił strzał Berte.

ZNICZ PRUSZKÓW - CRACOVIA 1:1 (0:0, 1:1), karne 4:3

Bramki: 0:1 Hasić 81, 1:1 Proczek 90+5 karny

Znicz: Gzowski - Jeleński (46 Redliński), Hołuj (90+3 Pawlik), Jach, Barnowski - Zawistowski (74 Kosmalski), Ochronczuk (46 Borecki), Nadolski, Proczek - Szafrański (46 Ratajczyk), Bartoszewicz (68 Głowiński).

Cracovia: Madejski - Piła, Baumgartner (61 Kakabadze), Traore, Perković - Hasić, Knap (55 Klich), Selan, Praszelik (82 Kameri), Ltaief (82 Minczew) - Zahiroleslam (55 Berte).

Sędziował: Mateusz Piszczelok (Katowice).

Grał też Beskid

Andrychowianie jako zwycięzcy regionalnego PP mieli awans do 1/32 finału. W niej nie sprostali zespołowi z drugiej ligi.

BESKID ANDRYCHÓW - ŚLĄSK II WROCŁAW 1:3 (1:1)

Bramki: 1:0 Szkitun 1 - karny, 1:1 Stangret 12, 1:2 Stangret 52, 1:3 Muszyński 88.

Beskid: Wolanin - Koim, Mizera, Kaczamarczyk, Hałat - Klimczyński (88 Budka), Nagi (83 Daniel), Kasiński, Wróblewski (71 Fujak) - Surówka (46 Sarnecki) , Szkitun.

Śląsk II: Korytkowski - Muszyński, Rygiel, Krygowski (67 Tudruj) - Chodera, Markowski (46 Krzewiński), Wołosowski, Kamiński, Mazan (46 Nsangou), Coulibary (76 Zajączkowski) - Stangret (82 Moskaluk).

Sędziował: Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów:** 400.

I LIGA PIŁKARSKA

Małopolanie znów chcą punktów!

Bartosz Karcz

Małopolski duet w I lidze miał ostatnio dobre dni, zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i Pucharu Polski. W weekend Bruk-Bet Termalica Nieciecza i Puszcza Niepołomice będą chciały podtrzymać dobrą passę.

FOT. MKS PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Puszcza Niepołomice ostatnio zaczęła grać skutecznie. Wygrana w lidze i Pucharze Polski. Teraz czas na Siedlce

Losowanie Pucharu Polski dla „Słoni" i „Żubrów" było dość szczęśliwe. Ekipa Bruk-Betu Termaliki wygrała w Suwałkach z Wigrami aż 5:1, a Puszcza w drugiej połowie meczu z rezerwami Wisły Płock również przesądziła o awansie do następnej rundy, wygrywając 2:0. Teraz czas wrócić do ligi.

Pierwszy na boisko wyjdzie Bruk-Bet, który dzisiaj o godz. 21 zmierzy się z Lechią Gdańsk. W poprzednim sezonie mecz obu drużyn przesądziło spadku Lechii z ekstraklasy. Razem z Bruk-Betem zresztą. Teraz temperatura meczu aż tak wysoka nie będzie, ale punkty przydadzą się obu zespołom. Lechia po ogromnych problemach na starcie sezonu, ustabilizowała sytuację kadrową, a co najważniejsze, zaczęła gromadzić punkty. Wygrała dwa ostatnie mecze, w tym - co budzi szczególne uznanie - 4:2 z Polonią w Warszawie. Z tą samą, która niewiele wcześniej pewnie ograła Bruk-Bet w Niecieczy. Mecz jednak oczywiście meczowi nie jest równy, więc w piątkowy wieczór będziemy mieć całkiem nowe rozdanie. Jednoznacznego faworyta tej konferencji trudno wskazać.

Trudne zadanie czeka też Puszczę, która po pucharowym boju w Płocku, znów wystąpi na Mazowszu. W niedzielę o godz. 19 zagra z Pogonią Siedlce. Oba zespoły mają podobną historię ostatnich spotkań, czyli ligowe zwycięstwo 2:0, a następnie triumf w Pucharze Polski. Pogoń musiała grała w Stargardzie dogrywkę. Mecz z Puszczą jest jednak dopiero w niedzielę, więc o jakimś większym zmęczeniu mowy tutaj być nie może. Mimo wszystko dla Puszczy choćby jeden punkt, przywieziony z Siedlec, to byłaby cenna zdobycz. ©℗

REKLAMA 0011574135

eprasa.pl 4c7ab78b56

SPORT

• **Wojciech Kwiecień wchodzi do Wisły!** Koszykarskiej - dodajmy. Związana z nim Hurtowania Słoneczna została sponsorem

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Dla Wisły liga będzie lekarstwem na kac po Pucharze Polski?

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Mecz w Pucharze Polski w Opolu Wiśle nie wyszedł. Przy ul. Reymonta liczą, że w Kielcach będzie lepiej

Bartosz Karcz

Szybko muszą zapomnieć piłkarze Wisły Kraków o wtorkowym meczu w Opolu z Odrą, bo już w sobotę o godz. 17.30 czeka ich niezwykle trudne spotkanie z Koroną w Kielcach w ramach 7. kolejki ekstraklasy.

Mecz w Pucharze Polski Wiśle kompletnie nie wyszedł. Przegrała 1:2 z Odrą Opole i już po pierwszej rundzie pożegnała się z rozgrywkami. Czasu na rozdrapywanie ran nie ma za grosz, bo trzeba wracać do ligowych obowiązków. Mecz w Kielcach, dobra gra i wynik mogą być zresztą dla Krakowian idealnym lekarstwem, żeby wyleczyć kaca po pucharowej porażce.

Jedno jest pewne, w meczu z Koroną zobaczymy inny skład wyjściowy od tego, który wybiegł na boisko w Opolu. Niektórzy zawodnicy dostali we wtorek w ogóle wolne - Marcel Łubik i Alan Uryga - inni grali w mniejszym wymiarze czasowym, więc o zmęczeniu mowy nie będzie. Zresztą wiślacy i tak mają w tym względzie lekką przewagę nad zespołem z Kielc. Korona bowiem swój mecz w Pucharze Polski rozgrywała dopiero w środę wieczorem. Kielczanie mają zatem o jeden dzień mniej na odpoczynek niż goście. Wystarczająco jednak, żeby się zregenerować. A zawodnikom Korony będzie o tyle łatwiej, że choć rywala mieli w Pucharze Polski ze znacznie wyższej półki niż Wisła, bo grali w Łodzi z Widzewem, to jednak ograli go 1:0 i to oni w rozgrywkach pucharowych poszli dalej.

Puchar Polski to jedno, liga drugie. W tej ostatniej oba zespoły radzą sobie do tej pory dość podobnie. Korona ma co prawda aktualnie o dwa punkty mniej niż Wisła, ale też o jeden mecz rozegrany mniej. Co jednak ciekawe, Korona nie wygrała jeszcze w tym sezonie meczu na własnym stadionie! Grała tutaj dwa razy, ale jedynie zremisowała z Legią Warszawa i Motorem Lublin po 1:1. Znacznie lepiej Kielczanie radzą sobie na wyjazdach, gdzie co prawda przegrali z Jagiellonią Białystok 0:1, ale pokonali w Łodzi Widzew 2:1, a ostatnio Wisłę w Płocku 2:0. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że z kolei Wisła Kraków przywiozła z trzech wyjazdów zaledwie jeden punkt, faworyta tego spotkania upatrywać należy w ekipie Jacka Zielińskiego.

W Wiśle sytuacja kadrowa niewiele zmieni się w porównaniu do poprzednich meczów. Wciąż nie wiadomo jedynie czy do Kielc będzie w stanie pojechać Patryk Letkiewicz. Bramkarz Wisły doznał kontuzji kolana w Opolu. Przeszedł już badania, ponoć nie jest to jakiś poważny uraz, ale na decyzję czy „Leta" do Kielc pojedzie jeszcze trzeba poczekać. Jeśli wsiądzie do autokaru, to w meczu z Koroną zasiądzie oczywiście na ławce, bo do bramki wróci, wspomniany już wcześniej Marcel Łubik. Jeśli Letkiewicz zostanie w Krakowie, to rezerwowym będzie w tym meczu Bartosz Neugebauer. Jego historia pokazuje, jak czasami warto być cierpliwym i wierzyć w siebie. 24-latek po upadku GKS-u Jastrzębie trafił do V ligi do LKS Tworków. Wisła przygarnęła go w zasadzie, bo szukała drugiego bramkarza do drugiego zespołu. A później Neugebauer najpierw został pierwszym bramkarzem w „dwójce", bo kontuzji doznał Jakub Stępak. A we wtorek w Opolu, gdy urazy doznał Patryk Letkiewicz, wszedł do bramki i zaliczył debiut w pierwszym zespole.

W Kielcach Wisła musi jednak przede wszystkim zagrać dobrze w polu, jeśli będzie chciała wywalczyć tam korzystny wynik. Musi wystrzegać się prostych błędów, niepotrzebnych strata, a w obronie być tak szczelna, jak choćby w ostatnim ligowym meczu z Wieczystą Kraków. Wtedy szanse na powrót pod Wawel choćby z jednym punktem, znacząco wzrosną.

Dodajmy, że w Kielcach wiślacy będą mogli liczyć na doping swoich kibiców. Wisła dostała na ten mecz dla swoich fanów blisko 800 biletów i zasiądą oni w sektorze gości. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Wieczysta bez wyczekiwanego przełomu. Podzieliła wstydliwy los innych drużyn z Krakowa

Artur Bogacki

W meczu 1/32 finału Pucharu Polski Wieczysta przegrała z II-ligową Avią Świdnik. W rozgrywakch nie ma już żadnej z trzech ekstraklasowych drużyn z Krakowa.

Avia Świdnik	3 (1)
Wieczysta Kraków	1 (1)

Bramki: 1:0 Zuber 14, 1:1 Koulouris 40, 2:1 Remeniuk 64, 3:1 Falbierski 85.

Avia: Jakubowski - Zbozień (78 Kumorek), Kursa, Orzechowski - Assuncao (83 Niepsuj), Aktyka (57 Falbierski), Kamiński, Uliczny (57 Jodłowski), Remeniuk, Pigiel - Zuber (79 Łącki).

Wieczysta: Mikułko - Dankowski (61 Fila), Djermanović, Dujmović, Vojtko (71 Pestka) - Pusić (61 Lungoyi), Christensen, Piazon, Lederman (71 Villar), Semedo - Koulouris (77 Białek).

Sędziował: Piotr Rzucidło (Warszawa).

Dla Wieczystej to był drugi mecz pod wodzą nowego trenera Żeljko Kopicia. Tym razem wymieniał on więcej niż pół składu, w tym całą linię obrony i bramkarza, ale lepszej gry, zwłaszcza w defensywie, nie było.

Wieczysta w I połowie nie zdominowała Avii. W 7 min po podaniu Efthymiosa Koulourisa płasko w dalszy róg strzelał Lucas Piazon, lecz niecelnie. Ekipa przyjezdnych miała przewagę, ale niespodziewanie straciła gola. Świdniczanie wyszli spod pressingu, na prawej stronie pozostawiony bez opieki Dave Djalme Assuncao przebiegł z piłką jakieś pół boiska i zagrał przed bramkę. Tam Grzegorz Aftyka nie trafił dobrze w futbolówkę, ale ta do dotarła do Michała Zubera, który piętą posłał ją do siatki.

W 20 min wyrównać mógł Tobias Christensen, jego mocny strzał z 10 m, po składnej akcji krótkimi podaniami, bramkarz obronił. W 37 min powinno być 2:0 - z bliska strzelił Andrij Remeniuk, piłka odbiła się od słupka i przetoczyła wzdłuż linii bramkowej! Zmarnowana okazja zemściła się na gospodarzach, gdy instynktem snajperskim błysnął Kouloris. Po podaniu Lisandro Semedo futbolówka przed bramką odbiła się od jednego z rywali, a Grek błyskawicznie uderzył, zaskakując golkipera.

Drugą połowę Wieczysta mogła zacząć z przytupem. Semedo znów wyszukał podaniem Kolourisa, tym razem z lewej strony, a po uderzeniu Greka z 4 m piłka trafiła w poprzeczkę. Wieczysta naciskała. W 57 min Semedo strzałem głową zmusił do wysiłku bramkarza.

Avia przetrwała ten szturm i sama zaatakowała. W 61 min Aleksandar Djermanović w ostatniej chwili wyjaśnił groźną sytuację na korzyść Krakowian. Trzy minuty później jednak było już 2:1. Po zagraniu z lewej strony Christensen w zamieszaniu nie przeszkodził Remeniukowi, a ten strzałem w dalszy róg zaskoczył zasłoniętego Antoniego Mikułkę.

W 70 min powinien być remis. Christopher Lungoyi wyłożył piłkę na środek pola karnego Piazonowi, lecz ten uderzył zbyt lekko. W 85 min było w zasadzie po sprawie, gdy kontrę Avii, po rzucie rożnym Wieczystej, wykończył Bartosz Falbierski (asysta z prawej strony Davida Niepsuja).

W doliczonym czasie gry goście byli dwukrotnie bardzo blisko zdobycia gola, jednak świetnie interweniował Łukasz Jakubowski. ©℗

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Grek Efthymios Koulouris w Wieczystej zagrał dotychczas w dwóch meczach, a pierwszą bramkę strzelił w pucharowym starciu z Avią

eprasa.pl 4c7ab78b56

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO 0011577143

XXVIII
DOŻYNKI
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
2026

6 WRZEŚNIA

MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO W KRAKOWIE

PROGRAM XXVIII DOŻYNEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO 2026

CZĘŚĆ OFICJALNA:

10:00 – 11:00	MSZA ŚWIĘTA POLOWA
11:30 – 14:00	UROCZYSTE OTWARCIE DOŻYNEK WOJEWÓDZKICH (PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE)
	CEREMONIAŁ DOŻYNKOWY
	WRĘCZENIE ODZNAK HONOROWYCH WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
	UROCZYSTE ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU WIEŃCÓW DOŻYNKOWYCH – KATEGORIE: „WIENIEC TRADYCYJNY" I „WIENIEC WSPÓŁCZESNY"
	POLONEZ DOŻYNKOWY W WYKONANIU ZESPOŁU REGIONALNEGO MYSTKOWIANIE
	POTAŃCÓWKA MAŁOPOLSKA
14:00 – 14:20	WYSTĘP - SŁAWEK Z HARMONIĄ
14:20 – 15:45	BLOK KONKURSOWY
15:45 – 16:00	ROZSTRZYGNIĘCIE PLEBISCYTU PUBLICZNOŚCI NA NAJPIĘKNIEJSZY MAŁOPOLSKI WIENIEC DOŻYNKOWY
16:00 – 17:15	KONCERT – KAPELA CIUPAGA
17:15 – 17:45	KAHOOT
17:45 – 19:00	KONCERT – MATEUSZ MIJAL
19:00 – 19:30	KAHOOT
19:30 – 21:00	POTAŃCÓWKA Z DJ-EM
21:00	KONCERT GWIAZDY WIECZORU – CLEO

SZCZEGÓŁY NA STRONIE
WWW.MALOPOLSKA.PL

MAŁOPOLSKA

DOŻYNKI 2026 PATRONAT DOŻYNKOWY PREZYDENTA RP

Partner główny: UNIWERSYTET ROLNICZY im. Hugona Kołłątaja w Krakowie

Partnerzy: MOT Małopolska Organizacja Turystyczna, INSTYTUT ROZWOJU OBSZARÓW WIEJSKICH, MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO

Patronat medialny: DZIENNIK POLSKI24, RMF MAXX

eprasa.pl 4c7ab78b56

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO 0011577142

eprasa.pl 4c7ab78b56